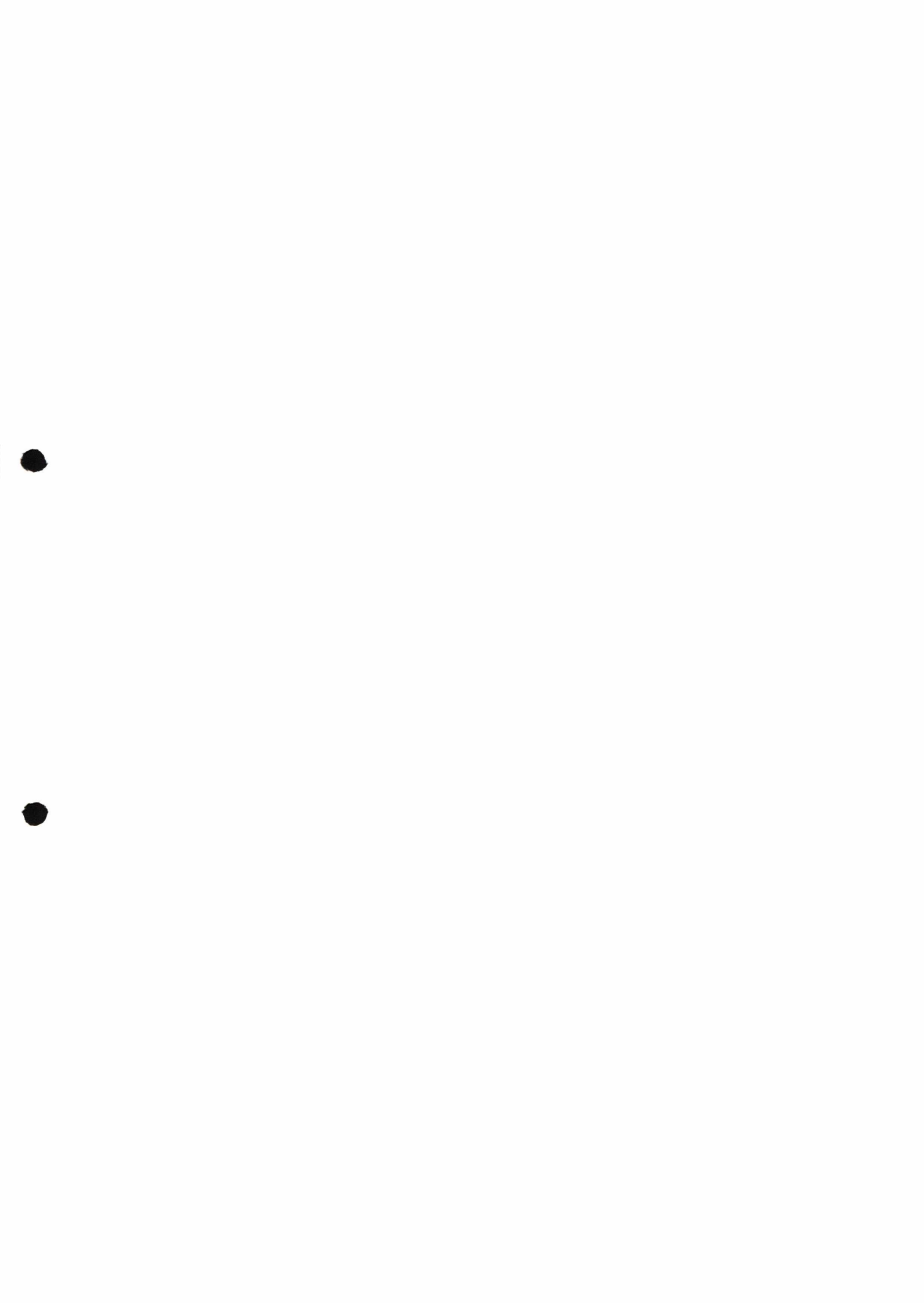


**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich**

ODDZIAŁ STOŁECZNY



Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY

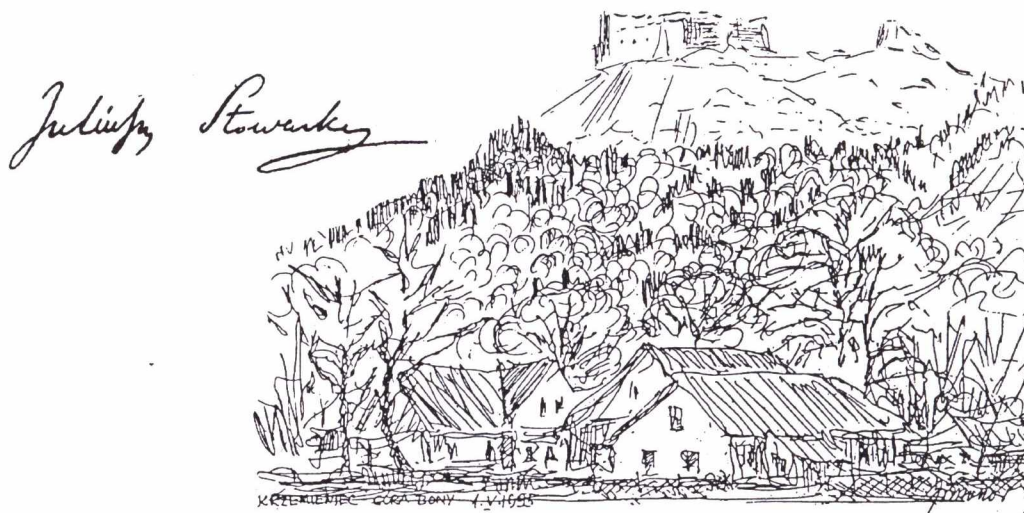
Biuletyn informacyjny

NR 12 R. 1999

Juliusz Słowacki	Godzina myśli (fragment)	2
W 80 rocznicę Obrony Lwowa		3
Walne Zgromadzenie Oddziału Stołecznego		4
Nasze lektury		4
Anna i Barbara Orlicz	Wspomnienie Orląt	5
Andrzej Czycibor Piotrowski	Nocne czuwanie	7
Barbara Charewicz-Wiśnicka	W czasie wojny na Kresach	8
Janina Birecka-Ponomarczuk	Widokówka	11
Danuta B. Łomaczewska	Wachmistrz siostra Lauretka	12
Aleksandra J. Leinwand	Obrona Lwowa w dokumentach	14
Krystyna Angielska	Dziedzictwo synów	15
Zapomniane Lwowskie dokumenty		15
Dokumenty AK - rok 1944		16
Mieczysław Opalek	List do brzoź we Lwowie	20
Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz	Jesienny nokturn	21
Andrzej Mierzejewski	Moje chodzenie po Lwowie	22
SEB	Lwowskie poniedziałki literackie	22
Jerzy Masior	Uliczka pod Kajzerwaldem	23
Nasze lektury		26
Teresa Jełowicka-Korolec	Kołomyja wczoraj i dzisiaj	26
Witold Reiss	"Batory" Warszawa - "Magdusia" - Lwów	27
Kronika		28
Czytelnicy piszą		30
Od Redakcji		31
Witold Reiss	Pożegnanie	31
Odeszli		32
Widoki starego Lwowa		35



W 150. ROCZNICĘ ŚMIERCI



(...) Trzeba życie rozłamać w dwie wielkie półowy,
 Jedną godziną myśli - trzeba w przeszłość wrócić;
 I przeszłość jako obraz ściemniały i płowy,
 Pełny pobladłych twarzy, ku słońcu odwrócić...
 I ścigać okiem światła obrazu i cienie
 Jak lśniące rozprysniętych mozaik kamienie.
 Tam - pod okiem pamięci - pomiędzy gór szczytem
 Piękne rodzinne miasto wieżami wytryska
 Z doliny, wąskim nieba zakrytej błękitem.
 Czarowne, gdy w mgle nocnej wieńcem okien błyska;
 Gdy słońcu rzędem białe ukazuje domy,
 Jak perły szmaragdami ogrodów przesnute.
 Tam zimą lecą z lodów potoki rozkute
 I z szumem w kręte ulic wpadają załomy.
 Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem,
 Większa nad inne - miastu panująca cieniem;
 Stary - posępny zamek, który czołem trzyma,
 Różne przybiera kształty - chmur łamany wirem;
 I w dzień strzelnic błękitnych spogląda oczyma,
 A w nocy jak korona, kryta żalu kirem,
 Często szczyby wiekowe przesuwa powoli
 Na srebrzystej księżycy wschodzącego twarzy.
 W dolinie mgłą zawianej, wśród kolumn topoli,
 Niech blade uczuć dziecko o przyszłości marzy,
 Niechaj myślami z kwiatów zapachem ulata,
 Niechaj przecuciem szuka zakrytego świata;
 To potem wiele dawnych marzeń stanie przed nim,
 I ujrzy je zmysłami, pozna zbladłe mary.
 Karmił się marzeniami jak chlebem powszednim,
 Dziś chleb ten zgorzkniał, piotun został w głębi czary.
 Do szkieletu rozebrał zeschłe myśli ciało,
 Odwrócił oczy, serce już myśleć przestało. (...)
 (Godzina myśli)

W 80. ROCZNICĘ OBRONY LWOWA

Uroczystości w Warszawie

W listopadzie ubiegłego roku oddziały naszego Towarzystwa obchodziły uroczyste 80. rocznicę Obrony Lwowa. Centralne uroczystości odbyły się w dniach 20-26 listopada pod honorowym patronatem, Marszałka Senatu, prof. Alicji Grześkowiak. Przybyli nań przedstawiciele Oddziałów z całego kraju i goście ze Lwowa, a z Londynu szczególnie gość - Włada Majewska, gwiazda przedwojennej "Wesołej Lwowskiej Fali" i londyńskiego kabaretu Hemara.

Liceum Ogólnokształcącemu dla Dorosłych, przy ul. Górnośląskiej, nadano imię "Orląt Lwowskich" (to już druga szkoła w Warszawie mająca za patrona lwowskie Orląta). Sztandar Liceum poświęcił na Mszy św. J. E. ks. biskup połowy gen. Leszek Sławoj Głódź. Całość uroczystości dopełnił koncert w wykonaniu słuchaczy szkoły.

Było również sympozjum naukowe, na którym główny referat o Obronie Lwowa w r. 1918 wygłosił prof. dr Michał Klimecki. A następne referaty - prof. dr Roman Mierzecki, który mówił o "Pobudce", jedynym polskim dzienniku wychodzącym we Lwowie w listopadzie 1918 r., oraz red. Danuta B. Łomaczewska omówiła udział kobiet w walce listopadowej o Lwów. Referaty uzupełnili recytacjami artyści scen warszawskich, Katarzyna Łaniewska i Roman Bacciarelli.

W niedzielę, 22 listopada, w katedrze polowej WP, odprawiona została Msza św. za poległych w Obronie Lwowa, po której delegacje ze sztandarami udały się na pl. Marszałka Piłsudskiego, by na Grobie Nieznanego Żołnierza złożyć wieńce i oddać hołd poległemu obrońcy Lwowa. Tegoż dnia, po południu, tradycyjnym zwyczajem, kapelan Kresowiaków, ks. Janusz Popławski odprawił Mszę św. w kościele św. Krzyża. Wieczorem zaś w Galerii im. Jana Pawła II odbył się uroczysty koncert. Rozpoczął go chór POLONIA im. Ignacego Paderewskiego pieśnią Gaude Mater Polonia.

Licznych zebranych powitali: Prezes Oddz. Stoł. ks. Janusz Popławski oraz Prezes Zarządu Głównego TML dr Andrzej Kamiński. Na część artystyczną złożyły się utwory Chopina w wykonaniu pianistki Ireny Noskowskiej, piosenki lwowskie pięknie śpiewała Hanna Damm z Wrocławia i chór szkoły nr

328 im. Orląt Lwowskich z Warszawy pod kierunkiem dyr. mgr Apoloniusza Stawickiego oraz jej absolwentka Kasia Rzymyska, laureatka wielu nagród wokalnych. Zespół taneczny ze szkoły nr 24 ze Lwowa został nagrodzony rześnymi brawami za pięknie wykonane tańce polskie. Z recytacjami wystąpił także dyrektor lwowskiego Teatru Polskiego Zbigniew Chrzanowski.

Na zakończenie publiczność, zaproszona przez Hannę Damm i pod jej kierunkiem, odśpiewała starą lwowską pieśń "Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa", pochodzącą z XIX w. oraz współczesną "Żeby Polska Była Polską".

W Teatrze Nowym, u Adama Hanuszkiewicza, lwowiaka, wystąpił Teatr Polski ze Lwowa, a w kinie "Kultura" Jerzy Janicki przedstawił swój film o Lwowie, uzupełniając go swoim komentarzem pełnym wspomnień.

Teatr Mały udostępnił swoją scenę na koncert pt. "Artyści lwowscy - Kresowiakom", w którym wystąpili m.in. Włada Majewska, Wojciech Dzieduszycki, Andrzej Hiolski, Hanna Damm oraz Barbara i Zbigniew Kurtyczowie.

Zakończeniem Dni Lwowa był koncert w sali Bałowej Zamku Królewskiego, zorganizowany przez Federację Organizacji Kresowych.

* * *

Chociaż Lwów został uwolniony od wojsk ukraińskich 22 XI, lecz walki wokół miasta trwały nadal. Miasto jeszcze przez wiele miesięcy było otoczone i ostrzeliwane, a Wschodnia Małopolska sphywała krwią.

Dopiero czerwcową ofensywą Armii Polskiej, kierowaną przez Naczelnika Państwa, wyparła obce wojska za Zbrucz. W lipcu na umęczonej Ziemi Czerwieńskiej nastąpił pokój.

Dwudziestolecie Obrony Lwowa, w roku 1938, w całym kraju obchodzono niezwykle uroczyste, a szczególnie we Lwowie. Przypomnimy o nich w następnych numerach Biuletynu.

D. B. Ł.



Kazimierz Sichulski
Obrona Lwowa

WALNE ZGROMADZENIE

Sprawozdawczo-wyborcze Oddziału Stołecznego

Dnia 28 lutego odbyło się Walne Zgromadzenie naszego Oddziału. Z Wrocławia przybyli nań: Prezes ZGł. TML dr Andrzej Kamiński, wiceprezes dr Danuta Krupska oraz z Komisji Rewizyjnej Maria Szparadowska.

Nim przystąpiono do obrad, dr A. Kamiński, w uznaniu zasług, wręczył prof. dr Ryszardowi Brykowskiemu i Jerzemu Janickiemu dyplomy honorowych członków TML i KP-W.

Prezes ks. Janusz Popławski przedstawił działalność prowadzoną przez członków Zarządu oraz członków Klubów: Podola, Kołomyi, Stryja i Stanisławowa.

W czteroletniej kadencji Zarządu odbyło się 56 spotkań odczytowych na tematy historyczne i literackie wygłaszane przez członków Oddziału i zapraszanych prelegentów, nie tylko z Warszawy.

Dwóch absolwentów polskich szkół ze Lwowa, studiujących na KUL-u, dzięki staraniom Prezesa, otrzymało stypendia od "Wspólnoty Polskiej". Dwukrotnie odbyły się w Warszawie, w r. 1997 i 1998, pod protektoratem Marszałek Senatu, prof. Alicji Grześkowiak, a przygotowane z wielką starannością i wysiłkiem przez członków Zarządu Dni Lwowa. Szczególnie duży wkład w zorganizowanie tych imprez wnieśli: Edward Kurkowski, twórca pięknych dekoracji, Zbigniew Chmielowski, nasz poligraf, któremu zawdzięczamy wykonanie zaproszeń i afiszy, oraz Ryszard Orzechowski, który zdobył sponsorów na nasze imprezy.

Ważną działalnością Zarządu było wysyłanie dań rzeczowych i finansowych na Kresy Wschodnie. W okresie ostatniego tylko roku przekazano dary rzeczowe na sumę 52.821 zł, w tym dla szkół i przedszkoli - dary na kwotę 27.508 zł (m.in. podręczniki szkolne), żywnościowe paczki na Święta (1.400 szt. po 7 i 10 kg każda), znicze na groby Orląt i na cmentarzu Łyczakowskim. Rzeczy te trafiły do naszych rodaków we Lwowie, Skafacie i Stanisławowie, a rozprowadzone zostały przez TKPZL oraz parafie. Ponadto przedszkola nr 48, 131 i 181 we Lwowie zaopatrzone w zabawki, książeczki, słodycze i środki czystości za sumę zł. 2.441. Pełnomocnik Zarządu d.s. szkół i przedszkoli, kol. Witold Reiss zapoznał się ze stanem szkoły nr 24 we

Lwowie i stwierdził, iż wymaga ona szybkiego remontu. Inż. Jan Wingralek obiecał sporządzić kosztorys, a Zarząd - wystąpić o środki finansowe na remont.

Pomoc charytatywną prowadzą także poszczególne Kluby dla swoich miejscowości. Coroczna kwesta na cmentarzach warszawskich, przeprowadzona dwukrotnie, przyniosła ogółem 40.472 zł. Pieniądze te są przeznaczone na renowację grobów na cmentarzu Orląt i Łyczakowskim, na którym w polach 57a i 57b odnowiono już mogiły.

Wspomnieć także należy, iż corocznie od dwudziestu lat, w dn. 22 listopada w Kościele św. Krzyża odprawiane są Msze św. za Orląta. W roku 1997 odbyła się pielgrzymka do Dukli, a w roku ubiegłym do Szymanowa, gdzie u sióstr Niepokalanek jest Matka Boża Jazłowiecka. W obu pielgrzymkach wzięli udział Kresowiaczycy z całego Kraju.

Ustępujący Zarząd otrzymał absolutorium, do nowego wybrano następujące osoby:

Do Zarządu: Zbigniewa Chmielowskiego, Genowefę Dyląg, Stanisława Leszczyńskiego, Danutę B. Łomaczewską, Alinę Młyńską-Wójcik, Ryszarda Orzechowskiego, Macieja Podłowskiego, ks. Janusza Popławskiego, Zygmunta Sikorę, Danutę Szydłowską, Jana W. Wingrałka, Lecha Wieluńskiego, Zbigniewa Grolla, Zofię Halotę, Kazimierza Straszewskiego.

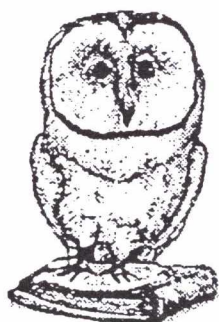
Do Komisji Rewizyjnej: Aleksandrę Dąbrowską, dr Stanisława Klimpla, Helenę Piotrowską.

Do Sądu Koleżeńskiego: mec. Zbigniewa Skrzywanka, Ewę Hollankową, Alicję Zegarowską.

Rzecznikiem do kontaktów z prasą został Stanisław Parille, Kronikarzem - Antoni Jan Boglewski, Pełnomocnikiem d.s. szkół i przedszkoli na Kresach - Witold Reiss.

Na zebraniu nowego Zarządu w dniu 3 marca, ponownie na prezesa został wybrany przez aklamację ks. Janusz Popławski. Wiceprezesem został Ryszard Orzechowski, sekretarzem - Alicja Młyńska-Wójcik, a skarbnikiem - Zygmunt Sikora. Na członków Prezydium wybrano: Stanisława Leszczyńskiego, Lecha Wieluńskiego i Danutę Szydłowską.

Łom.



NASZE LEKTURY

Leszek LASKOWSKI: Roman Abraham, losy dowódcy. Wyd. PWN, Poznań 1998, fot., mapy.
Michał KLIMECKI: Lwów 1918-1919. Dom Wydawniczy BELLONA, Warszawa 1998, fot., mapy.

POLACY W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ UKRAINY. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Józefa Kasprzyka, Warszawa 1997, fot.

Stanisław s. NICIEJA: Łyczaków, dzielnica za Styksem. Wyd. ZNO 1998, fot.

DOKUMENTY OBRONY LWOWA 1939. Opracował oraz wstępem i przypisami opatrzył Artur Leinwand. Wyd. Instytut Lwowski 1997, mapa.

Elżbieta KOTARSKA: Proces czternastu. Oficyna Wyd. VOLUMEN, Warszawa 1998, fot.

ANNA I BARBARA ORLICZ

WSPOMNIENIE ORLĄT

Było ich w domu pięciu młodych Orliczów. Już nie mieli ojca. Matka z trzema młodszymi synami mieszkała w Tarnowie, a dwaj najstarsi mieszkali we Lwowie na stancjach. Najstarszy - **Kazimierz**, (19 lat) mieszkał u pp. Mrozowskich i studiował na wydziale architektury. Młodszy o rok, **Tadeusz** mieszkał u wujostwa, Jadwigi i Eugeniusza Romerów, przy ul. Długosza 25 i studiował na wydziale maszynoznawstwa ogólnego Politechniki.

Starszy syn Romerów - Witold studiował chemię na Uniwersytecie Lwowskim, a w Obronie Lwowa walczył w artylerii na pododcinku Remiza-Cytadela.

Kazimierz, jako student architektury, natura romantyczna i energiczna, był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej i jednym z pierwszych obrońców Lwowa, a potem ochotnikiem w roku 1920, oraz działaczem plebiscytowym na Orawie.

Nasz Ojciec, **Tadeusz**, u schyłku życia tak wspominał swego brata Kazimierza w tamtych, listopadowych dniach walki o Lwów i o wolność ziem polskich, dźwigających się po 146 latach z niewoli austriackiej:

"W szeregi sanitariuszy w Domu Techników wstąpił właściwie przypadkowo. Opaskę z czerwonym krzyżem założył w nocy z 31 X na 1 XI 1918 r., niosąc pomoc dwóm rannym w ogrodzie pałacu Sapiehów, zapewne ranionym podczas ataku na Poczta Główną. Z opaską na ramieniu, starym rewolwerem w kieszeni, dostał się do niewoli ukraińskiej i nim został odbity, przez kilka godzin niepokoił się co się z nim stanie po rewizji przez Ukraińców.

Z działalnością sanitariusza skończył po wyparciu Ukraińców z miasta, i następnie wstąpił do kompanii karabinów maszynowych 4. pułku piechoty Legionów, do którego i ja dołączyłem z początkiem 1919 roku. W krwawej bitwie obronnej został ranny w rękę (przestrzelenie od przegubu do łokcia). Po dłuższej rehabilitacji odzyskał władzę w ręku i mógł wykonywać zawód architekta.

Będąc właścicielem prywatnego biura architektonicznego w Bydgoszczy i prezesem Związku Architektów Pomorza, a w czasie II wojny członkiem Armii Krajowej został dwukrotnie aresztowany przez



Stoją od lewej: Tadeusz, Kazimierz (uczniowie Szkoły Realnej), Michał, Władysław i Zbigniew.

Niemców. Po pierwszym aresztowaniu został zwolniony, za drugim - wywieziony do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Zmarł na tyfus pod Wejherowem podczas pierwszej ewakuacji obozu i został pochowany w jakiejś nieznanej, zbiorowej mogile".

O sobie Ojciec napisał tak:

"Wyszedłem z domu 1. listopada po godzinie 8. rano z książkami i zamiarem oddania ich w Bibliotece Głównej Politechniki (czynna była w święta w godzinach rannych). Wychodząc, po drodze nie słyszałem żadnych strzałów. Dopiero przed głównym budynkiem na Cytadeli zaniepokoiła mnie niecodzienna scena. Wisiał na nim sztandar ukraiński - niebiesko-żółty. Schodząc z Cytadeli natknąłem się na jakiegoś mężczyznę, który wyjaśnił, że Cytadela i całe miasto jest zajęte przez Ukraińców. Wobec tego zamiast na Politechnikę skierowałem się na kwaterę Kazia, do pp. Mrozowskich. Tam dowiedziałem się że prawdą jest zajęcie miasta przez Ukraińców, a Kazio wyruszył uzbrojony w rewolwer p. Mrozowskiego jeszcze w nocy.

Zostawiłem książki, poszedłem na Politechnikę, gdzie zastałem kilku studentów, z których jeden był widocznie oficerem, bo wzywał do zaopatrzenia się w broń i udanie się do Domu Techników przy ul. Issakowicza. Wpadłem na szczęśliwy pomysł, by broni szukać w szpitalu wojskowym, który zajmował większość gmachu Politechniki.

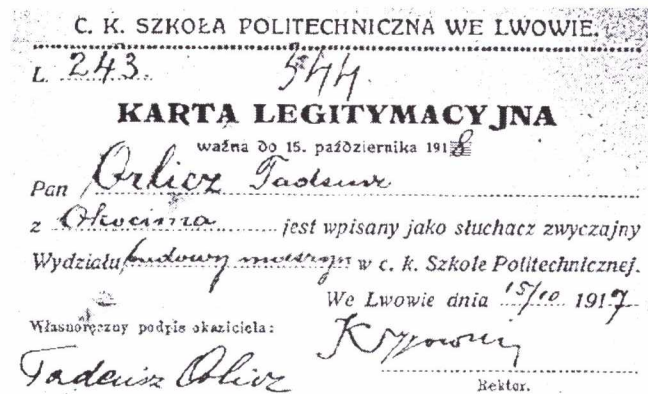
Ruszyłem do szpitala, a za mną pozostali oczekujący. Pierwsza napotkana pielęgniarka, Polka, zaprowadziła nas do magazynu, w którym składowano ekwipunek żołnierski. Cała grupa chłopaków mogła się uzbroić. Gdy wyszliśmy z gmachu domniemany oficer ustawił nas na ulicy dwójkami. Z okna na piętrze kamienicy, prawie naprzeciw Politechniki, w której była cukiernia, wychyliły się dwie panny (znane studentom, córki cukiernika) i machając do nas krzyczały: "Niech żyje Polska". Tak oto, w romantycznym nastroju, znalazłem się w wolnej Polsce w to pamiętne listopadowe rano 1918 roku.

Swoją działalność w Obronie Lwowa rozpocząłem w lekkich bucikach, codziennym ubraniu, zwykłej bieliźnie, w płaszczyku podszytym wiatrem, głodując zwykle przez większą część doby, lecz zdaje mi się, że szereg razy byłem naprawdę przydatny.

(Ojciec opowiadał o bohaterskim zdobywaniu zajętego przez Ukraińców Dworca Głównego, w którym brał udział w pierwszej linii, idąc wprost na stanowiska ogniowe, oraz o walkach między Zubrzą a Sokolnikami, które również były ciężkie podczas zimy i spaniem w okopach na śniegu).

Po 22 listopada 1918 r. zostałem przydzielony do 2. pułku piechoty Strzelców Lwowskich (późniejszy 39 pułk), z którego przeszedłem, za namową Kazia, do 4. pułku piechoty Legionów. W kompanii karabinów maszynowych tego pułku służyłem do marca lub kwietnia 1919 r., (dwukrotnie byłem podawany do Krzyża Virtuti Militari, obiecwanego po przejściu pułku do Kielc).

W ostatniej bitwie o Zboiska, w której kompania karabinów maszynowych przestała istnieć, dużo biegnąc nabawiłem się zapalenia płuc. Odwieziono mnie do jakiegoś prowizorycznego szpitala wojskowego, w którym przebyłem krzys choroby i Święta Wielkanocne. Gdy tylko mogłem, uciekłem ze szpitala i zjawiłem się na Długosza, gdzie zaopiekowała się mną o bezgranicznej dobroci - ciotka Jadwiga Romerowa. Sprowadziła dobrego lekarza, postarała się o lekarstwa i postawiła na nogi".



Należy sobie zdawać sprawę, że walki we Lwowie o każdy dom, piętro, pokój w gmachach zajętych przez Ukraińców, w ciągu tych pamiętnych dni, rozgrywały się w scenerii braku wody, prądu elektrycznego, żywności i leków. W scenerii rozświetlanej wybuchającymi pociskami artyleryjskimi, a gdzieś tam też pożarami, w ogłuszającej kanonadzie ostrzału ukraińskiego. Wodę czerpano w przerwach walk z hydrantów ulicznych. Ojciec nasz opowiadał o wielkim patriotyzmie ludności cywilnej, przejawiającym się nawet w tak drobnych faktach, którego był świadkiem. A mianowicie: kobiety stojące z wiadrami na ulicy Zyblikiewicza przy hydrancie, dawały pierwszeństwo wojskowemu, nawet tym najmłodszym.

W konsekwencji tych "wyczynów" nabyte zapalenie osierdzia i początek gruźlicy wykluczyły naszego Ojca z wojska, czego do końca życia nie mógł odżałować.

Trzeci z kolei brat **Zbigniew**, mając 13 lat, uciekł z domu w Tarnowie i dotarł do Lwowa, rwąc się do walki. Nad wiek rosły, dobrze zbudowany, podał, że ma 16 lat i poszedł z karabinem w rękę do boju o Lwów w momencie, gdy dwaj najstarsi zostali wyeliminowani z pola walki.

Po paru miesiącach spędzonych w domu z młodszymi braćmi - Władysławem i Michałem, w 1920 r. tym razem za pozwoleniem Matki (i tak by uciekł) wstąpił do wojska. Po wielu potyczkach i bojach poległ pod "Polskimi Termopilami" - Zadwórzem, dnia 17 sierpnia 1920 roku. Nie ma swojej mogiły. Ciało Zadwórzaków poległych w obronie Lwowa w bitwie z armią konną Budionnego, stoczonej 50 km od miasta, były całkowicie zmasakrowane przez Kozaków. Z poległych tam około 300 chłopców z dowódcą, kpt. Zajączkowskim, udało się rodzinom zidentyfikować zwłoki jedynie siedmiu. W ciężką niewolę bolszewicką poszło tylko niewielu. W jakiś czas potem, w miejscu zbiorowej mogiły młodych bohaterów, rodacy - wdzięczni za ocalenie miasta - usypali kurhan. Corocznie, w rocznicę bitwy mieszkańcy

Lwowa i okolic zbierali się przy kurhanie by oddać hołd poległym i modlitwą uczcić ich śmierć.

Po zakończeniu tej bezprecedensowej wojny obronnej, Marszałek Józef Piłsudski przybył 22 listopada 1920 r. do Lwowa, by odznaczyć miasto Orderem Virtuti Militari.

Po uroczystości na placu Mariackim, u stóp pomnika Mickiewicza, gdzie odbyła się dekoracja herbu Lwowa i obrońców miasta, po defiladzie oddziałów lwowskich, w czasie uroczystego śniadania w Ratuszu, **Józef Piłsudski odpowiadając na przemówienie prezydenta miasta, Józefa Neumanna, powiedział:**

"Lwów był zawsze najbardziej bez trwogi. Tu serca Polski były najśmielej. Kto pragnął odetchnąć uczuciem wolności i nawiązać nić tradycyjną myśli, czy walki o niepodległość Polski, musiał oprzeć pracę o Lwów, gdzie były serca goręcej rwące się do wolności. Na tarczy waszej herbowej wypisane są słowa "Zawsze wierny!" - i dlatego iluż tu wiernych szukało uciezki. (...)

Bój był prowadzony o miasto oblężone. Lwów w dniach dla niego ciężkich stał się zbiorowym żołnierzem. Od jego pewności i jego wiary zależało, czy każdy żołnierz stać będzie spokojnie na placówce. A miasto jest w cięższych warunkach, niż żołnierz na froncie. Miastu przypadają w udziale tylko same męki i trwogi. Tych kilkadziesiąt dni walki uczyniły ze Lwowa dzielnego żołnierza. Dlatego ja, jako Naczelny Wódz, który ma za zadanie odznaczać najdzielniejszych wśród dzielnych, najwaleczniejszych wśród walecznych, z całą sumiennością, a zarazem z uczuciem szczęścia rozstrzygnąłem, że mogę dać zbiorowemu żołnierzowi - miastu waszemu - najwyższą odznakę wojskową.

Jako najstarszy kawaler Orderu Virtuti Militari, wznoszę toast: **"Miasto Lwów, kawaler Orderu Virtuti Militari, niech żyje!"**.

Ten bezprzykładowy zryw męstwa był argumentem koronnym na rzecz przynależności państwowej miasta Lwowa i Ziemi Wschodnich do Polski. **Marszałek Francji i Polski, Ferdynand Foch, przemawiając na Uniwersytecie Jana Kazimierza w r. 1923, oświadczył:**

"W chwili, kiedy wykreślano granice Europy, bledząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem odpowiedział: "POLSKA JEST TUTAJ". A francuski **generał Joseph Barthélemy**, bezpośredni świadek drugiego oblężenia Lwowa w r. 1919, mówił:

"Skląniam nisko głowę przed szlachetnymi kobietami i bohaterskimi dziećmi, znoszącymi tyle cierpień i krew przelewającymi, by głośno stwierdzić, że chcą do Polski należeć".

Herb Lwowa udostojniony w r. 1586 przez papieża Sykstusa V jego złotą gwiazdą i trzema pagórkami, miasto nobilitowane przez króla Jana Kazimierza do stanu szlacheckiego i nazwane miastem "Semper Fidelis", w odrodzonej Polsce uhonorowane najwyższym odznaczeniem wojskowym - Orderem Virtuti Militari, pozostało "Zawsze wiernym". Ta maksyma i dzisiaj aktualna, nabrała teraz rangi symbolu.

* * *

KAZIMIERZ ORLICZ - (1899-1945), żołnierz I Odcinka Dom Techników, sanitariusz. Ukończył architekturę na Uniwersytecie Lwowskim. Autor wielu znanych obiektów w Bydgoszczy i Krynicy (m.in. szpital, Dom Zdrojowy, muszla koncertowa). Prezes Związ-

ku Architektów Pomorza, w czasie II wojny więzień obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Zmarł w czasie jego ewakuacji.

TADEUSZ ORLICZ - (1900-1988), obrońca Lwowa w 1918/1919 r. Ukończył wydział mechaniczny Politechniki Lwowskiej. Profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Twórca pierwszego w Polsce Wydziału Technologii Drewna, wychowawca pierwszej kadry kierowniczej w przemyśle drzewnym. Autor pierwszych polskich norm w dziedzinie obróbki drewna, posiadacz wielu patentów w tej dziedzinie. Zmarł w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Pyrach.

ZBIGNIEW ORLICZ - (1905-1920), ochotnik, uczeń gimnazjum w Tarnowie. Poległ pod Zadwórzem.

WŁADYSŁAW ORLICZ - (1903-1990), ukończył matematykę na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Uczeń i współpracownik Stefana Banacha. Od 1937 r. profesor w katedrze matematyki na

Uniwersytecie Poznańskim, reprezentant Lwowskiej Szkoły Matematycznej i współtwórca słynnej "Księgi Szkockiej". Członek rzeczywisty PAN, doktor honoris causa Uniwersytetu York w Toronto, Politechniki Poznańskiej i Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, laureat nagrody Jurzykowskiego. twórca przestrzeni funkcjonalnych, zwanych przestrzeniami Orlicza. Zmarł w Poznaniu, pochowany na cmentarzu Junikowskim.

MICHAŁ ORLICZ - (1906-1978), uczeń Eugeniusza Romera, ukończył wydział Filozofii i Geografii na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Profesor Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Warszawie, wieloletni kierownik Obserwatorium na Kasprowym Wierchu i na Równi Krupowej w Zakopanem. Zmarł w Krakowie, pochowany na cmentarzu Rakowickim.

ANDRZEJ CZCIBOR-PIOTROWSKI

NOCNE CZUWANIE

Piękna i mądra Sara, nasza daleka kuzynka-niekuzynka z Drohobycza, skąd pochodziła rodzina ojca naszej mamy, naszego dziadzia, Stanisława Zienkiewiczicza, pana radcy magistratu królewskiego wolnego miasta Lwowa, a przede wszystkim człowieka interesu, któremu się powiodło, nie myliła się ani trochę:

coś złego naprawdę się działo, a potwierdzić to miał na swój sposób tu, w naszym najbliższym sąsiedztwie, jeden jedyny pojedynczy strzał, stłumiony i cichy, w mieszkaniu po nieparzystej stronie ulicy, w domu na prawo od naszych frontowych okien na pierwszym piętrze,

strzał, którego wprawdzie nie słyszeliśmy, ale który gruchnął w nas głośno, kiedy dowiedzieliśmy się o nim w kilka dni później: nasza mama wróciła wieczorem do domu, zapłakana, z podkrążonymi sinoczymi, i najpierw nie chciała nikomu, nawet swoim rodzicom nic mówić i szeptała tylko drżącym głosem:

- Mój Boże, jak to dobrze, że go tu nie ma! Jak to dobrze, że jest daleko stąd...

a my, mój brat Renek, Sara i ja, wiedzieliśmy bezbłędnie, że myśli o naszym papie, ochotniku wojny dwudziestego roku, zmobilizowanym jako lekarz jeszcze pod koniec 1938 roku (o jego wojennych losach nic do tej pory nie wiedzieliśmy, nie dotarł żaden list od niego, żadna wieść o nim!).



Wakacje w Rudnikach k/Lwowa, sierpień 1939 r. Renek i Andrzej z Mamą (stoi między chłopcami) i Kuzynką Irką.

i dopiero później nasza piękna mama, już spokojna i opanowana, opowiedziała wszystko swoim rodzicom, a my, Renek i ja, oczywiście podsłuchiwaaliśmy wraz z Sarą pod drzwiami salonu, zamiast dawno już spać, dowiedzieliśmy się więc o nocnym czuwaniu przy prokuratorze, panu K., który przed wojną oskarżał w procesach politycznych przeciwko skrajnym lewicowcom i innym "elementom wyrotowym" i który dlatego znajdował się na jednym z pierwszych miejsc na listach likwidacyjnych sowieckiej tajnej policji i który przeczuwał, nie, wiedział z całą pewnością, że lada dzień, lada godzina zatrzyma się przed jego kamienicą samochód z enkawudzistami i że zostanie jako wróg publiczny aresztowany i kto wie, czy nie pójdzie od razu "pod stienku",

i wobec tego postanowił nie czekać: późnym wieczorem, gdy wszyscy w domu rozeszli się do swoich pokoi, zamknął się w gabinecie, stanowiącym część jego biura, oddzielonego od mieszkania korytarzem i klatką schodową, usiadł przy biurku, wyciągnął z szuflady służbowego "walthera" (taki miał nasz tata), napisał krótki list do żony, dwóch statecznych synów i córki - nieposkromionej i swawolnej Andzi, towarzyski naszych dość swobodnych zabaw w tatę i mamę i doktora, po czym przyłożył do skroni łufę,

teraz wystarczyło tylko nacisnąć spust - rozległ się stłumiony strzał, ale prokurator nie zginął na miejscu, do ciężko rannego wezwano po sąsiedzku naszą mamę, jedyne lekarza w najbliższej okolicy, i mama - chociaż okulistka - natychmiast pospieszyła na ratunek, ale, jak się okazało, niewiele można było postrzelonemu pomóc, a więc nasza mama dzień i noc czuwała przy nim, łagodząc jedynie zastrzykami morfiny cierpienie, te bóle, rozłupujące czaszkę, której nie zdołał skutecznie rozłupać małowalibrowy pocisk z osobistej broni,

i to czuwanie przy rannym trwało kilka dni i nocy z rzędu, prokurator odzyskiwał przytomność i mówił coś urywanie, bezładnie, o papierach, o ważnych dokumentach, których nie zdążył zniszczyć, i błagał, aby je bez zwłoki spalić, doradzał ucieczkę - swoim przede wszystkim, lecz także naszej mamie - natychmiastowe opuszczenie tego miasta, póki jeszcze czas, ucieczkę na zachód, przez zieloną granicę, na drugi brzeg Sanu,

ale myśli mu się mąciły, zapadał w sen, odchodził na coraz to dłużej i dłużej, by wrócić na chwilę - i wtedy wpatrywał się w naszą piękną mamę jedynym okiem, na jakie widział, lewym, bo w prawnym pocisk uszkodził nerw wzrokowy i pośniewało martwo i drętwą, jakby wpatrzone już w inny krajobraz;

a po trzeciej nocy ocknął się wczesnym rankiem całkiem przytomny i poprosił, aby sprowadzono księdza, i Andzia natychmiast po niego pobiegła, a gdy zjawił się młody wikary od Świętego Antoniego, naszego kościoła parafialnego, długo z nim rozmawiał w cztery oczy, kiedy zaś kapłan wyszedł, mama wiedziała już na pewno, choć ranny, wciąż przytomny, leżał spokojnie, jakby wraz z sakramentami wpłynęło na niego niespodziane ukojenie, że to już nie potrwa długo i że to spotkanie ze śmiercią jest nieuniknione: jego ostatnie, a jej dopiero pierwsze w tym wojennym roku, tu, przy Miączyńskiego, na ukochanym Łyczakowie,

i nie mogła wiedzieć, że już wkrótce uderzy w nią zgon kogoś bliskiego, nieporównanie bliższego, jeśli nie najbliższego, tu na naszej ulicy, tej samej, w naszym domu pod numerem dwunastym, w mieszkaniu na pierwszym piętrze,

i wezwała rodzinę umierającego, i powiedziała, że najwyższy czas, aby się z nim pożegnać, a gdy nadbiegła żona i synowie, i Andzia, wyszła z pokoju, a kiedy tam wróciła, prokurator leżał już ostatecznie odprężony, wyciągnięty na całą długość swojego martwego ciała, z zamkniętymi oczyma i wyrazem

spokoju na twarzy i gdyby nie bandaż na głowie i ten bezwład umarłych, można by pomyśleć, że - zmęczony - usnął głębokim snem, jednakże nasza piękna i mądra mama nie miała już żadnych wątpliwości, że rozpoczął właśnie swoje odpoczywanie wieczne,

i wtedy Sara, która mieszkała u nas od miesiąca (a przedtem spędziliśmy razem dwa miesiące wakacji w mająteczku mamusi, koło Rudnik pod Lwowem), a teraz wraz z moim bratem i ze mną podслуchiwała rozmowę starszych pod drzwiami salonu, szepnęła cicho, ale obaj usłyszeliśmy to wyraźnie i zapamiętaliśmy na zawsze:

- Choć Księga mówi co innego, ja naprawdę słyszałam głos jego duszy opuszczającej ciało... - dodała: - niechaj Światłość wiekuista mu świeci... a my dopowiedzieliśmy jednym głosem:

- Niech odpoczywa w pokoju wiecznym, amen... i uklękliśmy na kolana jak do wieczornej modlitwy, i przeżegnaliśmy się,

kiedy zaś dorośli poszli spać, babusia i dziadzio do sypialni, a mama do swojego pokoju, Sara i mój dwaj, mój brat i ja, postanowiliśmy uczcić pamięć zmarłego wspólnym nocnym czuwaniem, ale choć duch był w nas ochoczy, ciała okazały się mde:

niebawem usnęliśmy wszyscy troje - Sara między nami, pośrodku, aby nikt z nas dwóch nie mógł się czuć pokrzywdzony i nikt nad miarę wyróżniony jej względami, choć skądinąd i tej nocy ja okazałem się uprzywilejowany...

Fragment opowieści "Rzeczy nienasycone", która ukaże się w pierwszym kwartale 1999 r. nakładem Wydawnictwa WAB.

Autor ur. 1931 r. we Lwowie, poeta, tłumacz literatury czeskiej i słowackiej oraz angielskiej, bułgarskiej, rosyjskiej i ukraińskiej. Wywieziony w czerwcu 1940 r. z matką i bratem do Gorkowskiej obłasti. Wyjechał z ZSRR pierwszym transportem dzieci do Isfahanu (1942 r.), w Persji. Po wojnie w Anglii, skąd w r. 1947 powrócił do kraju. Mieszka w Warszawie. Autor kilkunastu tomików poezji i prozy.

BARBARA CHAREWICZ-WIŚNICKA

W CZASIE WOJNY NA KRESACH Wołyń – Lwów – Podole

Czytając w Biuletynie różnego rodzaju wspomnienia pisane z potrzeby serca, postanowiłam i ja ocalić od zapomnienia tułaczkę mojej rodziny w czasie II wojny światowej, którą przeżyliśmy na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej.

Rozpoczęła się ona w pamiętnym wrześniu 1939 roku, kiedy to musieliśmy, po wtargnięciu Sowietów w granice naszego państwa, opuścić nasz majątek na Wołyniu. Ale nim to nastąpiło, kilka słów historii.

Otóż rodzina mojej mamy ze strony ojca, Olgi z Rybczyńskich, wywodzi się z Bereznego, Szubkowa i Pieczalówki na Wołyniu. Po upadku Powstania Styczniowego, majątki: Szubków i Karłowszczyzna oraz kilka innych, zostały skonfiskowane przez carskiego zaborcę, a mojego prapra dziadka, Tadeusza Dzierzbickiego za udział w Powstaniu zesłano na Sybir, między innymi do Tobolska. Po kilku latach zesłania, powrócił i niebawem zmarł.



KIJÓW:
Instytut Maryjski

Natomiast rodzina ze strony matki, czyli mojej babki, baronówny Oktawii von Stein, rozpieczęła się po świecie i słuch po niej zaginął. Było to również po Powstaniu Styczniowym.

Gdy wybuchła I wojna światowa, moja mama miała 11 lat i była uczennicą w Instytucie Maryjnym, szkole dla dobrze urodzonych, w Kijowie. Tam również jej ojciec, a mój dziadek miał dobrze prosperującą kancelarię adwokacką, gdyż jak wspomniałam, majątki zostały skonfiskowane już dawno.

Po wybuchu rewolucji w 1917 roku, moja mama wraz ze starszą siostrą i jej mężem wyjechali na Kubań, do Krasnodaru. Tam przeżyli całą bolszewicką rewoltę.

W roku 1921 przyjechali do kraju i zamieszkali w Łapach, gdzie siostry miały aptekę.

Kiedy w początkach lat trzydziestych zaistniały możliwości odzyskania choć części z utraconego majątku, natychmiast wszczęto postępowanie sądowe i już w 1933 r. rodzina, to jest trzy siostry i brat, otrzymali od Skarbu Państwa ok. 950 ha ziemi z majątków Szubków i Karłowszczyzna, do podziału na czterech spadkobierców. Natomiast dwór w Szubkowie, siedziba naszych przodków, nie stanowił obiektu roszczeń, gdyż już w 1924 r. wraz ze sporym arealem ziemi, został przekazany na Szkołę Rolniczą, która świetnie prosperowała, aż do wybuchu II wojny światowej.

I tak zaczęli moi rodzice gospodarzyć na swoim. Zbudowano dom mieszkalny, budynki gospodarcze oraz inne obiekty potrzebne do prowadzenia majątku rolnego. Uprawiano ziemię, założono plantację i suszarnię chmielu, i dbano o piękne lasy, których był bardzo duży obszar. Na odzyskanej ziemi powstały cztery majątki: Jastrzębce, Dzierzbice, Starżyn i nasza Krystynówka, wspaniale zagospodarowana i wzorowo prowadzone przez właścicieli. Reszta ziemi z naszych majątków rodzinnych została już w latach dwudziestych rozparcelowana i otrzymali ją osadnicy wojskowi. W ten sposób powstały osady: Hallerowo, Bojanówka oraz Krechowiecka i Jazłowiecka, które dzięki ciężkiej pracy ich właścicieli pięknie się rozwijały.

Żyliśmy więc spokojnie i dostatnio aż do czasu wtargnięcia Sowietów w nasze granice. Wtedy to niebawem musieliśmy, jak zresztą wielu ziemian, uciekać z naszego majątku nie zabierając prawie niczego. Mama była sama, ojciec na wojnie, a nas trójka dzieci, w tym najmłodsze czteromiesięczne, bardzo utrudniało logiczne działanie i decyzję co zabrać, tym bardziej, że pilnowano aby za dużo nie łądować na bryczkę, która miała nas odwieźć do Równego.

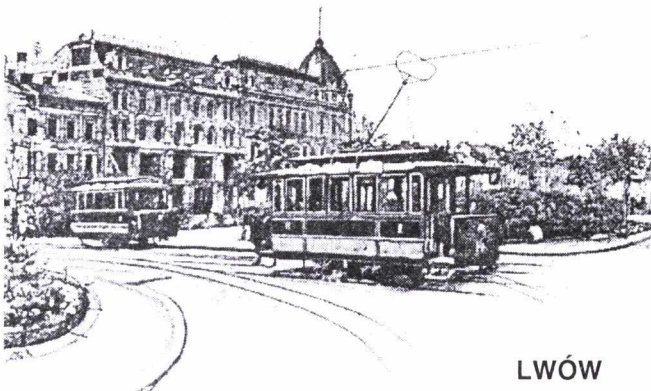
Pierwszym etapem wędrówki było właśnie Równe. Zatrzymaliśmy się u wujka, który był lekarzem i miał prywatny gabinet oraz mieszkanie w tym mieście. Nota bene, został zesłany przez Sowietów do Workuty i gdy już w 1942 r. był w Karagandzie, żeby zaciągnąć się do Armii gen. Andersa, zmarł na tyfus.

Gdy tylko ojciec nas odnalazł, wyjechaliśmy do Lwowa. Był to koniec października lub początek listopada 1939 r. Stało się tak dlatego, gdyż bezpieczniej było przebywać jak najdalej od swego majątku. Niebawem zresztą został on doprowadzony do ruiny, podobnie jak inne siedziby ziemiańskie na

tych terenach, oraz gospodarstwa osadników. Te zostały również, lecz trochę później zniszczone.

We Lwowie przeżyliśmy okropny głód, zmuszający moich rodziców do wyprzedazy prawie wszystkiego co ze sobą mama zabrała. A było tego niewiele. Mieszkaliśmy u dosyć nieżyczliwych ludzi w dzielnicy willowej, której nazwy niestety nie pamiętam. Myślę, że ten niechętny stosunek właścicieli tej willi do nas był spowodowany przymusowym zagęszczeniem, dużego zresztą domu, zwłaszcza, że nie byliśmy jedyną rodziną dokwaterowaną. Mieszkał tam również brat mojej mamy wraz ze swoją żoną i dzieckiem oraz być może jeszcze ktoś z uciekinierów.

Bardzo niewiele z tego okresu pozostało mi w pamięci, gdyż miałam trochę ponad trzy lata. Duże wrażenie zrobiła na mnie jazda tramwajem. Pierwszy raz w życiu jechałam z mamą tym pojazdem właśnie we Lwowie. Innym wydarzeniem, które długi czas śniło mi się po nocach, było spotkanie z dużym wilczurem, gdy zimą gonił mnie po ogrodzie wokół willi. Napadało dużo śniegu i nie mogłam szybko uciekać.



LWÓW

Ponieważ we Lwowie trudno było wyżyć, wyjechaliśmy wiosną 1940 roku do małej miejscowości Pustomyty. Warunki mieliśmy trudne, gdyż domek, w którym zamieszkaliśmy nie bardzo nadawał się do tego celu. Dopóki było ciepło, to pół biedy, lecz gdy nastaly mrozy, na ścianach pojawił się szron, trzeba było szukać innego lokum. A że w pobliżu mieszkały zakonnice, więc ze względu na małe dzieci, zaproponowały nam gościnę w swoim domu. Przenieśliśmy się więc do sióstr zakonnych i do wiosny 1941 r. przebywaliśmy w przyzwoitych warunkach. Z tego pobytu pamiętam świniobicie, jakie było przed Świętami Bożego Narodzenia. Siostry bowiem prowadziły małe gospodarstwo przydomowe i między innymi hodowały świnki. Dużą atrakcją było asystowanie przy robieniu wyrobów masarskich, bo zważywszy nasz wiek, niewielka była z nas pomoc. Ogromne zainteresowanie wzbudziło w nas napychanie woreczka żółciowego ze świni - słoniną - co jak tłumaczyły siostry było bardzo przydatnym specyfikiem używanym do opatrywania ran, by się szybciej goiły.

Wiosną wyjechaliśmy do Radwanja, gdzie ojciec dostał pracę w gorzelnii. Było to jeszcze pod okupacją sowiecką. Przebywaliśmy tam do końca sierpnia 1941 roku. Gdy przyszli Niemcy, ojciec jako rolnik z wykształcenia, dostał pracę zarządcy majątku Ujejszczyzna (własność brata poety, Kornela Ujejskiego),

który był opuszczony przez prawowitych właścicieli, zmuszonych do ucieczki przed bolszewią.

Na niewielkim wzgórzu stał piękny dwór jeszcze nie zupełnie zdewastowany - głównie przez miejscową ludność oczywiście. Wprowadziliśmy się, zajmując kilka pokoi prawie pustych, trochę koniecznych mebli zrobił nam miejscowy stolarz, aby było na czym spać i jeść. Tak oto zamieszkaliśmy w tej pięknej posiadłości. Parku chyba nie było, a może był tylko bardzo przetrzebiony, tego nie pamiętam. Za to na stokach wzgórza rozciągał się piękny i rozległy sad. Na tyłach domu rósł cudowny włoski orzech, bardzo duży i rozłożysty. Gdy nastały upały, sypialiśmy pod nim razem z tatą, jakaż to była frajda dla dzieci. Za sadem, w dole rosły bardzo wysokie topole i inne drzewa, na których wiosną wiły sobie gniazda niezliczone stada gawronów, a wiejskie dzieciaki wdrapywały się na te drzewa i je zrzucały na ziemię, często z wyklutymi już pisklętami. Zrozpaczone ptaki z głośnym krakaniem fruwały nad naszymi głowami.

Natomiast zimową porą, pasjami lubiliśmy słuchać opowieści nadprzyrodzonych, które w długie wieczory snuły miejscowe kobiety, pracujące w majątku, a odbywało się to w kuchni bardzo dużej i ciepłej. Bajaly o duchach na cmentarzu, strzygach i różnych innych okropnościach. Z zabudowań pamiętam dobrze lodownię, która znajdowała się koło domu, a była to głęboka piwnica do której zimą zwożono lód, co umożliwiało przechowywanie przez cały rok różnego rodzaju wiktuałów, aby się latem nie popsuly. Latem trzymano tam między innymi jajka, masło, słoninę, wyroby masarskie, wędzone i solone, jeśli takowe były, bo różnie z tym bywało. Na jesieni zaś chowano tam solone rydze w beczółce. Często zaglądaliśmy do tej piwnicy, zwłaszcza gdy panowało gorąco.

Po żniwach zostały zorganizowane dożynki, które trochę pamiętam. Następną przeprowadzka odbyła się w końcu września 1942 roku. Zamieszkaliśmy w Wasylkowicach, w ładnej wiejskiej chacie, na krótko, bo tylko około miesiąca. Stamtąd zapamiętałam piękne śpiewy w wykonaniu miejscowej ludności. Wieczorami, jeszcze ciepłymi, niósł się głos daleko i pięknie po polach.

Kolejnym naszym miejscem pobytu był majątek Krogulec, niegdyś własność Horodyskich i chyba również Potockich. Oczywiście prawowici właściciele musieli uciekać z własnego domu po wkroczeniu bolszewików. Ponieważ była to już jesień, a przeprowadzka odbywała się wozami, więc koła zapadały się po osie gdy jechaliśmy rozmokłymi wiejskimi drogami.

Pałac był oczywiście ograbiony, lecz nie całkiem zdewastowany. Zamieszkaliśmy w tej części, która do tego się nadawała. Doprowadziwszy kilka pokoi do stanu używalności, wprowadziliśmy się z całym naszym dobytkiem. Pałac usytuowany był w niezbyt jeszcze przetrzebionym, pięknym niegdyś, parku. Tu też opodal domostwa znajdowała się niewielka kaplica z grobami przodków dawnych właścicieli.

Ciekawostką był pawie, które pierwszy raz w życiu widziałam. Chodziły dumne z rozpostartymi kolorowymi ogonami, jakby zdziwione, że ocalały z po-

gromu całej posiadłości. Latem przyjechały do nas dwie dziewczynki, pochodzenia żydowskiego i przez pewien czas przebywały razem z nami. Były to córki jednego z naszych znajomych, który ukrywał się w różnych miejscach tych okolic. Ponieważ moja mama zawsze starała się pomagać ludziom, więc aby bronić młodych przed przymusowymi robotami do Niemiec, zatrudniła ich w gospodarstwie, co uchroniło przed wywózką.

Zimy w tych stronach były piękne, mroźne i śnieżne, a Boże Narodzenie było takie jak należy. W 1942 roku, Święta pamiętam dobrze, a to z powodu ryb. W tym majątku były piękne stawy i na Święta odławiano różne gatunki ryb, nie tylko karpie, ale i szczupaki, liny, leszcze oraz przeróżne inne, których nazw nie pamiętam. Srebrzyły się pięknie w baliach, do których je wrzucano. A uciechy przy tym było co nie miara. Jednakże w 1943 r., we wrześniu wszystko się skończyło, bo miejscowi Ukraińcy za bardzo zaczęli się nami interesować. Chociaż trzeba przyznać, że koegzystencja z miejscową ludnością była zupełnie poprawna. Zapraszano nas na wesela wiejskie oraz na inne uroczystości. Kiedyś wracaliśmy z takiego zaproszenia do sąsiedniej wioski i musieliśmy przejechać furmanką przez bród na rzece. Wesela zupełnie nie pamiętam, ale tę przeprawę bardzo dobrze.

Coraz bardziej nasilały się wrogie poczynania w stosunku do nas, Polaków. Ostrzeżeni przez zaprzyjaźnionych ludzi co do intencji miejscowych band, musieliśmy z dnia na dzień uciekać do pobliskiego miasteczka Kopczyńce. Niebawem dowiedzieliśmy się, że tejeż właśnie nocy został spalony pałac.

W Kopczyńcach przebywaliśmy do końca sierpnia 1944 roku. Było to niewielkie, kresowe miasteczko, gdzie połowa mieszkańców, to byli Żydzi, których Niemcy wymordowali w miejscowym getcie.

Rodzice wynajęli niewielkie mieszkanie w niedużym, dwurodzinnym domku, jak się później dowiedzieliśmy, właściciele na strychu przechowywali rodzinę żydowską.

Warunki egzystencji były ciężkie. Pamiętam wprawdy mamy na wieś, gdzie sprzedawała kamienie do zapalniczek oraz mydło własnej roboty, za co kupowała żywność. Tutaj zachorowałam na zapalenie płuc. Dostyc długo to trwało nim wreszcie mogłam wstawać i chodzić o własnych siłach. Rodzice na wydobrzezenie wysłali mnie do zaprzyjaźnionego proboszcza, ks. Kazimierza Kozłowskiego, do Wasylkowiec.

Na tej plebanii odkarmiono mnie solidnie. Do dziś pamiętam smak ogórków kiszonych ze wspaniałym lipowym miodem. Były pyszne. Z mocniejszych wrażeń - to była kraksa, którą mieliśmy jadąc do proboszcza, do Wasylkowiec. Na dość wysokim nasypie konie się spłoszyły i przekoziółkowałyśmy razem z bryczką w dół na łąkę. Łądowanie, na całe szczęście, było dosyć miękkie chociaż groźnie wyglądało, lecz nikomu nic się nie stało. Za to strachu było co nie miara.

Przez Kopczyńce przetaczał się front i kilka dni przesiedzieliśmy w ziemiance, wykopanej za domem. I znowu byliśmy pod panowaniem sowieców.

W czerwcu 1944 roku byliśmy u Pierwszej Komunii Świętej, po której na plebanii było skromne

przyjęcie dla wszystkich dzieci pieczołowicie przygotowywane przez nasze mamy.

A w domu zagęszczenie, bo przydzielono nam na kwatery sowieckiego lejtnanta, który u nas zamieszkał w jednym z dwóch pokoi.

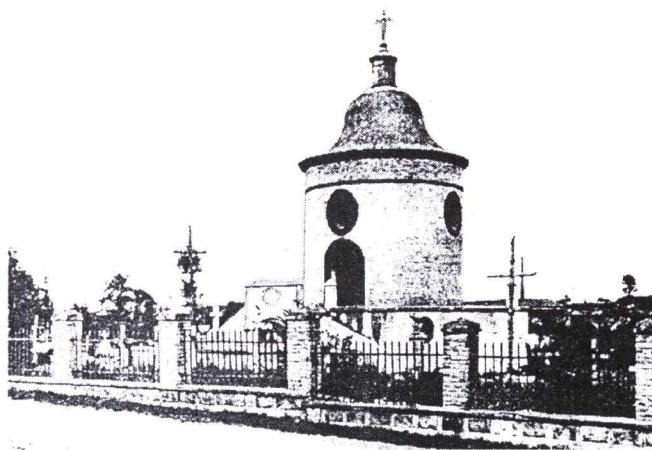
W tymże 1944 r., pod koniec sierpnia musieliśmy uciekać z Kopyczyniec, gdyż ojciec nasz ostro zareagował na wiadomość, że wojska sowieckie nie idą na pomoc płonącej i walczącej Warszawie. Naraził się okropnie sowietom. Niebezpiecznie zrobiło się również naszej znajomej, majorowej, która też musiała uciekać z Kopyczyniec. Jechaliśmy więc razem dużą ciężarówką, przykrytą plandeką i załadowaną naszymi rzeczami. Wiózł nas Rosjanin, wojskowy zresztą, przekupiony kanistrem samogonu. Atmosfera była niesamowita. Musieliśmy zachowywać się bardzo cicho, pochowani wśród naszych rzeczy.

Jechaliśmy nocą i od czasu do czasu zatrzymywano ciężarówkę do kontroli. Jednakże kierowca zupełnie dobrze sobie radził z tymi przeszkodami i bez większych perturbacji dowiózł nas do celu.

Kolejnym etapem naszej wędrówki było miasto Złoczów. Większe od Kopyczyniec, zielone i ładnie położone. Zamieszkaliśmy w małym domku niedaleko bardzo pięknego cmentarza, odwiedzanego przez nas często za sprawą marmurowych pomników, które chodziliśmy oglądać.

W Złoczowie rozpoczęliśmy naukę w szkole powszechnej, gdyż dotychczas uczyliśmy się w domu. Lekcje dawała nam przyszywana wojenna ciocia (Lwowianka, zresztą od Lwowa z nami wędrująca, nazywała się Ludwika Hasiak i była pielęgniarką w Brzuchowicach), czegoś nasza mama też nas uczyła. Kiedy poszłam do szkoły pierwszy raz, to wracając do domu po lekcjach zgubiłam się zupełnie i dopiero siostra odszukała mnie na jednej z uliczek, okropnie zapłakaną.

W Złoczowie byliśmy w takim wieku, kiedy choruje się na dziecięce choroby. No i całej naszej trójce przydarzyła się odra, leżeliśmy więc w zaciemnionym pokoju i okropnie nam się nudziło, ale w nocy bywały atrakcje w postaci "prawierki dokumen-



ZŁOCZÓW, kaplica ofiar pomordowanych przez Ukraińców w roku 1919.

tow", w których lubowali się sowietci. Wymuszało to odpowiednie postępowanie rodziców, zapraszali więc znajomych i grano w brydża niekiedy całą noc w oczekiwaniu na nieproszonych gości.

Mieszkaliśmy w Złoczowie aż do dnia wyjazdu w czerwcu 1945 roku. W połowie miesiąca załadowaliśmy się do wagonów towarowych i po tygodniu czy dwóch (nie pamiętam dokładnie) przybyliśmy do Rept Starych koło Tarnowskich Gór, na Górnym Śląsku. Po roku przenieśliśmy się na Dolny Śląsk. Ale to już zupełnie inna historia.

Wspomnienia moje są w większości beztroskie, pomimo okropności wojny, których rodzice starali się nam jak mogli, oszczędzić. Wszystkie te przenosiny były dla rodziców bardzo uciążliwe i czasem niebezpieczne. Jednakże dzieci patrzają na to zupełnie inaczej i każda przeprowadzka stanowiła dla nas nowe, ciekawe przeżycie i odkrywanie innych światów. My, dzieci nieświadome niczego, przeżywaliśmy ciągle jakąś przygodę.

Po wielu latach, gdy piszę te wspomnienia, wyławiam z pamięci wyłącznie dobre momenty mego dzieciństwa, a smutne gdzieś ulatują i nie będę za nimi tęskniła.

JANINA BIRECKA-PONOMARCZUK

WIDOKÓWKA

Chciałam list napisać do rodaków

Co z tęsknoty pozbawieni snów

Że się miasto trzyma jako tako

Bo i my kochamy stary Lwów.

Gdy wychodzę na ulice znane

I oglądam starych domów twarz

Zauważam jak przybywa zmarszczek

To na murach odbija się czas.

Nieraz ktoś się domem opiekuje

Przetrze okna, nową maskę da

Może dziurę w ścianie zatynkuje

Pomaluje, no i dalej trwa.

Dzisiaj widok inny nastrój stwarza

Dawny urok zachowuje cień

I radością ludzi mniej obdarza

Może słońce daje blasku mniej.

Szare niebo nad dachami miasta

Stare okna ronią deszczu łzy

Lwów nie jedną jeszcze spotka wiosnę

Każda znów przyniesie świeże bzy.

1998, Lwów

DANUTA B. ŁOMACZEWSKA

WACHMISTRZ SIOSTRA LAURETKA

Będzie to opowieść o zakonnicy ze zgromadzenia sióstr Niepokalanek, która nim zapukała do furty klasztoru w Jazłowcu, nosiła wojskową czapkę z orłem i była lwowskim Orłęciem.

Zofia Wilczyńska, bo o niej będzie opowieść, urodziła się w r. 1898 w Jarosławiu. Ojciec był wojskowym i to być może wywarło wpływ, że gdy 1 listopada 1918 r. rozległy się strzały na ulicach Lwowa, zgłosiła się w szeregi obrońców miasta.

Przed tym, Zofia Wilczyńska ukończyła gimnazjum sióstr Niepokalanek w Jarosławiu (r. 1914), następnie liceum im. Wiktorii Niedziałkowskiej we Lwowie (r. 1916) i szkołę ogrodniczą w Wólce Kapitańskiej w czerwcu 1918 r.

Niestety podczas zawieruchy wojennej zginęły dokumenty o przebiegu służby w czasie Obrony Lwowa. Wiadomo, że otrzymała stopień kaprała i odznakę Orłęta.

Z przedwojennego dowodu osobistego, zachowanego w archiwum sióstr Niepokalanek, dowiadujemy się że siostra Laureta była wzrostu wysokiego, o blond włosach i szarych oczach. Z fotografii zamieszczonej w książce Rosy Bailly "Miasto walczy o wolność" ("A city fights for freedom", Londyn 1956), spogląda miła twarz o wesolych oczach.

Do zgromadzenia sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, Zofia Wilczyńska wstąpiła w styczniu 1924 r. W Jazłowieckim klasztorze była już jej starsza siostra, Emilia. Po roku złożyła pierwsze śluby zakonne i przybrała imię zakonne Laurety, a profesję wieczystą - w lipcu 1931 r. Uzupełniając wykształcenie ogrodnicze, ukończyła Seminarium Gospodarcze i kurs ogrodniczy, co umożliwiło objęcie stanowiska nauczycielki ogrodnictwa w szkole zgromadzenia. Trzeba przypomnieć, że Niepokalanki prowadziły szkołę powszechną i gimnazjum dla dziewcząt.

Odznaczała się niezwykłą energią i zawsze dobrym humorem. w latach 1936-1938 była ekonomką klasztoru w Szymanowie koło Warszawy, potem wróciła do Jazłowca, gdzie pełniła funkcję dyrektorki gimnazjum gospodarczego i administratorki ogrodu zakładowego. Całą duszą była oddaną zakładowi, któremu poświęciła swoje życie i zdrowie.

Wojna przerwała normalną pracę w klasztorze Jazłowieckim. Sowieci nie oszczędzili sióstr Niepokalanek. Rozpoczęły się szykany, skasowanie szkół, część sióstr wywieziono do ZSRR. W czasie wielkiej kwietniowej wywózki w 1940 r. załadowano do pociągu siostrę Lauretę wraz z matką i siostrą Marią, które schroniły się w klasztorze. Znalazły się we wschodnim Kazachstanie, Semipałatyńskiej oblasti, gdzie siostra Laureta wraz z grupą polskich zesłańców pracowała przy hodowli świń w miejscowym sowchozie. Swoją postawą starała się ulżyć ciężkiej doli rodaków, wśród których znaleźli się znajomi z Jazłowca i Lwowa. Pełna nadziei na powrót do Ojczyzny, podtrzymywała wygnañców na duchu, urządziła - mimo zakazu - wspólne nabożeństwa,

chrzcila dzieci i odprowadzała w ostatnią drogę zmarłych.

Po układzie Sikorski-Majski, wraz z siostrą, na wieść o powstaniu Armii Polskiej, zwolniona z sowchozu, pojechała do miasteczka Szamocjce by nawiązać kontakt z wojskiem. Tam odszukał je płk. Klemens Rudnicki, były dca 9 Pułku Ułanów Małopolskich, znany Lauretce sprzed wojny. Chora na malarię, dotarła w lutym 1942 r. do Jangi-Jul koło Taszkientu w Uzbekistanie



nie i została wcielona do batalionu "Dzieci Lwoskich" w 6. Dywizji Piechoty gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. Tam po przeszkoleniu i złożeniu wojskowej przysięgi, została wcielona do Pomocniczej Służby Kobiet, w szeregach której opuściła nieludzką ziemię. Znalazła się w Persji, gdzie została skierowana do szpitala wojskowego w Teheranie na wyleczenie malarii.

Podleczonej, wraz z ochotniczkami PSK, wyjechała przez Irak do Palestyny (grudzień 1942 r.), gdzie została mianowana komendantką i wychowawczynią dziewcząt w wieku gimnazjalnym i junaczek, uczennic szkoły powszechnej. Prowadziła z nimi naukę szkolną i ćwiczenia wojskowe oraz oprowadzała po Ziemi Świętej.

W listopadzie 1943 roku okrętem wojskowym pojechała do Wielkiej Brytanii, gdzie zgłosiła się do komendy Polskiej Służby Wojskowej Kobiet. W grudniu tegoż roku otrzymała przydział do 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Nie chciała dać się zamknąć w klasztorze. Przecież była Orłęciem lwowskim. W pułku pełniła funkcję świetliczarki, kierowniczkii kantyny oraz zakrystianki.

W święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny (8 XII) została odznaczona honorową odznaką 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich.

O związkach siostry Laurety z wojskiem, napisał pięknie i serdecznie z Londynu, **gen. Klemens Rudnicki** w liście do sióstr Niepokalanek w Jarosławiu na wieść o jej śmierci.

Przytaczamy w całości ten list zachowany w archiwum Zgromadzenia w Szymanowie.

"Wiadomość o śmierci Siostry Laurety dotknęła mnie głęboko. Przyjmuję Waszą depezę jako meldunek o odejściu żołnierza z szeregów, bo Lauretka, tak jak i Wy wszystkie, była żołnierzem w służbie

Najjaśniejszej Rzeczypospolitej - a ja byłem jakiś czas Jej dowódcą.

Wydaje mi się rzeczą niepowszednią i chyba pierwszy raz zaistniała w historii Polskich Sił Zbrojnych i zakonu Niepokalanek połączenie zakonnicy i żołnierza w służbie czynnej. Takie rzeczy opisuje się w powieściach jako fantazje, ale tym razem zdarzyło się to naprawdę i weszło na trwałe do historii zarówno Polskich Sił Zbrojnych jak i Niepokalanek. A zaczęło się tak:

Młoda dziewczyna, Zofia Wilczyńska, bo takie było jej świeckie nazwisko, gdy w 1918 roku Lwów został zajęty przez Ukraińców, ruszyła z karabinem w rękę w obronie Lwiewo grodu i dosłużyła się stopnia kaprała za dzielność i odwagę. Gdy wojna z Ukraińcami się skończyła, nie widząc możliwości kontynuowania służby żołnierskiej z karabinem, bo nie było wówczas tego zwyczaju w powstającej Armii Polskiej, poszukała innej armii, która w innej formie, ale także rycerskiej starała się służyć Ojczyźnie. Wstąpiła do zakonu Niepokalanek, którym upodobało się osiąść na dawnym szlaku tatarskim, którym zawsze szły najazdy ze Wschodu na Polskę, nad Jazłowieckiem u stóp zamczyska książąt Jazłowieckich. A dziwne to były zakonnice-żołnierze, które gdy nie stało kul lanych do dział w zamczysku, ani murów obronnych postanowiły stworzyć tam bastion w obronie kultury polskiej, wychodując młode dziewczęta do roli matek-Polek, przyszłych obrońców Rzeczypospolitej. Sprowadziły sobie z dalekiego świata statuetkę Pani, ażeby pod Jej opieką lepiej spełniać swe żołnierskie zadania. Kardynał August Hlond w 1939 roku Panią Tę koronował. Żyły one w niezwykłej symbiozie z pułkami ułanów Brygady Podolskiej, bo były jednej z nimi krwi. Miały nawet swój własny pułk - 14. Ułanów, który na Ich oczach w 1919 roku szarżował pod klasztorem i dumnie Jazłowieckich nazwę nosił. I tak rozpoczęła się służba duchowa Lauretki w Ułanach Jazłowieckich, którym była wierna do śmierci

Pamiętam, kiedy w sierpniu 1939 roku, w przeczuciu zbliżających się terminów my, Ułani Małopolscy, zapukaliśmy do furty klasztornej z prośbą o pozwolenie złożenia naszego Votum u stóp Pani Jazłowieckiej, by formowała nam rękę. Otworzyła nam furtę Siostra Laureta i Ona była głównym mistrzem ceremonii z ramienia klasztoru, bo była przecież kapralem i ekspertem klasztornym od spraw wojskowych. A ponieważ lubiła huk i gwar wojenny, to Ona kazała nam ustawić na wieży zamczyska karabiny maszynowe i oddać parę dobrych serii w momencie składania Votum.

A potem, gdy wojna wybuchła, nasz 9. Pułk Ułanów Małopolskich odjechał w transportach na zachód Polski, aż po Poznań i tam wojował, a one w Jazłowcu zostały wkrótce zagarnięte przez wojska sowieckie i narażone razem ze swoimi wychowankami na takie same losy jakie nieraz zdarzały się na tych naszych wschodnich kresach.

Wdarzyło się, że po klęsce Polski w 1939 roku, w listopadzie, zjawilem się ponownie u furty klasztornej, w przebraniu cywilnym, by zobaczyć co się z nimi i mymi córkami, które tam były, dzieje. I znowu Laureta otworzyła mi ze zdziwieniem furtę i zapro-

wadziła do Matki Przełożonej. Myślałem, że spotkam załamane wypadkami biedne zakonnice, a tu nic podobnego. Zastałem je silne duchem, ufne w opiekę swojej Pani, z wiarą, że wytrwają. Ta ich tężyzna ducha wydawała mi się wprost nie na miejscu i nieprawdopodobna - jak to? Niczego się nie boją i żadnej pomocy nie chcą zagubione w tej masie bezbożnego żołdactwa, a jednak tak było. To nie była poza, ale prawda. Gdy Lauretka odprowadzała mnie z powrotem do furty, bym mógł najętym żydowskim fiakrem wrócić do Buczacza na stację - poprosiła mnie o rozmowę w cztery oczy. Nareszcie pomyślałem sobie, teraz będzie skarga na losy i prośba o radę, czy ratunek. A Ona mnie pyta, czy to prawda, że minister Beck i Marszałek Rydz-Śmigły, to zdrajcy i sprzedali Polskę?

Aż mnie w gardle ścisnęło, że to nie o własne losy się niepokoją, ale one, te kapłanki rycerskie, myślą tylko o Ojczyźnie i nie chcą uwierzyć, by takie rozsiewane pogłoski mogły być prawdą. Ot, typowa Lauretka i typowy nastrój Klasztoru Niepokalanek.

Potem dzieje nasze się rozeszły i w 1941 roku po wyjściu z więzienia sowieckiego znalazłem się w sztabie Armii Polskiej w ZSSR. Tam dochodzi do nas wiadomość, że gdzieś na terenie Rosji, w masie wywiezionych Polaków jest Lauretka. Jak się okazało ona jedna z siostr została wywieziona - czym sobie na to zasłużyła, nie wiem, pewnie załaziła im za skórę. Udało nam się ją ściągnąć do dowództwa Armii depeszą generała Andersa z Buzutuku, i Lauretka znalazła się w sztabie. Co robić z zakonnicą? Dziekan duszpasterstwa Armii, ksiądz Włodzimierz Cieński zaproponował jej odesłanie do klasztoru. Nie zgodziła się. Jest przecież wojna i Ona chce wojować, i pyta gdzie jest 14. Ułanów? Została więc w Armii, przydzielona do 6. Dywizji Piechoty, gdzie byłem zastępcą dowódcy Dywizji i tam się zaczęły moje z Nią kłopoty i jej służba w wojsku. Dostała mundur, angielskie szorty, których z początku nie chciała nosić, bo przecież zakonnicy nie uchodzi pokazywać gołe łydki. A potem nie chciała już ich zdejmować, kiedy na wieczór z powodu malarycznych komarów trzeba było wkładać spodnie.

Służyła w Dywizji dzielnie i została mianowana starszym wachmistrzem. Razem z Armią generała Andersa przeszła na Średni Wschód. W Palestynie, ponieważ była specem od spraw kościelnych, wynaczyłem Ją do oprowadzania żołnierzy po Ziemi Świętej. Zaczęła tę służbę od oprowadzania mnie i robiła to bardzo dobrze, i jestem Jej za to wdzięczny. Oczywiście nie chciała mieszkać ze mną w hotelu w Jerozolimie, bo to nie wypada, i znalazła sobie miejsce u siostry Innocenty u Elżbietanek. Ale na krótko. Po wykonaniu rozkazu oprowadzania po Ziemi Świętej, wróciła do szeregów. O żadnym pozostaniu w klasztorze nie było mowy, chciała jechać do swego 14. Pułku Ułanów, który formował się wówczas w Szkocji. Innym się takie rzeczy nie udawały, ale Jej się to udało, i w 1943 r. znalazła się w Szkocji, w swoim Pułku Ułanów Jazłowieckich. Tam była świetliczarką aż do zakończenia działań wojennych, bo niestety Jej pułk nie brał udziału w inwazji Normandii. Dopiero znowu w 1946 roku, gdy

dowodziłem 1. Dywizją Pancerną podczas okupacji Niemiec, ni stąd ni zowąd zjawiała się u mnie w marcu siostra Laureta, wachmistrz ze Szkocji. Co tu robisz? - Jak to co? - jadę z misją pułkową do Warszawy przywieźć ukryty tam sztandar pułkowy i przywieźć go do Pułku, do Szkocji. I dołączyła w jakichś łachmanach do repatriantów, i z nimi pojechała do Polski.

Po trzech miesiącach zjawiała się z powrotem w 1. Dywizji Pancerniej. Wymizerowana i chuda, i bardzo smutna. Sztandaru nie przywozła. Znalazła go wprawdzie, lecz opiekunowie nie zawierzyli jej, i sztandaru nie wydali*. Bardzo była zawiedziona, że swej misji spełnić nie mogła. Wróciła więc do Szko-

cji i uważając swoją służbę żołnierską za skończoną, wojny już nie ma, a sztandar kto inny przewiózł szczęśliwie, zdecydowała powrócić do klasztoru Niepokalanek w Polsce. (Nastąpiło to w kwietniu 1947 r. - przyp. D. B. Ł.). Początkowo była w Szymanowie, a kiedy zaczęła zapadać na zdrowiu, osiadła w klasztorze Niepokalanek w Jarosławiu i tam szereg lat chorując, z amputowaną nogą, zmarła 13 marca 1985 roku.

Takie były dzieje tej niezwyklej zakonnicy-żołnierza, kochanej siostry Laurety, która tak lubiła huk.

Niech list ten będzie moim hołdem złożonym Jej pamięci".

* Sztandar 14 P. Ułanów pod koniec września 1939 r. został przez jednego z oficerów pułku przekazany do przechowania Janinie i Józefowi Narbutowiczom, mieszkającym przy ul. Nowogrodzkiej 25 m 7. Przechował się przez wojnę i Powstanie, nie wiadomo jednak jakim sposobem znalazł się w londyńskim Muzeum im. gen. Sikorskiego. (D. B. Ł.)

ALEKSANDRA J. LEINWAND

OBRONA LWOWA W DOKUMENTACH

Zbiór "Dokumentów obrony Lwowa 1939", obejmujący okres od 8 do 22 września (ostatni dokument nr 202) został opracowany przez Artura Leinwanda. Książkę wydano po dłuższym czasie, już po Jego śmierci.

Uratowane dokumenty z 1939 r. zostały przechowane przez rodzinę Kocowskich i dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych - w sprzyjającej atmosferze - udostępnione przez Barbarę Kocowską badaczowi dziejów Lwowa, Arturowi Leinwandowi. Na zachowany zbiór dokumentów składają się zgromadzone w kilkunastu teczkach rękopisy i maszynopisy. Są to materiały Dowództwa Grupy Obrony Lwowa, Dowództwa Obszaru Lwów i Dowództwa Okręgu Korpusu nr VI (rozkazy operacyjne, zarządzenia, meldunki, mapy i szkice) oraz kilka zdobycznych dokumentów niemieckich. W omawianym wydaniu dokumenty te zostały odczytane, opracowane naukowo, uporządkowane i zaopatrzone w nagłówki i przypisy.

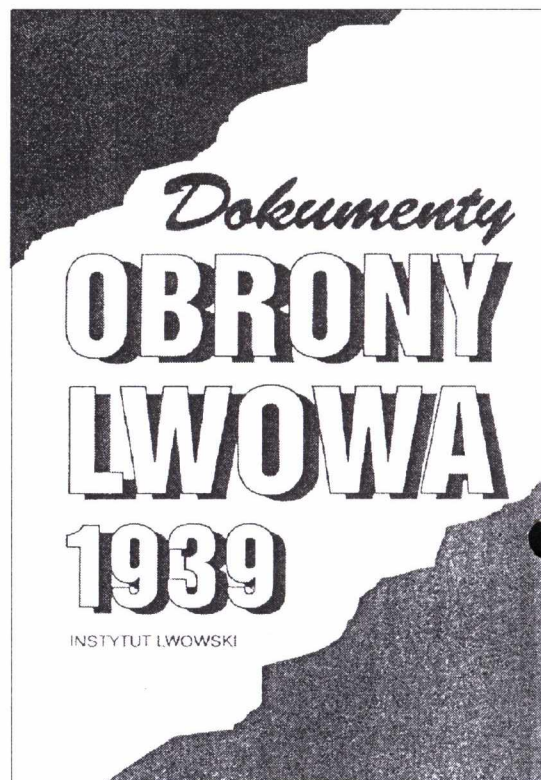
Obrona Lwowa we wrześniu 1939 r., to szczególnie dramatyczny rozdział II wojny światowej. Żołnierze polscy przez 10 dni walczyli z przeważającymi siłami wojsk niemieckich, a następnie również sowieckich. Finał tych walk był tragiczny.

20 września wieczorem na odprawie dowódców gen. Władysław Langner przedstawił panującą sytuację i oświadczył: "nie chcę narażać w dalszym ciągu mieszkańców Lwowa na śmierć, a miasto na zniszczenie, postanowiłem pertraktować z bolszewikami nad warunkami kapitulacji".

22 IX w Winnikach przedstawiciele Armii Czerwonej przyjęli bez dyskusji warunki wysunięte przez gen. Langnera. Podpisano protokół o przekazaniu Lwowa Armii Czerwonej. Tego dnia rozpoczęła się sowiecka okupacja miasta. Wraz z oddziałami liniowymi wkroczyły służby i funkcjonariusze NKWD. Ich ofiarą pierwsi padli oficerowie polscy, którzy mieli opuścić miasto - starsi na samochodach, a młodszy w kolumnach. Na rogatce Łyczakowskiej otoczono ich kordonem i pieszo pognano do Tarnopola. Stamtąd, po załadowaniu do wagonów bydłowych wywieziono do Rosji, głównie do Starobielska. Zostali zamordowani przez NKWD w Charkowie wiosną 1940 r. i pogrzebani w pobliskim lesie.

"Dokumenty obrony Lwowa 1939" przybliżają nam wciąż jeszcze zbyt mało znane zdarzenia, a także ludzi; nie tylko głośnych dowódców, jak Generałowie: Rudolf Prich, Franciszek Sikorski, Władysław Langner, czy pułkownicy: Kazimierz Rzyziński, Maksymilian Landau, Jarosław Józef Szafran, ale także szeregowców.

"Dokumenty obrony Lwowa 1939", opracował, wstępem i przypisami opatrzył Artur Leinwand. Instytut Lwowski Warszawa 1997/1998/, indeks nazwisk, mapa obrony Lwowa.



KRYSTYNA ANGIELSKA

Dziedzictwo Synów

Gdybym ja miała syna
 syna bruneta,
 prosiłabym,
 by do Katynia
 jechać nie zwlekał.
 Żeby garść ziemi przywiózł
 z krwawego lasu,
 by nigdy nie zapomniał
 tych strasznych czasów.
 Gdybym ja miała syna
 syna - blondyna,
 radziłabym mu Jenisejem
 na Sybir płynąć.
 Zebrać garść ziół na miejscu,
 gdzie łagrów bloki
 skrywały mękę więźniów
 i katów kroki.

Gdybym ja także miała
 rudego syna,
 prosiłabym, by zwiedził
 Westerplatte równiny.
 By koło bunkrów podniósł
 kilka kamyków,
 gdzie polska krew spłynęła
 w wody Bałtyku.
 Katyń i Westerplatte,
 tajgi Sybiru,
 pozostaną w pamięci
 spowite kirem.
 Niech przeszłość szumi liściem
 i z wodą płynie...
 Nie wodę, lecz krew piły
 lasy Katynia.

Krystyna Angielska, urodziła się we Lwowie w r. 1934. Ukończyła polską szkołę i architekturę na Politechnice Lwowskiej. Utwory, poezję i prozę, drukowała w pismach miejscowych i krajowych. Jest trzykrotną laureatką konkursu im. Kazimierza Wierzyńskiego (Przemyśl), oraz III Polonijnego Konkursu Poetyckiego. Ten wiersz pochodzi z tomiku "Jesienny nokturn", wyd. we Lwowie w 1998 r.

ZAPOMNIANE LWOWSKIE DOKUMENTY

ODCINEK 6

Ogłaszając nasz cykl zapomnianych dokumentów pragniemy kontynuować prezentację dokumentów związanych z tzw. "wyborów" z 22 października 1939 r. Dziś z perspektywy dziesięcioleci zadziwia prymitywizm tych dokumentów, mających jakoby służyć propagowaniu kandydatów. Brak jakichkolwiek cech charakteryzujących kandydatkę jak w dokumencie nr. 13 raczej wskazuje na fikcyjność tej akcji propagandowej. Znacznie ciekawiej wygląda pod tym względem agitacyjna ulotka dla kandydata pochodzenia ukraińskiego - Iwana Krypiakiewicza, choć i w niej pobrzmiewa echo sztandarowego hasła propagandowego wkraczających we wrześniu 1939 r. sowietów "wyzwolenia", bo trudno inaczej interpretować zwrot "z nadejściem Armii Czerwonej przeniesiony do I gimnazjum ukraińskiego we Lwowie". Oba wspomniane dokumenty zostały wydrukowane zarówno po ukraińsku jak i po polsku.

Dokument nr. 13

Towarzysze Wyborcy!
 Głosujcie na kandydata na posła do Ukraińskiego Zgromadzenia Narodowego w naszym okręgu wyborczym nr 43

na Towarzystkę
 WILCZYŃSKĄ
 Hannę Iwanownę

W dniu 22 października głosują wszyscy!

* * *

Dokument nr. 14

Oddajemy nasz głos za prof. Krypiakiewycza Iwana Petrowycza.

Nasz kandydat na delegata do Ukraińskiego Zgromadzenia Narodowego z 44 okręgu wyborczego.

Iwan Petrowycz Krypiakiewycz, profesor I gimnazjum ukraińskiego we Lwowie, doktor filozofii (nauk historycznych), urodzony 1886 r., ukraińcem, ukończył studia wyższe na uniwersytecie Lwowskim, bezpar-

tyjny, pracuje w szkolnictwie 27 lat, pracował od 1912-1925 r. w ukraińskim gimnazjum we Lwowie, od 1925-1927 r. w polskich gimnazjach I i XII, w roku 1928 przeniesiony do gimnazjum w Wągrowcu w województwie poznańskim, w 1929 r., w gimnazjum w Żółkwi, od 1929-1937, pracował w gimnazjach polskich II i XI. we Lwowie, z nadejściem Armii Czerwonej przeniesiony do I gimnazjum ukraińskiego we Lwowie. Przez cały czas brał czynny udział w pracy społecznej. W Naukowym Towarzystwie im. T. Szewczenki, kierował wydziałem nauk historycznych.

* * *

Kończąc prezentację serii dokumentów odnoszących się do ostatnich miesięcy 1939 roku, chciałbym na chwilę zatrzymać się nad dokumentem zupełnie innego typu. Śmiało można sobie wyobrazić, że na terenie całego miasta można było wówczas znaleźć wiele tego typu anonsów, mówiących o tragedii najmłodszych obywateli Rzeczypospolitej. Ciekawe, czy

wspomniane w tekście dzieci odnalazły się wówczas?

Dokument nr. 15

POSZUKUJĘ SWOJE DZIECI:

Hanię (lat 4) i Jurka (2 1/2 l.) DZIĘCIOŁOWSKICH, jakie zginęły we Lwowie w czasie działań wojennych.

Kto miałby o nich jakiejkolwiek wiadomości, raczy zawiadomić pod adresem: Władysław Dawidowski, Lwów, Leona Sapiehy I. 6 parter.

podać do druku
Krzysztof Smolana

DOKUMENTY AK - ROK 1944

55 lat temu, w styczniu, rozpoczęła się ofensywa wojsk sowieckich na froncie zachodnim, nastąpiło przekroczenie przedwojennej granicy Rzeczypospolitej i zajmowanie naszych Kresów Wschodnich.

Dla nas oznaczało to - przy aprobacie zachodnich Aliantów - opanowanie przez Armię Czerwoną naszego Kraju i wprowadzenie nienawistnego ustroju, godzącego w niepodległość Polski.

Władze wojskowe w Kraju zaniepokojone wiadomościami, nadchodzącymi z terenów zajmowanych przez wojska sowieckie i oddziały NKWD, informowały o sytuacji na Kresach Naczelnego Wodza i Rząd w Londynie, który jednocześnie pertraktował z Aliantami o zachowanie tych ziem w przedwojennych granicach RP.

Rząd Polski w depepszach do Kraju wielokrotnie podkreślał, że wszelkie zmiany granic są dla Rządu Polskiego nie do przyjęcia, a ziemie wolne od okupacji niemieckiej przejmą władze polskie.

Poniżej podajemy kilka wybranych meldunków wystanych przez Władze Krajowe do Rządu Polskiego w Londynie. ("Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. III, Londyn 1976).

D. B. Ł.

RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ, DELEGAT RZĄDU I DCA AK DO PREMIERA:

O ODRZUCENIU PRZEZ SPOŁECZEŃSTWO PRETENSJI SOWIECKICH DO ZIEM RP.

Depesza-szyfr

Warszawa, 15 stycznia 1944 r.,

L. dz. K. 1631/44

Do Centrali Sten.

W związku z deklaracją sowiecką w sprawie stosunków polsko-rosyjskich w imieniu całego społeczeństwa w Kraju oświadczamy: - Jedynym legalnym i prawowitym reprezentantem interesów narodu polskiego jest rząd Polski w Londynie, przy którym karnie skupiają się wszystkie warstwy i sfery społeczeństwa polskiego, wszystkie jego kierunki i obozy polityczne, jedyny wyjątek stanowią nieliczne grupy znajdujące się na usługach Sowietów.

Pod kierownictwem tego Rządu naród polski toczył nieugiętą walkę z Niemcami już wówczas, gdy Sowietci znajdowali się w sojuszu z Trzecią Rzeszą, dokonały wspólnie z nią rozbioru Polski i pomagały Rzeszy zbrojnie przeciw narodom sprzymierzonym. Walkę tę naród polski kontynuuje bez przerwy, ponosząc w niej olbrzymie ofiary; stosuje w niej metody odpowiadające interesom Polski i nie da się użyć za narzędzie planów wysuwanych przez Sowiety, które znowu dążą do nowego rozbioru Polski i narzucenia jej komunistycznego ustroju.

Polskie tereny wschodnie, których w oświadczeniu swym domagają się obecnie Sowiety, zostały przez nie opanowane w porozumieniu i współdziałaniu z Niemcami. Plebiscyt przeprowadzony był na tych terenach pod terrorem władz okupacyjnych sowieckich i nie miał nic wspólnego ze swobodnym wypowiedzeniem woli ludności tych terenów. Twierdzenie, iż losy tych ziem ustaliła konstytucja sowiecka, jest sprzeczne z logiką wraz z wszelkimi prawami i pojęciami międzynarodowymi.

Naród polski kategorycznie i bezwzględnie odrzuca pretensje sowieckie do wschodnich terenów pań-

stwa polskiego, stoi na stanowisku nienaruszalności granicy ustalonej w traktacie ryskim i nigdy nie zgodzi się na nowy rozbiór jakiejkolwiek części Polski. Naród polski zdecydowanym jest bronić, wszelkimi dostępnymi dlań środkami, całości wschodnich terenów Rzeczypospolitej.

Rada Jedności Narodowej i
Pełnomocnik na kraj Rządu RP.

GEN KOMOROWSKI DO N.W.: MELDUNEK PÓŁROCZNY O SPRAWACH AK I POŁOŻENIU W KRAJU

Poczta (1)

Dnia 1 marca 1944

MELDUNEK ORGANIZACYJNY NR 240

za okres od 1 IX 1943 do 29 II 1944

Naczelny Wódz

Przedstawiam meldunek organizacyjny za czas IX 43-29 II 44 w ślad za meldunkiem organizacyjnym 220. Wykaz kryptonimów i objaśnień tabel przesyłam osobną pocztą.

Sprawozdanie niniejsze należy studiować łącznie z meld. org. 190, 220, by łatwiej móc uzyskać pełny obraz rozwoju, względnie spadku pracy organizacyjnej w Kraju. (...)

Obszar III - Małopolska Wschodnia

1. Stan organizacyjny

Wobec spokojnego zachowania się ludności ukraińskiej w stosunku do Polaków, w przeciwieństwie do masowej rzezi na Wołyniu, Małopolska Wschodnia była nastawiona na rozwiązanie zagadnienia ukraińskiego przez rozładowanie istniejących antagonizmów. W tym podtrzymywały ją kroki Prowidu UON, poszukującego możliwości porozumienia z nami. Wobec rozpoczęcia krwawej akcji ukraińskiej przeciwko Polakom, przystąpiła Małopolska Wsch. do organizowania samoobrony - patrz dalej p. 2a.

Obszar jest dość mocny dywersyjnie, a słaby partyzancko, Z uzbrojeniem b. złe. Mimo trudności uzyskania na miejscu surowców i braku fachowców,

Małopolska Wschodnia produkuje granaty ręczne, butelki zapalające, kolce drogowe i inne.

Straty w wyniku wsey na od. kontrwywiadu. Aresztowani zostali w październiku 1943 szef sztabu ppłk. dypl. piech. Korab z żoną. Oboje rozstrzelani w początku grudnia 1943 r.²⁾

a) **Okręg Lwów.** W rozwinięciu prac przygotowawczych do walki ostatecznej najniższy punkt stanowi stan uzbrojenia - rozpaczliwie niski. W końcu lutego br. przystąpiono do organizacji samoobrony ludności polskiej przed krwawą akcją Ukraińców i bandami rabunkowymi.

b) **Okręg Tarnopol.** Osiągnięcia organizacyjne znaczne. Oddziały przeszkolono do oczekujących je zadań bojowych w powstaniu. Przystąpiono do organizacji samoobrony.

c) **Okręg Stanisławów** po rozbiciu pracy wiosną ub. roku odbudował sieć organizacyjną Okręgu, obsadzono na nowo Komendę Okręgu, trzech Inspektoratów rej. i 10-ciu Obwodów. Z braku kadry dowódczej, dużą ilość stanowisk dowódczych i kierowniczych musiano obsadzić siłami bez pełnych kwalifikacji. Sieć łączności konspiracyjnej i bojowej w organizacji.

Rozprowadza się w teren ok. 1 tys. egz. Biuletynów. przystąpiono do organizacji samoobrony ludności polskiej.

2. Sytuacja bieżąca Obszaru III

W ostatnim tygodniu okresu sprawozdawczego sytuację na terenie Obszaru skomplikowały fakty:

a) zbrojne wystąpienie Ukraińców przeciwko ludności polskiej,

b) wzmożona działalność partyzantki sowieckiej.

Ad a) 1. Wobec wkroczenia armii sowieckiej na teren Okręgu Wołyń i stopniowego przesuwania się frontu ku południowi, na Obszar Małopolski Wschodniej napływać zaczęły ukraińskie bandy zbrojne, działające w poprzednim okresie w rej. Wołyń. Moment ten został wykorzystany przez Ukraińców nastawionych przede wszystkim na walkę z Polakami i wspólnie z oddziałami ukraińskiej armii powstańczej zw. UPA, rozpoczęły akcję zbrojną przeciwko ludności polskiej.

Największe nasilenie mordów było na terenie Okręgu Tarnopol i w płn.-wsch. części Okręgu Lwów. Zbrojne bandy i oddziały UPA, liczące po kilkuset (ludzi), napadały na wsie polskie mordując i wyniszczając całą ludność - mężczyzn, kobiety i dzieci. Dążą w ten sposób do eksterminacji żywiołu polskiego z tych terenów. (...)

2. Ukraińska akcja przeciwko Polsce jest na rękę naszym wrogom zarówno Niemcom jak i komunistom niemieckim, oczekującym w ten sposób złamania oporu ludności polskiej i doprowadzenia jej do dobrowolnego przyjęcia jej pod niemiecką opiekę. Po myśli ich jest też wyniszczenie elementu polskiego rękami Ukraińców. Komuniści widzą w tej akcji dla siebie duży atut propagandowy, iż nawet w okresie wojny nie mogło być zgodnego współżycia na tych terenach między Polakami a Ukraińcami, co przemawia za niechęcią ludności tych terenów do Polski i za koniecznością oderwania tych terenów polskich.

3. Aby przeciwdziałać wyniszczającej akcji ukraińskiej. Komenda Obszaru nakazała natychmiastowe podjęcie na całym terenie samoobrony i kontrakcji pacyfikacyjnej. Wydano szczegółowe zarządzenia dla Okręgu, a drogą ulotek i ustnej propagandy pouczono ludność polską jak się zachowywać. Akcja samoobrony organizowana jest na wzór prowadzonej w ub. półroczu, podobnej na terenie Okręgu Wołyń. Ludność polska osiedli mniejszych ma być zgrupowana w większych skupiskach, stanowiących bazy obronne. W wypadku większego nasilenia mordów nakazano stosować odwet akcji pacyfikacyjnej przeciwko osiedlom ukraińskim. Dotychczasowa akcja samoobrony daje pewne rezultaty. Stoczono wiele krwawych walk przy dużych stratach dla napastników. Poważną trudnością w naszej akcji jest katastrofalna mała ilość broni, a przede wszystkim amunicji.

4. Akcja samoobrony paraliżowana jest niejednokrotnie przez npla. Niemcy w zasadzie nie tylko nie interweniują czynnie przeciwko Ukraińcom, ale często po stoczonych przez Polaków skutecznej obronie, wkraczają do zagrożonych ośrodków polskich rewidują, zabierają broń i aresztują mężczyzn.

W ostatnich dniach lutego fakty takie miały miejsce w Karczunek - aresztowano ponad 170 mężczyzn. W Bieniowie (pow. Złomaczów) przeprowadzono rewizję i zabrano 2 rannych Polaków. Trościaniec (pow. Zborów) - dokonano rewizji i wzięto 3 ludzi. W Majdanie Wielkim (pow. Złoczów) - otoczono wieś i zabrano 140 Polaków.

Miały również miejsce czynne wystąpienia oddz. ukraińskiej dywizji SS "Hałyczyna", wobec których akcja naszych niewielkich oddz. samoobrony jest bezskuteczna. Pojawienie się dywizji SS wywołało panikę wśród Polaków.

Ad b). Bliskość frontu sowieckiego wzmagają coraz bardziej aktywną działalność partyzantki sowieckiej i propagandy bolszewickiej. Na terenie Okręgu Tarnopol miał już miejsce wypadek zwerbowania przez partyzantkę sowiecką kilkunastu naszych ludzi; 20 II przybył do Hołobów większy oddział partyzantów sowieckich. Po zakwaterowaniu urządzono meeting dla zwerbowania ochotników. Wynikiem było zgłoszenie się 14 naszych ludzi ze straży leśnej, tzw. Forstschutzu, przybyłych z Brodów i 19 należących dawniej do polskiej milicji z terenu Wołynia. (...)

13. **Okręg Wołyń.** 18 II 44 komendę objął ob. Oliwa,³⁾ mjr dypl. sap. Ob. Lubonia przeniosłem do KG ze względu na trwały jego konflikt z Delegatem Rządu i jego organami w terenie.

Ad a) Prowadzona intensywnie akcja samoobrony dała w I połowie okresu sprawozdawczego pozytywne rezultaty. Wroga działalność band ukraińskich, a przede wszystkim oddziałów UPA, nieco przycichła. Dzięki energicznej i zorganizowanej postawie ludności i akcji samoobrony - nie dopuszczono do zagłady elementu polskiego w Okręgu Wołyń, dając tym samym podstawy do wykonania zasadniczych bojowych zadań Okręgu. (...)

2. W okresie świąt Bożego Narodzenia nastąpiła na całym terenie Wołynia nowa fala zbrojnej wrogiel akcji Ukraińców przeciwko skupiskom polskim. Silne oddziały UPA, uzbrojone w broń maszynową i działą, uderzyły niespodziewanie na nasze bazy obron-

ne. Oddziały ukraińskie wspomagane były przez duże ilości miejscowego motłochu ukraińskiego uzbrojonego w siekiery, widły i kosy. Mimo zaskoczenia zamaskowanego umundurowanymi oddziałami ukraińskimi w mundurach niemieckich, bazy nasze w rej. Kowel, Równe, Łuck walczyły dzielnie i broniły się, zadając Ukraińcom poważne straty w zabitych i rannych oraz w sprzęcie i materiale wojennym. (...)

5. Z chwilą wkroczenia armii sowieckiej na teren Wołynia komendanci naszych garnizonów w Insp. rej. Łuck, Zdołbunów, Równe, Kostopol, Dubno ujawnili się wobec dców sowieckich.

Od 15 I 44 Siły Zbrojne Wołynia rozpoczęły nasilenie stałej walki z cofającymi się Niemcami. Oddziały powstańcze skupiły się w walce wzdłuż linii komunikacyjnych Równe - Kowel - Bug i Łuck - Bug wzrastając w siłę w miarę skupiania się ruchu na zachód. Wskutek silnych i dobrze uzbrojonych przez Niemców band ukraińskich, drobne oddziały partyzanckie staczały trudną walkę na dwie strony, wypełniając zadanie ochrony ludności. Po dojściu regularnej armii sowieckiej do linii Styr, wszystkie oddziały powstańcze w rej. Sarny, Równe, Dubno, Kowel, Włodzimierz skupiły się w obszarze operacyjnym Styr - linie komunikacyjne Kowel - Bug i Łuck - Włodzimierz - Bug.

Od 16 II 44 oddziały powstańcze były w kontakcie z regularną armią sowiecką, a z Niemcami toczyły walki. (...)

Dnia 23 II - II/23 pp. stoczyły walkę z Niemcami w rej... x ... Niemcy rzucili przeciwko nam 1 pułk Węgrów, 1 bat. Wehrmachtu i kilkuset ludzi z ukraińskiej dywizji SS. Uzbrojenie npla: sam. panc., 2 działa 75 mm, kilka miotaczy 120 mm. W toku akcji dowódcy naszych oddziałów udało się porozumieć z Węgrami, którzy zaprzestali walki, gdyż informowani

byli przez Niemców, że mają się bić z bandami ukraińskimi. Wojsko nasze biło się dzielnie. Niemcy i Ukraińcy zostali wparci do miasta. Straty nasze: 2 zabitych, 6 rannych; straty npla: 18 zabitych i rannych, rozbity samochód pancerny, zdobyto kilka kb i amunicję do miotacza. Akcji przyglądała się partyzantka sowiecka.

W pierwszym momencie stosunek regularnych oddziałów sowieckich do polskich oddziałów samoobrony był poprawny i z napotkanymi naszymi oddziałami do starć nie dochodziło. Jednak już następne wynurzenia bolszewików wykazywały, iż myślą oni nasze oddziały rozbroić, względnie wcielić do armii sowieckiej.

Ob. Oliwa zarządził, by w wypadku usiłowania przez sowiety rozbrojenia lub wcielenia - oddziały nasze przebijają się w walce za Bug.

Zgodnie z przewidywaniami, w ostatnich dniach lutego bolszewicy rozpoczęli likwidację naszych oddziałów garnizonowych na terenie przez siebie opanowanym. Rozbrojono już naszą placówkę w Rożyszczach, Przebrażu, przy czym dców i część ludzi rozstrzelano. Usiłowano również rozbroić placówkę w Dąbrowie koło Hołobów, oddziały nasze jednak przez zdecydowaną postawę i odmowę złożenia broni obroniły się chwilowo. Dalszy los ich został przesądzony przez ogłoszenie powszechnej mobilizacji od 18 do 55 lat dla wszystkich mężczyzn.

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju Lawina

1) Meldunek ten wysyłany był pocztą kurierską do Berna. Stąd kierownik placówki łączności, gen. bryg. Bronisław Prugar-Ketling ("Mars", "Radlicz") nadał go szyfrem do Londynu.

2) ppłk. "Korab" - Tadeusz Wojciechowski, jego żona Janina nie została rozstrzelana.

3) mjr dypl. "Oliwia" - Jan Kiwerski, poległ 18 IV 1944 r.

* * *

MELDUNEK DO CENTRALI O DZIAŁANIACH ODDZIAŁÓW SOWIECKICH I PPR W MAŁOPOLŚCE WSCH., NA LUBELSZCZYŹNIE I WOŁYNIU

Nr 408/1/2
8 III 1944

Działalność oddziałów sowieckich i PPR

1) **Małopolska Wschodnia.** Regularne oddziały sowieckie około 15.000 ludzi w rej. Rawa Ruska, Narol, Lubliniec, Żółkiew, Horyniec. Łączność z nimi nawiązana. Z rozmowy oficerów wywnioskowano, że przybyli w celu opanowania niektórych punktów do czasu głównego uderzenia na linii Bugu. Stwierdzono wrogi stosunek do Rządu RP, agitację za rządem Wandy Wasilewskiej. Stosunek do ludności polskiej na razie poprawny. Nacjonalistów ukraińskich likwidują. (...)

3) **Wołyń.** Dca naszego oddziału partyzanckiego, który wyszedł 16 I z Ostroga i przyszedł 16 II pod Kowel melduje: nasi komendanci garniz. ujawnieni bolszewikom w Ostrogu, Zdołbunowie, Witoldowie, Równem, Kostopolu, Przebrażu, Młynowie, Pańskiej Dolinie. Ogólny stosunek bolszewików poprawny.

Tylko w Młynowie rozgr. samoobronę skutek denuncjacji Ukraińców, jednak z tendencją wyjaśnienia incydentu. Broń złożona pod polską strażą w Pańskiej Dolinie. Dowódca sowiecki stwierdził, że wszędzie otrzymywał od nas pomoc. Dowódcy sow. orientowali dce oddziału partyzanckiego... oper. ostonili jego przeprawę przez lkwę. Oddziały regularne okazują zaufanie naszym oddziałom. Komendant okręgu nawiązał kontakt z dtwem dyw. kaw. pod Łuckiem (luka w fron.). Ocenia na podstawie rozmów, że bolszewicy mają zamiar rozbroić nasze oddziały, gdy będą im już niepotrzebne, lub wcielić do wojska sowieckiego. Na taki wypadek nakazał walkę i przybliżanie się do linii Bugu.

Wszystkie nasze oddziały na tym terenie na ujawnieniu, zakonspirowanie ich niemożliwe. Komendant Okręgu prosi o przysłanie komisji międzyaliantkich i nie widzi przeszkód do szerokiego propagandowego wyzyskania stosunków między sowieckimi oddziałami i naszymi.

Ogólnie partyzanci sow. i PPR występują wrogo i zaczepnie do AK, zaś regularne wojsko sowieckie zachowuje się, jak dotąd poprawnie, chętnie korzysta z wszelkiej pomocy i stara się o zdobycie zaufania ludności polskiej.

Partyzanci i wojsko dyskredytują rząd RP i agitują za Wasilewską. W Nowogródzkie wysyłałem upoważnionego oficera sztabu dla zlikwidowania sprawy współpracy naszego oddziału partyzanckiego z Niemcami.

GEN. KOMOROWSKI DO CENTRALI:

**MELDUNEK O ROZBRAJANIU, ARESZTOWANIU
I ROZSTRZELIWANIU ŻOŁNIERZY AK PRZEZ
SOWIETÓW**

Nr 466
15 III 1944

Wołyń melduje:

1) Bolszewicy rozbroili naszą placówkę w m. Przebraże 12 km na ptn. wsch. od Kiwerc. Część ludzi aresztowano, dców rozstrzelano.

(Armia Krajowa w Dokumentach, t.VI)

* * *

**DCA AK DO CENTRALI:
FRONT NIEMIECKO-SOWIECKI - AKCJE
BOJOWE AK - TERROR NIEMIECKI -
BIAŁORUSINI I UKRAIŃCY - RJN -
OŚWIADCZENIE UGRUPOWAŃ PROSOWIECKICH**

31 III 1944

I. DZIAŁANIA WOJENNE

a) Niemiecki front na ptd. odcinku Kowel - Tarnopol zagęszcza się, a na ptd. od Tarnopola i na Pokuciu jest bardzo płynny. Niemcy nadal silnie obsadzają szlaki komunikacyjne i ważniejsze punkty na nich jak Kowel, Włodzimierz, Brody, Tarnopol, których uporczywie bronią. W gwałtownych walkach o Tarnopol obserwowano wyższość taktyczną Niemców nad bolszewikami.

Na Lwów zostały w połowie marca skierowane dwie dywizje piechoty, reorganizujące się od grudnia 1943 r. w obozie pod Radomiem.

b) Stosunkowo duży nacisk bolszewików na Kowel i Tarnopol wydaje się być działaniem osłaniającym dla wysiłku głównego, skierowanego na Rumunię i Bukowinę. Na kierunku Tarnopola działają silniejsze oddziały pancerne sowieckie. Nie zdołały one jednak przełamać tutaj oporu niemieckiego.

Działalność lotnictwa ogranicza się do udziału na polu walki - słaba.

c) Inni. Działalność partyzantów ukraińskich znacznie osłabła na skutek naszej samoobrony. (...)

II. **Sowiety.** Kmdt I frontu ukraińskiego¹⁾ wydał ulotkę - "Do chłopów polskich i polskiej służby folwarcznej". W ulotce: "Wkraczając na ziemie dawnego państwa polskiego", wzywa do tworzenia komitetów wiejskich. Wejść do nich winna "przede wszystkim biedota wiejska i roztoczyć nadzór nad zamożniejszymi chłopami", aby zapewnić Czerwonej Armii apro wizację. Ulotkę kończy hasło: "Niech żyje niepodległa Polska Republika Radziecka". Rozrzucono ją 15 III w rej. Biała Podlaska. Pełny tekst przekażę oddzielnie.

2) 9 III w Rożyszczu komendanta i trzech ludzi rozstrzelano, około 20 aresztowano i wywieziono do Łucka, kilku powiesili.

3) Młodzież wcielają do swych oddziałów w Łuzowej. 6 km na zach. od Rożyszczu nasza placówka samoobrony.

Oddziały frontowe awizują, że NKWD, które przyjdzie, rozbroi wszystkich i wcieli do regularnego wojska sow. Patrole wojsk. reg. i partyzanci mówią, że do Bugu będzie Ukraina włączona do ZSRR, a na zachód Polska, związana z ZSRR na zasadzie nowej konstytucji. W związku z powyższym, w razie powtórzenia się podobnych wystąpień sowieców wobec naszych oddziałów, nakazałem wstrzymanie na terenie Wołynia dalszych ujawnień.

W Małopolsce Wschodniej żołnierze sowieccy mówią, że "pobiją germańca, a potem pójdą na angliczanina".

W Sarnach, w 5 dni po zajęciu, mobilizacja do wojska sowieckiego od 18 do 45 roku życia.

W rejonie Łucka nasi dowódcy: Adam, Czyżyk, Siekacz, i Kruk²⁾ aresztowani przez bolszewików w połowie marca. Na Wołyniu bolszewicy wydają się zaskoczeni naszą obecnością i ilością. Odnoszą się do Moskwy po instrukcje. Przy okazji uzgadniania bojowego współdziałania, zca kmdta Okręgu Wołyń³⁾ przyjmowany z manifestacyjną serdecznością, rozmawiał z dcą d.p. gen. Gromowem z korpusu Parchomienko, szefem sztabu armii Filipowskim, dcą armii gen. Kuroczkinem. Reklamują działania Berlinga i obiecują swobodę Polakom w odbudowie państwa. Przypuszczalnie chcą rozgłosić, że są tu witani serdecznie.

Zastępca kmdta Okręgu wyraźnie określił nasze stanowisko, że podlega polskim władzom wojskowym i rządowi w Londynie, oraz przełożonym w Warszawie. Ma rozkaz bić Niemców i w ramach tej walki może współpracować taktycznie z wojskiem sowieckim. Zastrzegł się przeciw jakimkolwiek próbom połączenia z Berlingiem. Komendant Okręgu zaproszony do dcy armii sowieckiej wyjechał do jego miejsca postoju.

III. **Mniejszości.** W Krzemienieckim 10 III rozłam band ukraińskich na prosowieckie Draborszcza i proniemieckie Miszczony. Te ostatnie cofają się do Małopolski, rzną Polaków. Cicha zgoda Niemców na mordowanie Polaków w Małopolsce oceniana jest jako kaptowanie band ukraińskich ponad głowami polityków, z którymi Frank 30 I nie dogadał się.

W Chełmszczyźnie Niemcy tworzą bojówki ukraińskie.

Lawina 550/5

1) Marsz. Iwan S. Koniew,

2) Brak danych identyfikacyjnych,

3) Kpt. Tadeusz Sztumberg-Rychter ("Żegota").

MIECZYŚLAW OPAŁEK

LIST DO BRZÓZ WE LWOWIE

Nie płaczcie brzozy białe w Stryjskim Parku,
zamilczcie i usta swymi
co wątlą postać drżących listków wzięty
nie mówcie nic o zdradzie -
nie mówcie: my wrócimy...

Wrócimy do was drzewa białe,
do ciebie też ławeczko mała,
by tam w ustroniu znowu marzyć
i mocno wyciągnąć w pierś znużoną
upojne wonie lwowskich bzów.

Smętne są teraz oczy nasze,
Lwów nam przesłonił tuman mgieł,
koszmarny pył - i nie masz nigdzie
teleskopowych takich szkielec,
co by ściągnęły nam z oddali
choćby w pomniejszonej skali
najdroższą wizję lwowskich wież.

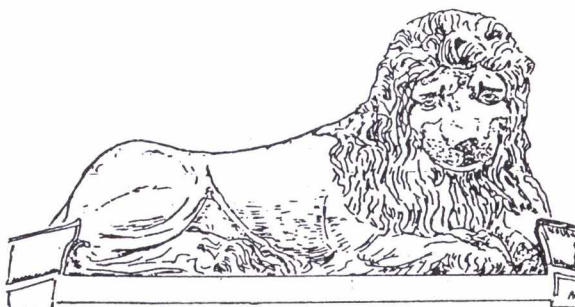
Hej, szumi lwowskich ulic rzeka,
ćwierkają lwowskie wróble,
lecz w uszach naszych głucho...
Na Łyczakowskim hen, cmentarzu
czerni się krzyżów symbol święty,
w smutek się grają monumenty,
bo szept modlitwy naszej
przychodzi z tak daleka.
I spod grobowej darni
jęk cichy się wyrzywa,
pytanie, wyrzut może:
gdzieś uszedł synu drogi?
gdzie jesteś córo miła?
gdzie szukać ciebie mężu?
Hej, srogo się mitrężą
wam stopy na tułaczce!
A po co? po co? wszak ci
tu dom wasz, wasze progi,
gród wam nad wszystko drogi,
Lwów czynów, tęsknot, snów,

miasto słowików, bzów,
tu pracą i krwią wieków
pisane wasze prawa -
wracajcie!...

Gdzieś w szynku, na przedmieściu,
swoiście, zamasyście,
po zawadiacku gra harmonia.
Widno spóźniony, został
tu jeszcze jakiś Tońko...
W żyłastych rękach dierzając,
rozciąga, to znów kurczy
ruchliwy miech harmonii.
I nie wiem, komu daje
(im chyba, nas już nie ma)
ten refren zwariowany
co nogi ciągnie w tany
i winien szumi w głowie:
"Tylko we Lwowie" ...

Nie płaczcie brzozy białe,
cichajcie i usta swymi
co nikłą postać drżących listków wzięty,
nie mówcie nic o zdradzie,
nie mówcie - my wrócimy!...
A wtedy... da nam Lwów
co najpiękniejsze kiście bzów,
wtedy odświętnie i wspaniale
zabrzmią słowicze festiwale,
zaś zegar-staruch na Ratuszu
bić będzie pełen animuszu,
z młodzieńczą weną i ochotą
błogosławioną godzinę powrotu...
Śmiech z ust się zerwie, łyż poleją,
harmonie wszystkie oszaleją,
by brzmieć od ranka aż do nocy
refrenem pełnym słodkiej mocy
co niby wino szumi w głowie:
"Tylko we Lwowie"...

Pierwodruk wiersza powstałego 1 IX 1945 roku w Przeworsku, w kilka miesięcy po expatriacji autora ze Lwowa, jest wyrazem nostalgii po rozłące z ukochanym miastem. Wiersz nadesłał specjalnie dla Biuletynu syn autora, pan Bolesław Opałek. Dziękujemy.



TERESA KULIKOWICZ-DUTKIEWICZ

JESIENNY NOKTURN

Poezja Krystyny Angielskiej znana jest czytelnikom lwowskiemu od kilku lat. Wiersze pisane w różnych okresach życia złożyły się na tomik p.t. "Jesienny nokturn", który może ujrzeć światło dzienne dzięki zmianom na rzecz demokracji i poszanowania praw mniejszości narodowych w Państwie Ukraińskim. Kultura i sztuka łączy. Poznając się wzajemnie przez kulturę dajemy sobie wzajemnie szansę na zbliżenie i poszanowanie w wymiarze ogólnoludzkim.

Osobista przeszłość i przeszłość własnego narodu, pamięć dzieciństwa i pamięć zbiorowa w ogromnej mierze stanowią pamięć historii. Zatrzeć jej nie sposób.

*Odcięci od ojczyzny,
oderwani od rodzin,
tylko myślą lecimy
tam, gdzie słońce zachodzi*

("Gdzieś, kiedyś...")

Los, o którym przez długie lata mówiło się szepcąc, pozostawił swe piętno. Poezja K. Angielskiej nosi znamię kwiatu samotności, smutku, zmagania o ocalenie obrazu dzieciństwa, który trwa w metamorfozach wynikłych z bolesnych doświadczeń społecznych i politycznych.

Świadomy wybór i miłość do rodzinnego Lwowa, miasta siedmiu wzgórz w wierszach poetki

*rozbrzmiewa
melodiami Haendla i Bacha*

("Koncert")

unosząc w powietrze srebrne nici lata potyskujące perłową rosą na tle bogatej gamy barw jesieni.

Delikatnie snuje poetka krąg rzeczywistości duchowej, świata wewnętrznego wyrażony poprzez impresje o muzyce, sztuce czy też poezji.

Widzimy tu świat w jego przemijaniu i zmartwychwstaniu. Jest tu jakby pewna zgoda na owo przemijanie:

*W życiu ludzi też wiosna przemija najszybciej,
zaledwie się oglądniesz - i lato już mija,
jesień czasem zatrzyma parę złotych liści,
tylko zima całunem resztę dni okrywa.*

("Pory roku - pory życia")

Natura, kolejny krąg tematyczny "Jesiennego nokturnu" swym pięknem, a jednocześnie kontrastami i sprzecznościami niesiona jest przez wiatr z różną szybkością. Każda nić, z której utkane jest życie, jak nerw i tętno łączy się w całość z poprzednimi tematami.

*Coś o ludziach pragniesz napisać?
Spójrzyj z początku im w oczy
i zbierz odbite w nich blaski
codziennych zwykłych spraw.*

("Poemat")

Realia życia codziennego przekazuje z prostotą i zrozumieniem:

*Otrzymałam dziś
płacę za miesiąc
-trzy patelnie.
Na jednej będę
podgrzewała nadzieję,
na drugiej
smażyła rozczarowania,
trzecią dam córce,
żeby odbijała nią,
jak raketką
kłopoty finansowe.
Ale nie wiem,
z czego ugotuję
jutrzejszy obiad.*

("Trzy patelnie")

Wrażliwość często przynosi cierpienie, budzi wątplenia, ma posmak goryczy.

*Nie podcinajcie skrzydeł
ironią i sarkazmem,
nie nazywajcie nigdy
tego co marzy błaznem.*

("Przyjaciele")

Poetka pragnie jedynie, by czytając jej poezję czytelnik

*...poczuł w piersi ciepło
i muzyką zabrzmiał mu rytm.*

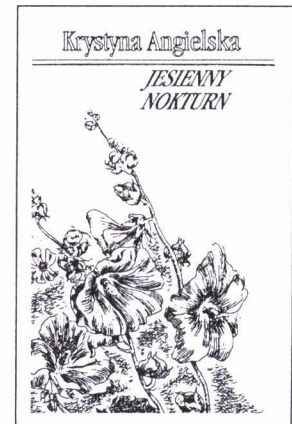
("Nie pragnę")

Błady błękit nieba, snujące się nici babiego lata wędrują ulicami Lwowa, łącząc się z napotykanymi niemi po drodze, aby pewniej płynąć w przestworza. Na spotkanie z Muzą. Muza łaskawą jest dla wszystkich poetów - nie zna granic i podziałów na narodowość. Utwory znanych poetek ukraińskich, tłumaczone przez Krystynę Angielską, pozwalają zabłysnąć kolorami tęczy pod wpływem padających na nie łagodnych promieni słońca.

*Moje uczucia składam ci w podzięcie
za wszystkich, którzy nie zbrukowali duszy.
Za jutro, które czeka na natchnienia.
Że gdzieś na świecie nie przelano krwi.
Dziękuję, słońce, za złoto promieni
i że poezja jak modlitwa brzmi.*

(Lina Kostenko. "Dziękuję ci ugasające słońce...")

W tomiku poezji Krystyny Angielskiej często w takt nokturnu wiersze zataczają jakby szerokie, nakładające się na siebie kręgi unoszących się lekko nici babiego lata, tworząc misternie tkaną kanwę myśli i przeżyć poetki.



(Z przedmowy do książki)

Wyd. "Kamenjar", Lwów 1998. Książkę można zamówić w Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, pisząc na adres: Słowackiego 1, Poczta Główna, skrz. poczt. 51, 290-000 Lwów.

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI

MOJE CHODZENIE PO LWOWIE

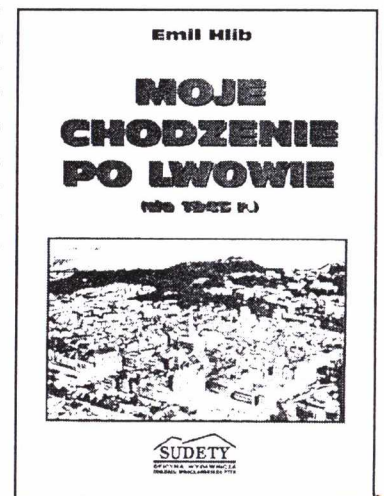
Wrocławska Oficyna Wydawnicza SUDETY ma już znaczący dorobek w wydawaniu leopolitanów. Dość wspomnieć, że tej właśnie firmie zawdzięczamy m.in. udostępnienie w druku ośmiotomowego opus magnum Witolda Szolgini pt. "Tamten Lwów".

W końcu ubiegłego roku nakładem tejże Oficyny ukazała się książka zatytułowana "Moje chodzenie po Lwowie". Autorem jej jest Emil Hlib, rodowity lwowianin, pochodzący ze środowiska robotniczego. Podobnie jak jego dziadek i ojciec, a więc zgodnie z tradycją rodzinną, Emil Hlib pracował na poczcie, pełniąc od września 1940 roku funkcję listonosza. Był też autor od 1938 roku członkiem orkiestry lwowskich tramwajarzy a w latach czterdziestych - zespołu orkiestrowego pracowników poczty.

Omawiana książka dzieli się na dwie części: pierwsza to wspomnienia o Lwowie lat trzydziestych. Mamy tu więc opis domu rodzinnego, czasy nauki szkolnej, zabawy chłopięce, sport, barwne obrazki z lwowskich ulic i obyczajowości mieszkańców, a także sporo spostrzeżeń na temat specyficznej subkultury batiańskiej. Część druga książki - to okres okupacji Lwowa przez Sowieców i Niemców, zakończonej ekspatriacją autora w roku 1944. Już służąc w wojsku polskim w okolicach Łodzi, zdołał autor w 1945 r. - nie bez trudności i przygód - przedostać się przez "zieloną granicę" na kilka dni do ukochanego

Lwowa. "Moje chodzenie po Lwowie" to książka bardzo oryginalna. Lwów oglądany oczami ucznia, a następnie listonosza ma tu walor relacji z pierwszej ręki. Można powiedzieć, że omawiana książka ma charakter wspomnieniowo-reportażowy. Daje nam obraz miasta oglądanego przez pilnego obserwatora z perspektywy wieloletnich wędrówek zarówno w centrum jak i na peryferiach, ocalając w ten sposób od zapomnienia wiele szczegółów życia codziennego Lwowa, często nie dostrzeżonych w innych relacjach wspomnieniowych.

Dobrze się stało, że "Moje chodzenie po Lwowie" Emila Hliba, uprzednio drukowane w odcinkach na łamach czasopisma "Semper Fidelis", zostało udostępnione czytelnikom również w formie książkowej.



Emil Hlib "Moje chodzenie po Lwowie", Oficyna Wydawnicza SUDETY, Wrocław 1998, fot.

LWOWSKIE PONIEDZIAŁKI LITERACKIE (1989-1991)

Na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa, w kwietniu 1989 roku, członek Zarządu Stanisław Edward Bury zaproponował urządzenie raz w miesiącu zebrań członków TML i sympatyków, poświęconych twórczości urodzonych we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej lub też tworzących na tych ziemiach.

Spotkania takie miały się odbywać w drugi poniedziałek każdego miesiąca, na które mieli być zapraszani warszawscy aktorzy i autorzy prezentujący wspomnianą twórczość.

Zarząd TML zaakceptował zgłoszoną propozycję.

Na poniedziałkach tych były realizowane dwa cykle: twórczość osób urodzonych we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej oraz wspomnienia wybitnych przedstawicieli Kresów Wschodnich.

Pierwszy lwowski poniedziałek literacki (8 V 1989) poświęcony był twórczości zmarłego w tym czasie Lwa Kaltenberga. Fragmenty jego książki pt. "Ułamki stłuczonego lustra" czytał Andrzej Szczypiorski. Zebranie zagał i poprzedził wstępem o twórczo-

ści Kaltenberga, Stanisław Edward Bury. Podobną strukturę miały odbyte w tym okresie wszystkie następne poniedziałki.

Tematem następnego spotkania literackiego były "Wiersze o Lwowie". Były to utwory Kornela Makuszyńskiego, Tadeusza Hollendra, Andrzeja Chciuka, Henryka Zbierzchowskiego, Wiktora Budzyńskiego, Kazimierza Wierzyńskiego, anonimowe z okresu II wojny, Mariana Hemara, Adama Hollanka, Zbigniewa Herberta, Witolda Szolgini, Tadeusza Kryski-Karskiego, Jerzego Hordyńskiego, Stanisława Andruszewicza i Bitry Sykstyńskiej. Recytowali je - Barbara Dunin i Adam Hollanek.

Na trzecim poniedziałku literackim (11 IX 1989) poświęconym twórczości Józefa Wittlina, jego wiersze recytował Mieczysław Voit. Czwarty poniedziałek poświęcony był stosunkom polsko-ukraińskim. Prelekcję wygłosił prof. dr Stefan Kozak. O poezji ukraińskiej międzywojennego dwudziestolecia w przekładzie Tadeusza Hollendra mówił prof. dr Florian Nieuważny.

W 71. rocznicę Obrony Lwowa, 13 XI, wiersze, upamiętniające to wydarzenie, które wyszły spod piór: Stanisława Rossowskiego, Adama Cehaka-Stodora, Józefa Mirskiego, Rudolfa Arenda, Artura Ćwikowskiego, Maryli Wolskiej, Edwarda Słońskiego, Artura Schrödera, Macieja Szukiewicza, ks. bpa Władysława Bandurskiego, Zdzisława Dębickiego, Henryka Zbierchowskiego i Mariana Hemara, recytowała Anna Nehrebecka. Wiersze te pochodziły z wydanej w drugim obiegu antologii poezji o Lwowie, pt. "Semper fidelis".

Na szóstym poniedziałku (11 XII 1989) wiersze Tadeusza Hollendra i Stanisława Rossowskiego, z wprowadzeniem Mirosława Żuławskiego, recytowali: Ryszard Pietruski i Mieczysław Voit. Na siódmym - wystąpił Adam Hollanek, który podzielił się wspomnieniami o Lwowie przeplatany swoimi wierszami.

Dwa kolejne spotkania (ósme i dziewiąte) poświęcone były liryce i satyrze Mariana Hemara, w interpretacji Joanny Szczepkowskiej, Grażyny Barszczewskiej i Mirosława Konarzewskiego z przerwami muzycznymi w wykonaniu Zbigniewa Rymarza.

Kolejny, dziesiąty poniedziałek (9 I 1990), to wieczór autorski Witolda Szolcini. Wiersze recytowała Ludmiła Łączyńska.

Jedenasty - był wieczorem autorskim Mirosława Żuławskiego, zaś następny oddano do dyspozycji Jerzego Michotka, który wykonał przy gitarze własne piosenki o tematyce lwowskiej.

Trzynasty poniedziałek był wieczorem autorskim Jerzego Janickiego, znanego scenarzysty, pierwszego prezesa TML w Warszawie. Interpretowała teksty Ludmiła Łączyńska.

"Lwowski Listopad" był tematem kolejnego lwowskiego poniedziałku. Zorganizowano go w 72. rocznicę Obrony Lwowa. Utwory poświęcone miastu recytowali Sława Michalewska i Andrzej Butrym.

Dnia 12 grudnia 1990 r. odbyło się spotkanie z prof. Janem Ernstem, twórcą znanego chóru Erjana, a z wykształcenia geografem.

Dn. 4 stycznia 1991 r. był wieczór poświęcony 650. rocznicy polskiego Lwowa. Tu należy przypomnieć, że do 600. rocznicy, której obchody uroczyste przewidywano w r. 1940, Lwów przygotowywał się od kilku lat. Jak wiadomo historia uniemożliwiła jubileusz.

Na warszawskie obchody zostały odczytane z książki Stefana Męcarskiego "Lwów - karta z dziejów Polski", fragmenty przez Krzysztofa Chamca.

Po raz drugi Jerzy Michotek był bohaterem siedemnastego spotkania w dniu 11 lutego 1991 r. Była to prezentacja jego autobiograficznej książki pt. "Tylko we Lwowie".

Najdłuższym trwającym lwowskim poniedziałkiem literackim, wieczorem szczególnym, był wieczór poświęcony twórczości Jana Parandowskiego, z udziałem żony pisarza, Ireny, jego synów - Zbigniewa i Piotra, wnuczki Joanny Szczepkowskiej oraz zięcia - Andrzeja Szczepkowskiego, znakomitego aktora. Podzielili się oni wspomnieniami o wielkim pisarzu. Fragmenty prozy Jana Parandowskiego czytali: Joanna i Andrzej Szczepkowscy. Wieczór wzbogacony został filmem biograficznym o Janie Parandowskim, przygotowanym przez syna, Piotra.

Drugim znakomitym klasykiem polskiej literatury prezentowanym w cyklu lwowskich poniedziałków, 8 kwietnia 1991 r. był Leopold Staff. Jego poezję recytowała Ludmiła Łączyńska.

Wreszcie ostatnim z przypomnianego tu cyklu literackich poniedziałków był XX wieczór autorski Stanisława Edwarda Burego, który zagajał wszystkie, oraz opracowywał do większości krótkie wstępy biograficzne. Na wieczór zostały złożone: fragment powieści o Lwowie okresu okupacji sowieckiej ("Ranny lew w klatce"), wiersze satyryczne - "Wywiad z duchem Hemara" i "Lwowskie ulice" oraz wiersz "Sen", w interpretacji Iwy Młodnickiej, Adama Hollanka i autora.

Lwowskie poniedziałki literackie odbywały się najpierw w Domu Kultury za Żelazną Bramą, przy ul. Grzybowskiej, zaś od stycznia 1991 r. w gmachu Wspólnoty Polskiej przy Krakowskim Przedmieściu. W sumie od 8 V 1989 do 13 V 1991 r. odbyło się dwadzieścia lwowskich poniedziałków literackich, na których zaprezentowano twórczość 45 pisarzy w interpretacji 22 wykonawców.

Pałeczkę od Stanisława E. Burego przejął Janusz Wasylkowski, który organizował spotkania literackie do grudnia 1994 r., a obecnie prowadzi je Danuta B. Łomaczewska, redaktor bardzo interesująco redagowanego Biuletynu Informacyjnego Oddziału Stołecznego TML.

(SEB.)

JERZY MASIOR

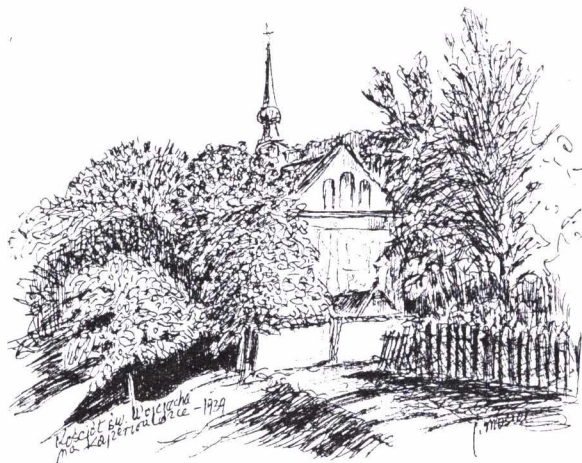
ULICZKA POD KAJZERWALDEM

Wydarzenia, które miały mieć ciąg dalszy - nie miały go. Nie wędrowałem spod Kajzerwaldu do II Budy, by przeżyć tam całe moje gimnazjalne i może licealne harcerstwo, by zdać małą i dużą maturę. A później nie biegałem w dół Głowińskiego i Piekarską do Collegium Anatomicum, aby być kim jestem. Zresztą skąd pewność, że studiowałby wówczas lwowską medycynę, a nie architekturę, lub leśnictwo, tak jak to wtedy pełen różnorodnych rozterek, zamierzałem.

To wszystko gdyby miało ten swój dalszy ciąg i tak tworzyło by moją historię na Leśnej - małej lwowskiej uliczce, wyciekającej stromo z Kajzerwal-

du. Takie uliczne maleństwa nie należały w tamtym Mieście do rzadkości. Mnóstwo ich rozsiane w śródmieściu, opłotło także pajęczyną przedmieścia, uchodząc niekiedy w jakieś pola, debry czy gąszcz drzew. Były wśród nich uliczki już ukształtowane, zabudowane na całej długości, ale i też jakby dopiero rodzące się: ot, kilka domów wybiegających w pełną przestrzeń, donikąd.

Leśna narodziła się jeszcze w czasach galicyjskich, tak jak Kurkowa, której była jakby zakończeniem. Eklektyczno-manierystyczne kamienice i szereg bezstylowych zabudowań dawały świadectwo up-



tywowi czasu. Na Leśnej tych kamienic nie było zbyt wiele, bo jako się rzekło - uliczka była krótka. Docierała do stromego zbocza Kajzerwaldu, na który wspiąć się można było krętą ścieżką. Wzgórza były bezleśne, jedynie w licznych od strony zniesienia wąwozach pleniły się olszynowe zagajniki. Wiadomo było, że las z tych wzgórz zmiotła I wojna światowa.

Mieszkałem pod 16-tym, w jednej ze wspomnianych uprzednio kamienic, architektonicznie chyba najbardziej zróżnicowanej. To co ją wyróżniało, przyciągało oko, ale czy była ślicznotką budowlaną - wątpię. Czyszówka we Wiedni zaopatrzona i w niej to przeżyłem moje wczesne lata gimnazjalne i okupację. Kamienice po mojej stronie ulicy miały podwórka wykrojone w skarpie wzgórza, a więc zabezpieczone murem oporowym. Podwórka maleńkie i ciasne, wypełnione były różnymi podestami, schodami i komórkami. Nieparzystą stronę ulicy zamykała spora kamienica, za którą był plac otoczony skarpami piaskowni, zagłębiona we wzgórze na którego przeciwskłonie biegła ulica św. Wojciecha, a bliżej wyrastał ze zbocza kościółek tegoż patrona i klasztor.

W kamienicy pod nr 10 zielona żaba reklamująca pastę ERDAL przywoływała mieszkańców ulicy do jedyne go jej lokalu handlowego - sklepi ku z towarami mieszany mi. Sklepi ku mieścił się w prawie piwnicznym pomieszczeniu bo schodziło się doń schodkami w dół, z ulicznego chodnika. Niewielki ten lokalik, należał do Żyda zamieszkałego w tejże kamienicy, był dobrze zaopatrzony w tzw. towary kolonialne, ale także można było w nim nabyć mydło, naftę i wszystko to co mieści się w handlowym pojęciu "szwarc, mydło i powidło". Właściciel dbał by Leśna i najbliższe ulice mogły zaopatrzyć się we wszystko, co w gospodarstwie domowym było potrzebne. Sklepi ku był nasiąknięty zapachami landrynkowo-naftowymi; rano kusił zapach świeżego pieczywa. Biegałem przed wyjściem do gimnazjum po różki z cukrem, moje ulubione śniadaniowe danie.

W sobotę czyli w szabas, sklepi ku bywał zamknięty, w niedzielę też, ale gdy czegoś trzeba było "na gwałt" - właściciel otworzył i sprzedał. Cóż, na Leśnej każdy grosz się liczył. Przez lata przyzwyczailiśmy się do naszego sklepi ku mimo, że do Riedla i Masło - sojuzu na placu Antoniego nie było zbyt daleko. Właściciel przepadł w zawierusze wojennej. Zapewne podzielił los lwowskich Żydów. Dziś okienko wystawowe i drzwi zamknięte żelaznymi, rdzewiejącymi

wierzejami. Smętek otacza te drzwi, schodki i całą tę maleńką przestrzeń. Wielka nostalgia za czymś niewielkim, za żabą ERDAL, za cykorią Francka, za różkami z cukrem, za ustawicznym półmrokiem maleńkiego sklepi ku. A może to potrzeba ówczesnej stabilizacji, cichego upływu dnia po dniu, bytowania bez wstrząsów, braku pogoni za czymś tam, która powoduje wypadanie z kokonu bezpieczeństwa czasu - to przyczyna malowania w pamięci obrazów czasu minionego.

Poniżej, tuż za ogrodem willi zamożnego kupca, p. Mysłakowskiego, w przyziemiu kamienicy do której wyjście prowadziło od strony ulicy Kurkowej był zakład fryzjerski. Także lokalik niewielki na 2 fotele i stolik do ... szachów. Właściciel z pasją grywał nawet w trakcie strzyżenia klienta; potrafił koncentrować się także i na szachownicy. Partnerów do gry miał zawsze sporo i kibiców też, lokal był więc najczęściej zaludniony i jak to w takich razach bywa, odbywała się w nim wymiana najświeższych wiadomości i nieodłączne rozmowy o pogodzie, bliźnich i komentarze do komunikatów wojennych. Zakład był bowiem czynny w czasie okupacji. Lubilem tam chodzić nie tylko dla strzyżenia. Nastawiałem ucha na wszystkie rozmowy - byłem już wtedy zaangażowany w kontrwywiad AK - wyrabiałem nawyki. Do niczego wprawdzie się to nie przydało, gdyż włączono mnie aktywnie w zupełnie inną "robotę" konspiracyjną.

Fryzjera spotkałem po wojnie we Wrocławiu. Miał zakład na początku ul. Skłodowskiej-Curie - także niewielki, w przyziemiu. Szachów nie zaniedbywał i tu. Mieszkając we Wrocławiu tylko do tego golibrody chodziłem. Przetrawiał tam kawałek Lwowa, bo właściciel był bardzo nim nasiąknięty. Łyczakowski fryzjer, a chyba i po trosze batiar. Na takiego się przynajmniej kreował. Może ten zachowany w jego sposobie bycia szpan, był swoistą tęsknotą za Leśną, za Miastem? Fryzjer i jego zakład na Skłodowskiej-Curie to była mała wysepka Lwowa.

Pory roku bardzo wyraziście malowały pejzaż mojej ulicy. Zimy bywały przeważnie mroźne i śnieżne, więc stromizna ulicy pochylona ku Skłodowskiej kusila na sannę i ślizgi chodnikiem na podkutył butach. A w odwrotnym kierunku ośnieżone stoki Kajzerwaldu, w dolince ku Zniesieniu i bliżej Kolonii Profesorskiej zniewalały wprost by do zmroku szusować na nartach. Wiosną ulica jakby jaśniała. Słońce wędrowało przez nią od rana do wieczora. Sączyło w okna mieszkań nieustanny blask, odbity od rozległej, widocznej z okien mojego mieszkania panoramy Lwowa. Z tychże okien obserwowaliśmy pierwsze niemieckie bombardowania, a także z jaką sympatią dymki - ślady wybuchów szrapneli naszej artylerii przeciwlotniczej, obramywujące samoloty wroga. Tuż za naszą kamienicą, bliżej ogrodu Podhorodeckich, do którego wejście prowadziło od Piaskowej - zlokalizowano już z końcem sierpnia 1939 r. stanowisko artyleryjskie prowadzące ostrzał przeciwlotniczy. Oficerowie tej jednostki i prawdopodobnie kilkunastu innych zostali pojmani przez sowietów tuż po wkroczeniu do Lwowa i na miejscu rozstrzelani. Ich zwłoki spoczywają tam do dziś między parkanem ogrodu, a unickim krzyżem postawionym na pamiątkę istniejącej kiedyś cerkwi. Informacje te uzyskałem od

mieszkancki willi, w której mieszkał kiedyś Henryk Zbierzchowski.

Wydaje mi się wiarygodne, gdyż owej kobiecie przekazała ją jej matka, naoczny świadek rozstrzelania i grzebania zwłok. Pisałem o tym do "Gazety Lwowskiej", do TKPZL, jednakże nic do tej pory się nie dzieje: ekshumacji nikt się nie podjął. Cóż, tak już jest na Ukrainie.

Moja ulica była brukowana dość wyboiście bazaltowym złomem, dlatego też każdy przejazd wozów sygnalizował ostry turkot. A wozów konnych wówczas nie brakowało: ktoś dostarczył opał, a jesienią turkotały fury z ziemniakami i kapustą. To znów od bramy do bramy, niespiesznie toczył się wóz pocztowy: zielonkawa paka z siedzeniem i daszkiem dla woźnicy i pocztyliona.

Zieleń wiosny i lata wylewała się na ulicę przez parkany z domów, które otoczone były ogrodami. Nie było ich zbyt wiele dlatego ta ich zieleń, upstrzona niekiedy kiściami bżów, lub czerwieniejąca jesienią warkoczami dzikiego wina, przypominała kwiaciarki z placu Antoniego, gdy przycupnięte pod skarpią kościelnego muru oferowały na sprzedaż barwy roku. Dziś w górnym odcinku ulicy wybujały naprzytrotuarowym skwerku drzewa. Jakies jesiony czy klony burzące perspektywę zapamiętaną.

Przystankiem w drodze powrotnej ze szkoły był często róg Kurkowej i Leśnej. Z tego miejsca roztaczał się widok w dół i w górę ulicy: ku Słodowej i tkwiącym na rogu Piaskowej Domem Akademickim Medyków, na którym niekiedy powiewała flaga z mieczykami Chrobrego. W dni świąt państwowych wyróżniała się samotnością pośród flag biało-czerwonych. Tych ostatnich było zawsze sporo, gdy ich czas przychodził. Święto państwowe, to nie była okazja do utykania flag przez socjalistycznego stróża, lecz spontaniczne pojawienie się bieli z czerwienią w każdym niemal oknie. Tak było w całym Lwowie. W górze zamykała ulicę skarpa Kajzerwaldu. W dni deszczowe lub burzowe wyciekał rynsztokami stamtąd strumyk, niekiedy dość spory, chyżo przebiegał całą ulicę, by przepadać w dole na placu.

Na rogu tkwiła gazowa, żeliwna latarnia, dająca wieczorami początek światłu na całej ulicy. Latarnik wyłaniał się z Kurkowej i ją pierwszą zapalał. Miejsce pod latarnią było wymarzone do wieczornych spotkań i do obserwacji tego, co się popołudniami i wieczorami na ulicy działo. A były to pory ożywienia ulicy. W oknach i na balkonach pojawiali się ludzie, by po swojemu uczestniczyć w jej życiu. Na balkonie, naprzeciw stojącej kamienicy niekiedy pojawiała się dziewczyna w gimnazjalnym mundurku, moja niespełniona wówczas sympatia. Przypuszczam, że gdyby do jej poznania doszło, wiele pamiętań i snów w moim późniejszym życiu nie miało by barw tak intensywnych, latarnia nie świeciła by tak jasnym światłem pamięci.

Nie ma już dziś tej latarni i spokojnego świata całej ulicy. We fryzjerni jakies mieszkało przyziemnie, a sklepik towarów mieszanych zamknięty na glucho. Stukotu wozów nie słychać. Życie toczy się jednak nadal uwikłane we współczesną zwyczajność. Do nr 18 dobudowano garaże wciskając je w stok Kajzerwaldu. Dzieci bawią się wśród zaparkowanych samochodów, lub wybiegają ścieżką w górę tak jak myśmy to robili. Znikają na krawędzi wzgórze i błę-

kitu. Moja kamienica już z domofonem, a klatka schodowa pomalowana na niebiesko, ale w obrzydliwym odcieniu. Podwórko zagracone niesamowicie współczesnością i starociami, pośród których okazem jest drewniana, inwalidzka kula, mocno zniszczona i jakby osierocona. Żal mi się tej kuli zrobiło i chciałem ją zabrać, ale mi uczniowie IV Liceum Ogólnego z Nowego Sącza nie pozwolili. Zły to bowiem znak na przyszłość. Było to jesienią 1997 roku. Zdziczał ogródek na małym tarasie nad podwórkiem. Balkony sterczą na tyłach kamienicy, ale bez życia: opuszczone i niepotrzebne.

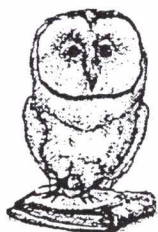
Pora kończyć opowieść o ulicy Leśnej. Napewno nie opowiedziałem wszystkiego. Gdzieś po drodze uwikłałem się w drobiazgi, w szczegóły chcąc być przez chwilę na mojej "sakramentalnej" - jak by powiedział Czesław Miłosz - ulicy. Mam pewność, że takie miejsca uświęcone zdarzają się najczęściej w latach młodych. Uświęcają się wraz z naszym dojrzewaniem. Z nich pamięta się najlepiej szczegóły. Tamten czas jest tymi szczegółami i błahymi wydarzeniami wypełniony, a one rzucone niczym kolorowe plamy na malarskie płótno trwają i trwają. Obraz powstał, a jego barwy nabierają dziś niezwyklej jasności. Szczegóły na ostro zarysowane, pęczniają. Nie tworzą potrzeby ufności w niezmienną czas, ani ideologii. Ona tu kamieniem u nogi i rozwodnieniem wartości, które w niezmiennym kształcie chcemy zatrzymać. Wiem, że nieomal każdy opisujący świat, do którego nie ma powrotu, wzbogaca go o horyzonty wówczas niewidoczne, szczegółom niezbyt ważnym przydaje dostojności niebywalej. To zatracca wiarygodność autora. W jego opisywaniu zwykła czynszówka staje się zabytkiem nie architektury, lecz uczuć. Ale dzieje się tak dlatego, że te uczucia nam pozostały, są z nami, nimi sycimy życie.

Do miejsc sakramentalnych wracać musimy. Najlepiej w osamotnieniu, w zamknięciu ducha i serca. Przeszłość wówczas może stać się źródłem życia i inspiracji, harmonii dni, które nadchodzą. Trwają skrawki barw, ułamki dźwięków i zapachów z czasu minionego, by strzec nas od nijakości bytu. Pozbierane do kalejdoskopu teraźniejszości blaski wieczornych latarni, uliczki, zakamarki podwórek i domów, których czas przetrwał w naszym pamiętaniu, jeszcze trwa. Jest niezbywalny. To nie szkodzi, że nas tam nie ma. Przecież najpiękniejsze obrazy powstają także z wyobraźni.

Rysunki autora
Nowy Sącz, 14 czerwca 1998



NASZE LEKTURY



Jeremiasz ŚLIPIEC: Lwów 1918. Seria Boje Polskie. Oficyna Wydawnicza AJAKS, Pruszków 1998, fot.

CMENTARZ ORLĄT LWOWSKICH. Historia, Dewastacja, Stan obecny. Katalog wystawy w 80. rocznicę Obrony Lwowa, Wrocław 1998.

Jerzy MASIOR; Czas bywa ciszą. Wyd. Fundacja Kresowa "Semper Fidelis", Wrocław 1998, rysunki.

Kazimierz Piotr KAPUŚCIŃSKI: Zbrojne ramię miasta Lwowa. Od-

ziały Lwowskie walczące na Zachodzie podczas II wojny światowej. B.m.w.

Piotr ZARZYCKI: 12 Kresowy Pułk Artylerii Lekkiej. Of. Wyd. AJAKS, Pruszków 1998, fot., mapy.

ROCZNIK LWOWSKI 1995-1996. Instytut Lwowski, Warszawa 1998, fot.

Emil HLIB: Moje chodzenie po Lwowie (do 1945 r.), Wyd. SUDETY, Wrocław 1998, fot.

Agnieszka J. CIEŚLIKOWA: Ochotnicza Legia Kobiet 1918-1922. Dom Wydawniczy Bellona 1998, fot.

TERESA JEŁOWICKA-KOROLEC

Kołomyja wczoraj

Do Kołomyi, która była miasteczkiem powiatowym położonym najbliżej Żukocina sprowadziliśmy się w 1934 roku. Na stałe mieszkaliśmy w Żukocinie, małej wiosce, w której szkoła powszechna czteroklasowa nie zaspokajała ambicji moich rodziców. W Kołomyi starsi bracia mogli chodzić do gimnazjum, a my młodsi do szkoły powszechnej sióstr Urszulanek. Śliczne to było miasteczko położone nad rzeką Prut, ładne domy i dużo zieleni. Po drugiej stronie Prutu zaczynały się góry. Pierwszą z brzegu góra Oskresiniecka, na którą prowadzano wszystkie wycieczki szkolne. Wiosną cała góra Okresiniecka była liliowa od krokusów. W miasteczku ulice były szerokie, było bardzo dużo zieleni i dużo sklepów. Były tam dwa parki: park Paderewskiego i Studencki, a także dużo ogródków przy domach i drzew przy ulicy.

W Kołomyi było dużo szkół. Oprócz szkoły sióstr Urszulanek były jeszcze dwie szkoły powszechne. Było też gimnazjum żeńskie, męskie, ruskie i żydowskie a także prywatne u sióstr Urszulanek. Mieszkańców było 45 tys. w tym 20 tys. Żydów, 15 tys. Polaków, 9 tys. Rusinów i 1 tys. Niemców. Miasto było podzielone na dzielnice: Żydowską, Niemiecką, a Polacy i Rusini mieszkali razem i nie było między nimi żadnych antagonizmów. Były też dwa kościoły katolickie i kaplica u sióstr, a także cerkiew unicka, kościół luterański i synagoga. Były w mieście dwa kina, teatr objazdowy, biblioteka i hotel. O tym hotelu mówiono, że tak czystego nie ma nawet we Lwowie. Przez rynek koło ratusza przejeżdżał pociąg wąskotorowy. Przez miasto jechał bardzo powoli, a przed lokomotywą biegł kolejarz, machał chorągiewką i wołał "ludzie schodzić z torów jedzie pociąg". Na stacji koło rynku wołał "Kołomyja wylizać" był to końcowy przystanek. Pociąg jeździł z Kołomyi do Peczeniżyna. Wyjechaliśmy z Kołomyi w 1937 roku, a wróciliśmy w 1940 roku. W mieście łatwiej było schronić się przed wywozami na Syberię. Siostrom Urszulankom zabrano szkołę, a w lokalu tym urządzono szkołę dziesięcioletnią polską. Była to niby szkoła polska, ale część wykładów była prowadzona po rosyjsku. Takim przedmiotem typowo rosyjskim



Ratusz

była Konstytucja Związku Radzieckiego. Oczywiście nic z tego nie rozumieliśmy co nauczyciel mówił i w zasadzie nikt nie znał tego przedmiotu. Siostrom Urszulankom pozostawiono tylko kilka pokoi za kłazurą.

Miasto zmieniło swoje oblicze. W sklepach nic nie było. Wprowadzono skąpe kartki na chleb i cukier. Często zamiast cukru wydawano landrynki, bo cukru nie było. Na ulicach wojskowi z Armii Czerwonej maszerowali umundurowani żałośnie. Często karabin zawieszony był na sznurku. Z dziurawych butów wylażyły onuce i gazety, którymi owijano stopy.

Przyjechały też Rosjanki z dziećmi, które zajęły domy po wywiezionych i aresztowanych. Ubierały się komicznie, na przykład nocna koszula była traktowana jak piękna suknia. Kolory były dobierane szokująco. Na przykład zielona spódnica, żółty kapelusz i zielona, czerwona lub niebieska bluzka. Od razu

można było je odróżnić od "tubylców". Wojsko maszerowało i śpiewało "Wychodziła na brzeg Katiusza" albo "Kalinka, Kalinka, Kalinka maja". Innych piosenek nie było. Najgorszy okres nastąpił po inwazji Niemców 1941 roku. Ruble nie miały już żadnej wartości, było brak jakiegokolwiek waluty. Możliwy był tylko handel zamienny. Kto nie miał nic do wymiany,

głodował. Biedna mała Kołomyja była też bombardowana. Szczególnie dworzec kolejowy, koszary i młyn. Z Kołomyi wyjechaliśmy w roku 1942 i już do niej nie powróciliśmy. Doszło do nas, że tak jak wszędzie i w tym mieście był pogrom Żydów. Wywożono ich do Bełżca, gdzie większość z nich została wymordowana.

Kołomyja dzisiaj

W 1997 roku pojechałam na wycieczkę, na teren wschodnie. Zajechaliśmy również do Kołomyi. Po 55 latach wiele się zmieniło. Na obrzeżach miasta jak wszędzie pobudowano wieżowce z płyty. Brzegi Prutu przebudowano, tworząc na dawnej plaży sztuczne jezioro. Nadal jest to miasto bardzo czyste, zielone i po dawnemu śliczne. W szkole Urszulanek obecnie jest Studium Medyczne. Ten sam ratusz stoi, gdzie stał, kamieniczki te same ale starsze i nie remontowane. Na miejscu, gdzie stał pomnik Piłsudskiego stoi teraz Szewczenko. Napisy na sklepkach po ukraińsku. sklepy spożywcze słabo zaopatrzone, ludzie biednie ubrani. W rodzinie, gdzie no-

cowałam, syn pani domu pracuje, ale nie dostaje wynagrodzenia. Czasem z pracy podrzucają mu worek cukru lub mąki. Podstawą życia jest renta matki i ogródek przy domu. W mieście stale jest wystawa sztuki Huculskiej, na której eksponowano: hafty, pisanki, gliniane garnki o różnych formach i kształtach pięknie ręcznie malowane. Huculi to są prawdziwi artyści.

Za mało było czasu w Kołomyi dla dawnej mieszkanki. Chętnie zostałabym tam na dłużej. Miło byłoby pochodzić po znajomych miejscach. Inaczej się widzi teraz, a inaczej jak się miało 16 lat. Bardzo bliskie jest mi to miasto - jest moje.

WITOLD REISS

"BATORY" WARSZAWA - "MAGDUSIA" LWÓW

Dążąc do nawiązania ściślejszych kontaktów młodzieży i grona pedagogicznego polskich szkół we Lwowie i w Kraju. Oddział Stołeczny TML i KPW zainicjował współpracę między Ogólnokształcącą Średnią Szkołą nr 10, im. św. Marii Magdaleny ("Magdusi"), a Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Batorego w Warszawie, od lat cieszącym się sławą jednego z najlepszych w Stolicy.

Pod koniec sierpnia 1998 r. doszło w Warszawie do spotkania dyrektorek obu szkół: "Batorego", p. Małgorzaty Oszmaniec i "Magdusi", p. Marty Markuniny, przy współuczestnictwie niżej podpisanego, podczas którego ustalono zasady współpracy między obu szkołami w zakresie doświadczeń pedagogicznych i wymiany młodzieży.

W rezultacie, już w listopadzie 1988 r. "Batory" zaprosił na tygodniowy staż doskonalenia pedagogicznego trzy nauczycielki z "Magdusi", p. Martę Sawczuk, polonistkę, p. Barbarę Pacan, matematyczkę i p. Marylę Demcio, nauczycielkę geografii.

Lwowskie nauczycielki asystowały najlepszym pedagogom "Batorego" w normalnych zajęciach lekcyjnych, zapoznały się z nowoczesnym szkolnym wyposażeniem dydaktycznym, brały udział w lekcjach wychowawczych, podczas których aktywnie uczestniczyły w dyskusjach z młodzieżą.

Licealiści "Batorego" wykazywali duże zainteresowanie sytuacją w polskich szkołach we Lwowie, ży-

ciem rodaków pod Wysokim Zamkiem i stosunkami polsko-ukraińskimi.

Należy podkreślić, że "Batory" zabezpieczył bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie lwowskim nauczycielkom, a oddział Stołeczny naszego Towarzystwa opłacił koszty podróży. Zadbano także o rozrywkę. "Batory" zaprosił koleżanki ze Lwowa do Teatru Polskiego, a TML - do Opery.

W czasie pobytu w Warszawie, nauczycielkami ze Lwowa, opiekowali się szczególnie pedagodzy "Batorego". oprócz dyrektorki, p. Małgorzaty Oszmaniec, wicedyrektorka p. Krystyna Gogola oraz p.p. Aleksandra Chojecka i Teresa Michałkiewicz, którym po zakończeniu kursu serdecznie podziękował Prezes Oddziału, ksiądz Janusz Popławski.

Następną grupę nauczycieli z "Magdusi" zaproszono na koniec stycznia a w maju zaprojektowany jest wyjazd młodzieży z "Batorego" do Lwowa z zakwaterowaniem i wyżywieniem u rodzin młodzieży z "Magdusi".

Zachęceni pozytywnymi wynikami tej inicjatywy, będziemy dążyć do zorganizowania podobnej wymiany pedagogów i młodzieży także dla Szkoły nr 24, im. Marii Konopnickiej we Lwowie

Styczeń 1999

KRONIKA

WARSZAWA

Przy pl. Przymierza na Saskiej Kępie odsłonięto tablicę poświęconą pptk. AK inż. Grażynie Lipińskiej. W czasie I wojny światowej Grażyna Lipińska była kurierką i wywiadowczynią, brała udział w obronie Lwowa w l. 1918/1919. W czasie II wojny kierowała wywiadem na Wschodzie, aresztowana przez NKWD, została zesłana na Syberię (1944-1957). Za działalność niepodległościową została odznaczona m.in. Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Obrony Lwowa. Zmarła w listopadzie 1995 r. w Warszawie.

W 20-lecie śmierci Jana Parandowskiego odbył się w PEN Clubie wieczór pamięci, na którym o pisarzu mówili: Władysław Bartoszewski, Stanisław Stabryła i Piotr Wojciechowski.

Jan Parandowski przewodniczył polskiemu PEN Clubowi w latach 1933-1978.

Mimo fatalnej pogody, w dniach Wszystkich Świętych i Zaduszek, nasi kwestarze zdołali zebrać na warszawskich cmentarzach 15.646 zł i 88 gr. Pieniądze te zostały przeznaczone na remonty grobów na cmentarzach Łyczakowskim i Orłąt.

Znana aktorka scen warszawskich, **Katarzyna Łaniewska** została odznaczona Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta.

Przypominamy, że Katarzyna Łaniewska w latach osiemdziesiątych brała udział w uroczystościach lwowskich; koncertach i Mszach św. za Orłętą, recytując utwory poświęcone obrońcom naszego Miasta.

W czasie trwania Dni Lwowa, ks. Prezes Janusz Popławski w asyście członków Zarządu Oddziału, na ścianie Katyńskiej kościoła św. Karola Boromeusza na Powązkach, poświęcił tablicę pamięci ostatniego Prezydenta Lwowa i Prezydenta RP na Obczyźnie, prof. dr. Stanisława Ostrowskiego, legionisty, Obrońcy Lwowa, kpt. WP.



Członek zarządu Klubu Stanisławowiaków, ptk. w st. sp. **Kazimierz Konarski**, ur. w Chodorowie, został uhonorowany Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta za wybitną działalność w dziedzinie kultury fizycznej i sportu.

JARMOLIŃCE na Podolu

Dzięki pośrednictwu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Szpital Rejonowy otrzymał niezbędne lekarstwa i środki opatrunkowe.

Dostarczono leki przeciwkrążeniowe, antybiotyki, na choroby urologiczne, witaminy. Szpital wyposażono także w szafkowe sterylizatory, aparaty EKG, łóżka wielofunkcyjne, narzędzia chirurgiczne, inkubator dla oddziału położniczego itp. niezbędne rzeczy dla ratowania chorych.

Dary te zostały pozyskane dzięki Krakowskiemu Stowarzyszeniu Pomocy Obywatelskiej im. Anny Fiszzerowej i Amitié Dauphine Pologne z Grenoble.

Z inicjatywy lekarzy szpitala Rejonowego, doktorów Edwarda Markulaka (anestezjologa) i Włodzimierza Smuczka (ordynatora traumatologii), przy Związku Polaków Podola powstało Stowarzyszenie lekarzy Polskich. Stowarzyszenie przewiduje możliwości uzupełnienia kształcenia medycznego i wymiany doświadczeń między lekarzami dla polepszenia stanu zdrowia chorych.

JAROSŁAW

Oddział Jarosławski TML zebrał na remont Cmentarza Orłąt i groby na Łyczakowskim 1.572 zł.

W 80. rocznicę Obrony Lwowa odprawiono uroczystą Mszę św. z udziałem harcerzy ze szczepu im. Orłąt Lwowskich oraz odbył się wieczór poezji i piosenki lwowskiej.

KIELCE

Koła "Wspólnoty Polskiej" wysłały transporty z żywnością, lekami i odzieżą do Polaków w Republice Ukrainy: do Korca i Borszczowa.

KIJÓW

W grudniu, w Kijowskim Narodowym Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki odbyła się ogólnoukraińska konferencja naukowa o Adamie Mickiewiczu i jego związkach z Ukrainą. Między innymi mówiono o ukraińskich tłumaczeniach poety, o "Panu Tadeuszu" i poetyckiej "Szkole Ukraińskiej" oraz o związkach Mickiewicza z literaturą rosyjską i ukraińską.

Prócz konferencji naukowej, odbyło się w Domu Związku Pisarzy Ukrainy spotkanie poświęcone polsko-ukraińskiej współpracy nad tłumaczeniami utworów Mickiewicza. W roku mickiewiczowski ukazało się polsko-ukraińskie wydanie "Pana Tadeusza" w tłumaczeniu Maksyma Rylskiego.

W uroczystościach Mickiewiczowskich wzięli udział przedstawiciele władz Ukrainy oraz Ambasady Polskiej w Kijowie.

KRAKÓW

Znakomity pisarz, **Stanisław Lem** otrzymał doktoraty honorowe: Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Instytutu Medycznego we Lwowie.

Przypominamy, iż Stanisław Lem, lwowianin, ukończył medycynę na UJ. W tym roku mają ukazać się dzieła zebrane pisarza, w tym także tom wspomnień poświęcony jego rodzinnemu miastu.

LWÓW

Przebywający jesienią we Lwowie, amerykański polityk polskiego pochodzenia Zbigniew Brzeziński (urodzony w Przemyślu), otrzymał tytuł honorowego obywatela miasta. 70-letni Brzeziński był w latach 1977-81 doradcą prezydenta Cartera ds. bezpieczeństwa narodowego. Na Ukrainie cenią go jako orędownika niepodległości tego kraju.

Brzeziński dziękując radzie miejskiej Lwowa powiedział: "To wydarzenie ma dla mnie podwójne znaczenie: polityczne i strategiczne, **bo jestem amerykańskim**, oraz osobiste-sentymentalne, bo jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia. **Mój ojciec pochodził z Galicji. Walczył w 1918 roku o to miasto, które nazywał Lwowem.**

Ale gdy byłem chłopcem, mówił mi, że była to walka bratobójcza i korzystali na niej inni".

W tym samym czasie na cmentarzu Orłąt trwały incydenty ze strony nacjonalistów, którzy niszczyli krzyże i wymalowali antypolskie napisy na grobie Nieznanych Żołnierzy poległych na Persenkówce.

G.W.



W dniach 4-10 października odbył się II Festiwal Kultury Polskiej na Ukrainie, pod patronatem ministrów Kultury Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy oraz przy udziale Lwowskiej Obwodowej Administracji

Państwowej, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Wojewody Przemyskiego i Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu.

Organizatorami była Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i Związek Polaków na Ukrainie.

Po Mszy św. w Archikatedrze lwowskiej złożono kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza i Tarasa Szewczenki, a wieczorem wysłuchano koncertu z udziałem zespołów polskich działających na Ukrainie. Koncert zaingurował lwowski chór "Echo" pieśnią "Gaude mater Polonia", po czym nastąpiły występy artystyczne zespołów przybyłych na festiwal.

W następnych dniach odbyła się sesja naukowa poświęcona Mickiewiczowi z udziałem uczonych z Polski i Uniwersytetu Lwowskiego, wystawa "Mickiewicz i jego epoka" ze zbiorów Biblioteki Ossolineum z Wrocławia i Biblioteki Lwowskiej oraz spektakl teatralny "Ballady i Romanse" w wykonaniu Teatru im. St. Wyspiańskiego z Katowic. Rozstrzygnięto VI Konkurs Literacki utworów miejscowych Polaków, a także zaprezentowano książki autorów polskich z Ukrainy. Andrzej Hiolski wziął udział w koncercie "Capellae Premisliensis", który odbył się w kościele oo. Dominikanów. W dwóch ostatnich dniach, Polski Teatr Ludowy przedstawił sztukę Sławomira Mrożka "Polowanie", a w sali Filharmonii odbył się koncert

Polskiej Orkiestry Radiowej, w programie wykonano utwory Witolda Lutosławskiego.

Festiwal, w którym uczestniczyło 200 osób przedstawił dorobek i rozwój kultury Polaków zamieszkałych w Republice Ukrainy. Za zasługi w propagowaniu kultury polskiej 19 osób otrzymało odznaczenia Rzeczypospolitej Polskiej - "Zasłużony dla Kultury Polskiej"

T.P.

W Zboiskach, dzielnicy Lwowa, rozpoczęto budowę nowego kościoła p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Dotychczasowy drewniany kościół, odzyskany w r. 1992, nie nadawał się do remontu. Po długich staraniach władze ukraińskie dały zezwolenie na budowę nowej świątyni. Kamień węgielny poświęcił Ojciec Święty Jan Paweł II w Legnicy w 1997 r.

Mimo trudności finansowych zdołano do zimy od-



dać świątynię w stanie surowym, pokrytą dachem. Członkowie TML z Jarostawia ofiarowali dla kościoła 12 pelerynek. Zbiórka darów i finansów dla kościoła w Zboiskach nadal trwa. Książd proboszcz, Andrzej Jagielka zwraca się z apelem o ofiary pieniężne na wykończenie świątyni. Pieniądze można wpłacać na Konto: ks. Andrzej Jagielka, Bank PKO S.A. Oddz. Lublin nr 12401503-1753590-201112 (złotówkowe) oraz: Bank PKO S.A. Oddz. Lublin nr 12401503-1753590-17872 (USD), Polska. Z zaznaczeniem: na kościół w Zboiskach.

Sąd obwodowy we Lwowie skazał dwóch członków paramilitarnej nacjonalistycznej organizacji "Tryzub" na półtora roku więzienia w zawieszeniu za utworzenie tej nielegalnej organizacji. Wasyl Derewianij z Ukraińskiej Konserwatywnej Partii Republikańskiej i Jewhen Fil, członek tarnopolskiej organizacji "Trójzab im. Stefana Bandery" zostali uznani winnymi zorganizowania nielegalnego oddziału "Trójzab".

Wyrok ma charakter precedensowy, zauważa dziennik "Deri", gdyż dotychczas przymykano oczy na istnienie organizacji paramilitarnych. W specjalnej odezwie, Kongres Ukraińskich Nacjonalistów, informuje, że organizacja "Trójzab" miała sportowo-patriotyczny charakter. (...) Panujący obecnie reżim okazał się w tych kwestiach bardziej antyukraiński niż przedwojenna władza okupacyjna (polska - przyp. Ż.W.), która zezwalała na istnienie sportowo-patriotycznych organizacji".

ż.w.

Łuck

Dziekan łucki, ks. prałat Ludwik Kamilewski zawiadamia, iż dziekanat udziela informacji o grobach na cmentarzach: w Łucku, Kamieniu Koszyrskim, Kowlu, Lubomlu, Maniewiczach, Ołyce, Włodziemierzu Wołyńskim i innych miejscowościach na tym terenie. Istnieją bowiem możliwości renowacji grobów.

Listy proszę kierować do: Kościoła Katedralnego rzymskokatolickiego p.w. św. Piotra i Pawła, ul. Katedralna 6, 263-000 Łuck.

RZESZÓW

Rocznicę Obrony Lwowa Rzeszów obchodził bardzo uroczysto. Organizatorem uroczystości był Komitet pod przewodnictwem wiceprezesa Zarządu Oddziału TML, Antoniego Mikluszki. Na Mszy św. w kościele św. Krzyża patriotyczną homilię wygłosił ks. Prałat Walenty Bał, honorowy obywatel Rzeszowa. Udział w niej wzięli przedstawiciele Wojska, rodacy ze Lwowa, młodzież szkolna, harcerze oraz mieszkańcy miasta.

Obecna była kompania honorowa 21 Brygady Strzelców Podhalańskich.

Po Mszy św. nastąpiło przez ks. bpa Edwarda Białogłowskiego poświęcenie tablicy ku czci Orłąt. Tablicę odsłonił: prezes Oddziału TML Bolesław Opałek i Wojewoda Rzeszowski mgr Zbigniew Sieczkoś. Prezes Opałek przekazał tablicę na własność Miastu, składając Akt przekazania wiceprezydentowi, dr. Józefowi Górnemu.

Tablica na kościele św. Krzyża jest plastycznie opracowana przez arch. Władysława Henniga, a ufundowana przez społeczność rzeszowską.

Na zakończenie uroczystości odczytano apel poległych żołnierzy Rzeszowskiej Kompanii Strzeleckiej w Obronie Lwowa. Orkiestra Wojskowa odegrała Hymn Narodowy, a chór "Ave Maria" odśpiewał kilka pieśni.



fol. M. Kowal

CZYTELNICY PISZĄ

Od Pana **Stefana Lubicza** z Warszawy otrzymałem list następującej treści: "Od kilku lat jestem stałym i pilnym czytelnikiem Biuletynu Informacyjnego Oddziału Stołecznego TML.

Chciałbym tą drogą przekazać wyrazy najwyższego uznania za wysoki poziom tego Biuletynu, a to zarówno z punktu widzenia wartości literackich, jak i ogólnoinformacyjnych zawartych materiałów.

Dla nas, wygnańców z Miasta Zawsze Wiernego, publikacja ta jest stałą inspiracją do powrotu do naszych własnych wspomnień z czasów szczęśliwej lwowskiej młodości.

Każdy kolejny numer wspomnianego Biuletynu przynosi wielkie bogactwo materiałów o Lwowie, w różnych formach; prozy, poezji, wspomnień, nieznanych dokumentów historycznych, recenzji książek oraz kroniki aktualnych wydarzeń związanych z naszym ukochanym miastem nad Pełwią. Wszystko to jest wzbogacone piękną, doskonale dobraną do treści ikonografią.

Dzięki licznym materiałom pamiętnikarskim, jak wspaniałe literackie i wzruszające wspomnienia Pani Heleny Olszewskiej-Pazyrzyny, Biuletyn ocala od zapomnienia to co dla nas - czytelników najcenniejsze: obraz polskiego Lwowa, świetność jego dziejów, tak integralnie związanych z historią Polski. Jednym słowem wizerunek tak nam drogiego Miasta Poloniae Semper Fidelis.

Proszę przyjąć serdeczne i gorące podziękowania za trud wniesiony w redagowanie i wydawanie tak potrzebnego i cennego periodyku".

Nasza Autorka i jednocześnie prenumeratorka, Pani **Maria Śniadowska-Komornicka z Milwaukee**, w USA (drukowaliśmy Jej wiersz i artykuł w nr 2 Biuletynu) napisała do nas w liście z 2 lutego:

"Dziś przyszedł Biuletyn lwowski nr 11 i karteczka z życzeniami świątecznymi. Za wszystko bardzo dziękuję. Muszę przyznać, że przy czytaniu o tych małych chłopcach miałam bardzo wilgotne oczy. Przypomniały mi się te dawne czasy (miałam wtedy 7 lat) kiedy marzyłam, żeby uciec z domu i pójść walczyć o Lwów. Mieszkaliśmy pod Cytadelą, po "ruskiej stronie", okna zakrywało się pierzynami, żeby kula w nich ugrzęzła, a my, dzieci bawiliśmy się na ziemi, pod biurkiem. Gdy w nocy kule nadto wlatywały do mieszkań na piętrze, sąsiedzi z góry zbiegali do nas, na parter i wszyscy chroniliśmy się w łazience, w środku mieszkania. (...)

W ostatnich miesiącach straciłam kilka bliskich osób, same Lwowianki. Jedna to Janka Kondziola we Wrocławiu, kochana harcerka, całą duszą oddana sprawie pomocy Polakom na Wschodzie. Znałyśmy się tylko listownie i łączyła nas głęboka przyjaźń. Druga to siostra dhny Tomaszewskiej, Marusia, i trzecia, tutaj, Wanda Komornicka, z domu Świeżawska, Lwowianka, bratowa mego śp. Męża. Mieszkała z rodziną w Milwaukee, miałyśmy dużo znajomych ze Lwowa, brak mi jej będzie bardzo. (...)

Proszę napisać jak postępuje budowa kościoła na Zboiskach we Lwowie. Chciałabym tam posłać trochę pieniędzy. Równocześnie z tym listem przekazuję na Biuletyn 50 USD".

OD REDAKCJI

Zarząd Oddziału Stołecznego TML i KP-W dziękuje firmie **A. Blikle** za pączki oraz **Dyrekcji "Hortexu"** za soki przysłane na Walne Zgromadzenie naszego Towarzystwa. Podziękowania składamy również **SPPS "Solidarność" w Lublinie** za przekazanie słodyczy dla polskich dzieci ze Lwowa oraz **Państwowym Zakładem Przemysłu Tłuszczowego w Warszawie** za tłuszcze dla rodaków na Kresach.

Dziękujemy: Naszym Czytelnikom za serdeczne i miłe słowa o Biuletynie. Należą się one także naszym Autorom, którzy bezinteresownie nadsyłają swoje prace. Bez nich Biuletyn by nie istniał. Toteż w dalszym ciągu apelujemy do naszych Czytelników o przesyłanie artykułów z wszelkich dziedzin dotyczących Ziemi Lwowskiej.

Pani Marii Komornickiej z USA za 50 USD na Biuletyn, oraz p. Stefanowi Straszewskiemu za przekazanie od ś.p. Heleny Rulikowskiej 30 tys. zł. na renowację grobów na cmentarzach: Orłąt i Łyczakowskim.

WITOLD REISS

POŻEGNANIE

Z naszego lwowskiego grona, odszedł 12 września ubiegłego roku, znakomity odtwórca lwowskich piosenek, wirtuoz akordeonista, śp. **MICHAŁ OSIADACZ**.

Urodzony we Lwowie w 1929 roku, całe swoje życie poświęcił piosenke i muzyce rodzinnego miasta - Miasta Semper Fidelis Rzeczypospolitej.

Z Michałem zaprzyjaźniłem się w roku 1944 (w powojennej Magdusi, jeszcze przy ul. Szymonowicza).

Zbliżyła nas muzyka i to, że jak ustaliliśmy, nasi ojcowie udzielali się razem społecznie przed wojną w Związku Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie, któremu prezesował J. Bartosiński.

Życie nie szczędziło Michałowi ciężkich ciosów: 9 lat sowieckiego łagru, ale zachował do końca pogodę ducha i życzliwość dla ludzi. Samouk, posiadał absolutny słuch i niezwykłą pamięć muzyczną. Potrafił zagrać od razu każdą melodię i odśpiewać tekst w nieznanym języku z właściwym wyczuciem i akcentem.

Z akordeonem przemierzył prawie cały obszar byłego Związku Radzieckiego. Do Polski udało mu się wyjechać na stałe dopiero w 1991 roku.

W kraju występował na festiwalach w Rzeszowie, Opolu i Kołobrzegu, wspólnie z Andrzejem Rosiewiczem, Janem Pietrzakiem, oraz na imprezach polonijnych i kresowych, a także w oddziałach Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Zarząd Oddziału Stołecznego TML i KP-W dziękuje firmie **A. Blikle** za pączki oraz **Dyrekcji "Hortexu"** za soki przysłane na Walne Zgromadzenie naszego Towarzystwa.

Autorem artykułu "Przegląd wybranych publikacji o Obronie Lwowa", zamieszczonego w nr 11 jest p. **Andrzej Mierzejewski**, a nie Mierzejski, jak zostało wydrukowane.

Przepraszamy Autora i Czytelników.

Nasza Czytelniczka, p. Anna Darczewska, córka Jana Kołodzieja, za naszym pośrednictwem, zwraca się do uczestników i organizatorów życia sportowego we Lwowie, a także do ich rodzin o wszelkie materiały o działalności sportowców lwowskich.

Ojciec p. Darczewskiej został odznaczony "Orłętami" za Obronę Lwowa, za osiągnięcia sportowe otrzymał dyplom Związku Bokserskiego za zdobycie tytułu wicemistrza Polski wagi lekkiej w r. 1932.

Nasza Czytelniczka ma w projekcie opracowanie książki na ten temat, a nawet utworzenia muzeum pamiątek. wszelkie informacje prosimy kierować bezpośrednio do p. Darczewskiej, tel. 833-22-74.

Ostatnio występował w kawiarniach i kabaretach Paryża, a zawsze i wszędzie sławił piosenką Lwów. Nagrał i wydał wiele kaset magnetofonowych i video z piosenkami, pod ogólną nazwą "Serce Batiara" i "Ostatni batiar Lwowa".

Odszedł od nas nagle, w czasie intensywnych przygotowań do Międzynarodowego Konkursu Akordeonistów w Kaliszu.

Wybitny wirtuoz wierzył, że zajmie tam czołowe miejsce. Niestety śmierć przerwała Jego marzenia.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostało w Warszawie, 17 września, w kościele Matki Bożej Królowej Świata, z udziałem rodziny przybyłej ze Lwowa i przyjaciół warszawskich. Zgodnie z Jego ostatnią wolą został pochowany w ukochanym Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim (pole 80). Żegnali Go lwowiacy i członkowie Towarzystwa Kultury, Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Pozostanie w naszej pamięci jako barwna artystycznie postać, a przede wszystkim jako prawdziwy, oryginalny bard lwowskiej ulicznej piosenki - Ostatni Batiar Lwowa.





ODESZLI

Zbigniew RÓŻYCKI - lat 104, inż. rolnik, obrońca Lwowa w 1918 r. i wojny w 1920 r., ułan 3 p. Ułanów, obrońca Warszawy w 1939 r., kpt. rez., Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Zm. 1 IX 1998, pochowany na starych Powązkach.

Anna PLATER-ZYBERK z d. Brykczyńska - ur. 1918 r. w Łubniach na Ukrainie, żołnierz Armii Krajowej. Zm. 6 IX 1998 w Warszawie, pochowana w Goworowie.

Józef ANTOSZ - ur. 1924 r. we Lwowie, wiceprezes Oddziału Stołecznego TML i KPW. Zm. 10 IX 1998 w Warszawie.

Michał OSIADACZ - ur. 1929 r. we Lwowie, wirtuoz-akordeonista, ostatni batar lwowski. Zm. 12 IX 1998 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Elżbieta GAJEWSKA-ZEMŁA - lat 83, ur. we Lwowie, współpracowniczka Instytutu prof. dr. Weigla. Zm. 12 IX 1998 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Bródnowskim.

Olgierd RYBICKI - lat 70, ur. w Przewałach na Wołyniu, inż. chemik. Zm. 16 IX 1998 w Warszawie, pochowany na starych Powązkach.

Jerzy SOKOŁOWSKI - ur. 1937 r. w Równem, dr med. Zm. w Norwegii 20 VI 1998.

Janina IŻYKOWSKA - ur. w 1882 r. w Koszowie na Kijowszczyźnie, najstarsza Polka i Europejka. Zm. 25 IX 1998 w Warszawie, pochowana na Wólce Węglowej.

Anna PILECKA - lat 95, ur. we Lwowie, wnuczka Ignacego Łukasiewicza. Zm. 29 IX 1998 w Brzegu i tam pochowana.

Michał TERLAK - ur. 1917 r. w Chodorowie, żołnierz KOP, uczestnik Kampanii Wrześniowej, żołnierz AK, redaktor wydawnictw turystycznych. Zm. 30 IX 1998, pochowany na starych Powązkach.

Gustaw GOTTESMAN - ur. 1918 r. we Lwowie. Publicysta, tłumacz, członek PEN Clubu. Zm. 5 X 1998 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Zdzisław Tadeusz BAJTYNGIER - lat 88, absolwent Politechniki Lwowskiej, architekt. Zm. 8 X 1998 w Warszawie, pochowany na starych Powązkach.

Maria WYDŻGA z d. Zaborowska - ur. 1917 r. w Kijowie. Zm. 13 X 1998, pochowana na cmentarzu w Laskach.

Ryszard KALITA - ur. 1927 r. w Bełtuji. Inż. lotnictwa, członek zarządu Klubu Stanisławowiaków. Zm. 14 X 1998, pochowany w Rzeszowie.

Helena STRASZEWICZOWA z d. Jackowska - ur. 1908 r. w Kijowie. Zm. 16 X 1998 w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

Eugenia DĄBROWSKA - ur. 1910 r. w Delatynie, wdowa po prof. Kazimierzu Dąbrowskim. Zm. 24 X 1998, pochowana w Starej Miłosnej.

Jadwiga ŁUKASIEWICZOWA - lat 95, seniorka rodu z Doliny. Zm. 27 X 1998 w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

Jan JAMIOŁKOWSKI, lat 80, płk. inż., żołnierz Kampanii Wrześniowej i AK w Łucku, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta. Zm. 31 X 1998 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Irena Maria NADACHOWSKA - ur. 1922 w Stanisławowie. Żołnierz AK, rzeźbiarka. Zm. 10 XI 1998 w Warszawie, pochowana na Wólce Węglowej.

Mieczysław KOŚCIUK - lat 81. Żołnierz Kampanii Wrześniowej, obrońca Lwowa, po wojnie więziony przez UB. Zm. 22 XI 1998 w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Wawrzyszewie.

Jan PODOSKI - ur. 1904 r. w Kijowie, prof. inż., w okresie przedwojennym pracownik Lwowskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych, żołnierz wojny 1920 r. i 1939 r., oficer Sztabu Nacz. Wodza na Zachodzie i 1 Dyw. Pancerniej gen. Maczka, więzień UB., prof. Politechniki Warszawskiej, obywatel honorowy m.st. Warszawy. Zm. 22 XI 1998 w Warszawie, pochowany na starych Powązkach.

Zenon WŁODARCZYK - ur. 1922 r. w Chrzanowicach. Żołnierz AK, odc. "Wachlarza" (Szepetówka, Darnica, Żytomierz), ps. "Zbój", uczestnik akcji "Burza" w 27. Dyw. Piechoty. Zm. 25 XI 1998 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Jan Gedeon UDRYCKI - lat 89. Wychowanek Chyrowa, absolwent Politechniki Lwowskiej. Zm. 5 XII 1998 w Warszawie, pochowany na Powązkach.

Bolesław WYDŻGA - lat 84, ur. w Anielówce k/Równego. Żołnierz NSZ-AK, organizator Komitetu Ziemi Wschodnich Delegatury Rządu RP na Kraj, ps. "Getko". Zm. 8 XII 1998 w Warszawie, pochowany w Laskach.

Anna WYSOCKA z d. Gacanowska - lat 84, ur. na Wołyniu. Zm. 10 XII 1998 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Wiesław Zenon STĘPNIOWSKI - ur. 1909 r. w Kamieńcu Podolskim. Prof. aerodynamiki w Princeton Uniw., od 1935 do 1939 wykładowca na Politechnice Lwowskiej, współprac. NASA. Zm. 9 XII 1998 w Pensylwanii (USA), pochowany w Radomiu.

Dagny JANCZARSKA-ADAMOWICZ - ur. w Hruszwicy na Wołyniu. Wychowanka siostr Niepokalanek w Jazłowcu. Zm. 15 XII 1998 w Warszawie, pochowana na cmentarzu przy ul. Wałbrzyskiej.

Maria WIDAJEWICZOWA z d. Janecka - ur. we Lwowie. Nauczycielka. Zm. 26 XII 1998 w Warszawie, pochowana na Wólce Węglowej.

Lesław FINZE - ur. 1918 r. we Lwowie. Artysta śpiewak operowy, występował w operze bytomskiej, warszawskiej, szczecińskiej i na koncertach w Anglii, Bułgarii i USA. Zm. 23 XII 1998 w Skolimowie.

Zbigniew STĘPIEŃ - lat 74. Kadet Korpusu Kadetów nr 1 Marszałka J. Piłsudskiego, żołnierz 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK., inż. elektr. Zm. 27 XII 1998 w Warszawie, pochowany na starych Powązkach.

Wanda Zofia BOCHYŃSKA z d. Wiśniowska - lat 90. Mgr filologii pol. Uniwersytetu Jana Kazimierza, nauczycielka. Zm. 4 I 1999, pochowana na cmentarzu w Pruszkowie.

Wacław KĄKOLECKI - lat 91. Obrońca Lwowa, uczestnik walki zbrojnej 1939-1945. Zm. 8 I 1999 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Janina BUCZYŃSKA - ur. 1899 w Kijowie. Tłumaczka przysięgła z jęz. angielskiego, francuskiego rosyjskiego. Zm. w styczniu 1999 r.

Zofia LESIEWICZOWA z d. Żerańska - ur. 1906. Wychowanka szkoły w Snopkowie, nauczycielka gospodarstwa domowego. Zm. 5 I 1999 w Warszawie, pochowana na Wólce Węglowej.

Franciszek IWANICKI - Drohobyczanin, płk. WP., założyciel i honorowy członek Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej. Zm. 7 I 1999 w Warszawie.

Zygmunt SKRĘŻYNA - członek Zarządu Gł. Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej. Zm. w styczniu w Warszawie.

Jerzy SKOLINIEC - lat 86, ur. na Wołyniu. Kpt. WP, uczestnik wojny 1939 r. i AK, do r. 1947 dca oddz. partyzanckiego, członek WiN, więzień UB. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Ak, ps. "Kruk". Zm. 14 I 1999 w Warszawie, pochowany w Marysinie Wawerskim.

Irena ROJOWSKA - dr. weterynarii, por. AK rejonu Lwów. Odznaczona Krzyżem Armii Krajowej, odznaką Akcji "Burza" i Weterana Walki o Niepodległość. Zm. 18 I 1999 w Warszawie, pochowana w Bytomiu.

Maria Klementyna TOMASZEWSKA - ur. 1900 w Chocimiu. Absolwentka Konserwatorium we Lwowie, w latach 1922-1941 wykładowca teorii muzyki w Konserwatorium Lwowskim, po wojnie prof. Akademii Muzycznej we Wrocławiu. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta. Zm. 15 I 1999 we Wrocławiu, pochowana na cmentarzu przy ul. Smętnej.

Helena WIŚLIŃSKA-RATYŃSKA - mjr. AK. Do wojny instruktorka PWK, w czasie wojny kurierka KG ZWZ-AK do Lwowa pod okupacją sowiecką, aresztowana przez NKWD, więziona w Brygidkach, po ucieczce - pracowała w Komitecie Łączności Zagranicznej KG AK, uczestniczka Powstania Warszawskiego, współautorka "Słownika uczestniczek walk o niepodległość 1939-1945". Odznaczona Krzyżem Walecznych, Krzyżem AK, Srebrnym Krzyżem Zasługi z mieczami. Zm. 25 I 1999 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Bródnowskim.

Leszek Józef WEROCSY - ur. 1928 r. we Lwowie. Artysta rzeźbiarz, prof. sztuki rzeźbiarskiej w Polsce, Algerii i Niemczech. Więzień obozu w Gross-Rosen. Zm. 2 II 1999 w Warszawie, pochowany na cmentarzu wojskowym na Powązkach.

Zofia PETRY-PAWLICKA - ur. we Lwowie. Aktorka scen w Gdyni, Łodzi i Warszawie. laureatka Nagrody Aktorskiej za rolę Marii Magdaleny w "Zmartwychwstaniu Pańskim", pedagog łódzkiej PWST. Zm. 4 II 1999 w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

Wacław LANG - lat 73, ur. we Lwowie. Płk. WP w st. spoczynku, historyk, żołnierz II wojny, odznaczony Krzyżem Walecznych i in. Zm. 7 II 1999 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Helena LEŚNIAK - ur. w Żytomierzu, por. AK, ps. "Halina" i "Skrzetuska", łączniczka AK w Powstaniu Warszawskim, jeniec oflagów. Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z mieczami. Zm. 4 II 1999 w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

Zofia MÓRAWSKA - lat 92. Profesor Liceum Krzemienieckiego i SGGW, autorka podręczników i programu nauczania jęz. polskiego, redaktor "Rycerza Niepokalanej" w Rzymie, współpracowniczką Rządu Londyńskiego. Zm. 8 II 1999, pochowana w Nowym Dworze Mazowieckim.

Tadeusz Konstanty STARYKOŃ KASPRZYCKI - ur. 1911 r. we Lwowie, absolwent Szkoły Kawalerii w Grudziądzu, dr n. rolniczych. Zm. 12 II 1999 w Warszawie, pochowany w Izabelinie.

Karol Henryk FOLAND - ur. 1907 r. na Podolu. Absolwent szkoły Wawelberga i Rotwanda, inż. chemik, żołnierz AK, odznaczony Krzyżem AK, odznaką Akcji "Burza" i odznaką Weterana oraz Orderem Polonia Restituta. Zm. 12 II 1999 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym przy ul. Żytniej.

Maria NIECZUJA ZIEMIĘCKA z d. Podhorska - ur. 1904 r. w Kijowie. Zm. 13 II 1999 w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

Józef BORZECZOWSKI - ur. 1914 r. we Lwowie. Żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego. Zm. 15 II 1999 w Warszawie, pochowany w Wólce Węglowej.

Adam KOSTASZUK - ur. 1920 r. we Lwowie. Żołnierz I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, uczestnik bitwy pod Lenino, dziennikarz radiowy. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta. Zm. 19 II 1999 w Warszawie, pochowany w Wólce Węglowej.

Irena RÓMMEL z d. Dąbska - lat 90, ur. w Buczaczu. Zm. 22 II 1999 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Ewangelicko-Agbsburskim.

Felicja UCHMANOWA z d. Stankiewicz - ur. 1919 r. w Drohobyczu. Łączniczka AK, ps. "Hanka". Zm. 9 I 1999 w Sztokholmie, pochowana w Warszawie, na starych Powązkach.

Stefan BANACH - ur. 1922 r. we Lwowie. Neurochirurg, kierownik Kliniki Neurochirurgii AM w Warszawie, syn genialnego lwowskiego matematyka, absolwent III gimnazjum. Zm. 25 II 1999 w Warszawie, pochowany na starych Powązkach.

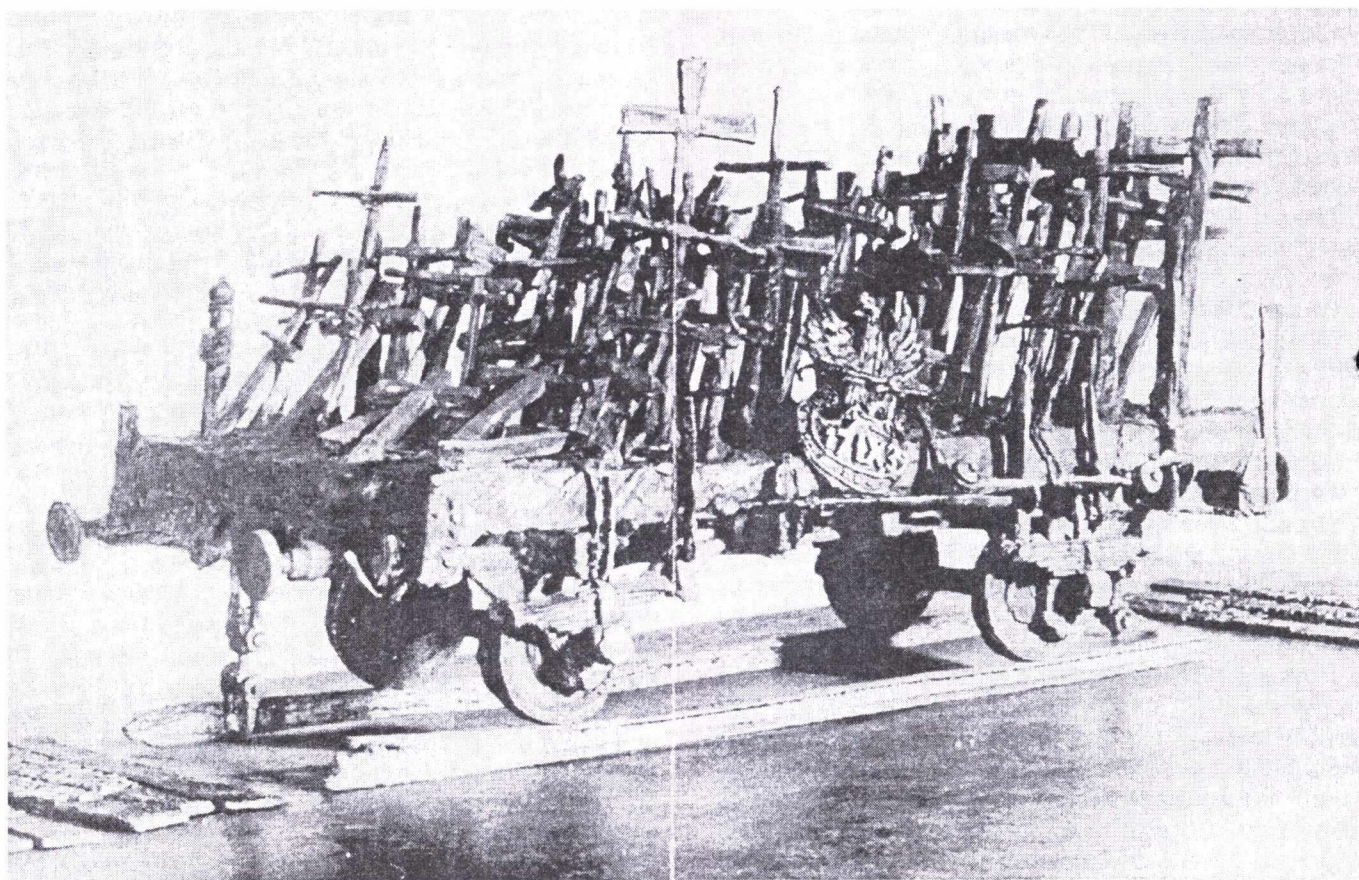
**Komitet Obrony Pamięci Narodowej
i Fundacja Wdowi Grosz**

zapraszają na

ROCZNICOWĄ MSZĘ ŚWIĘTĄ

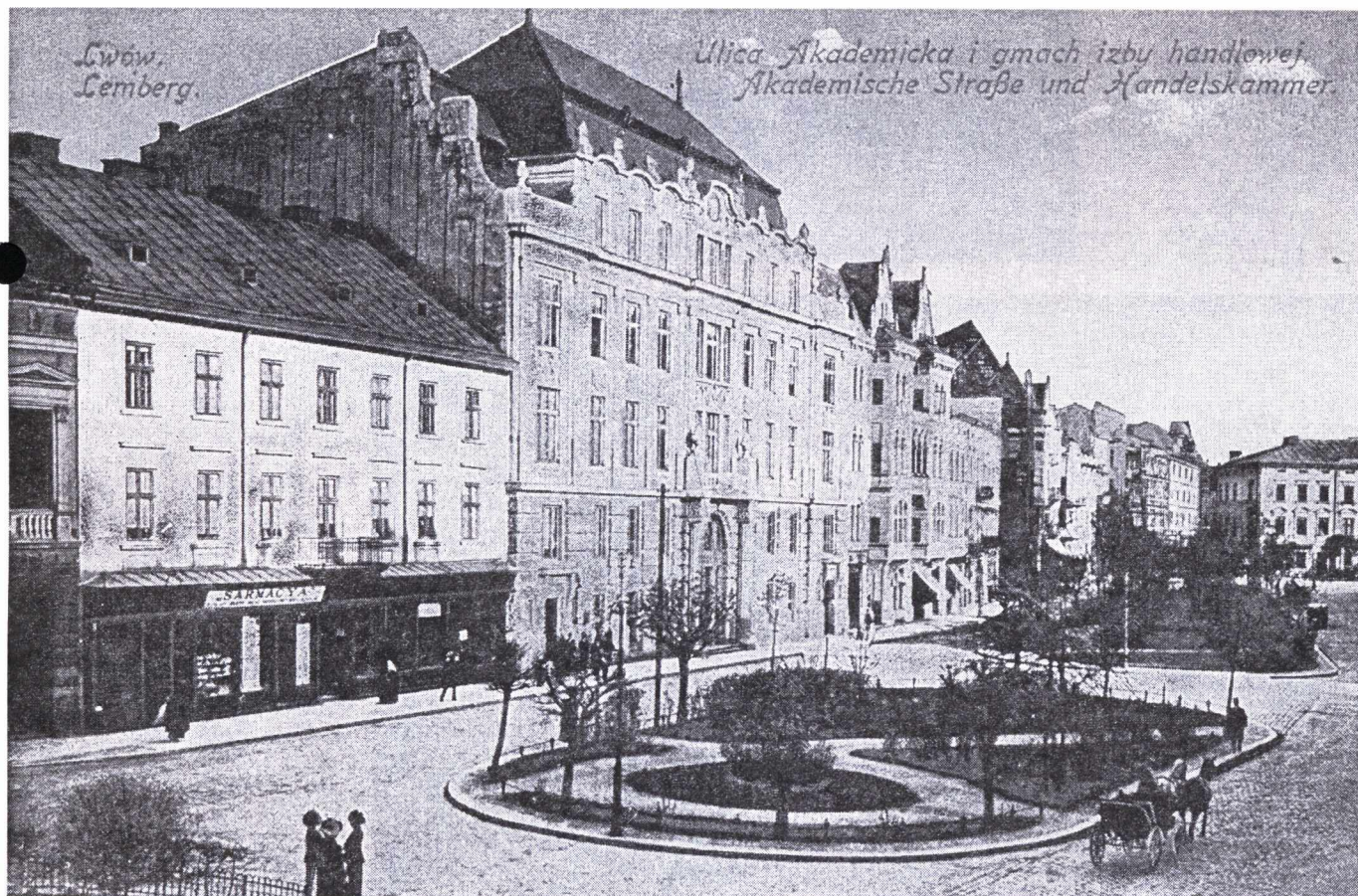
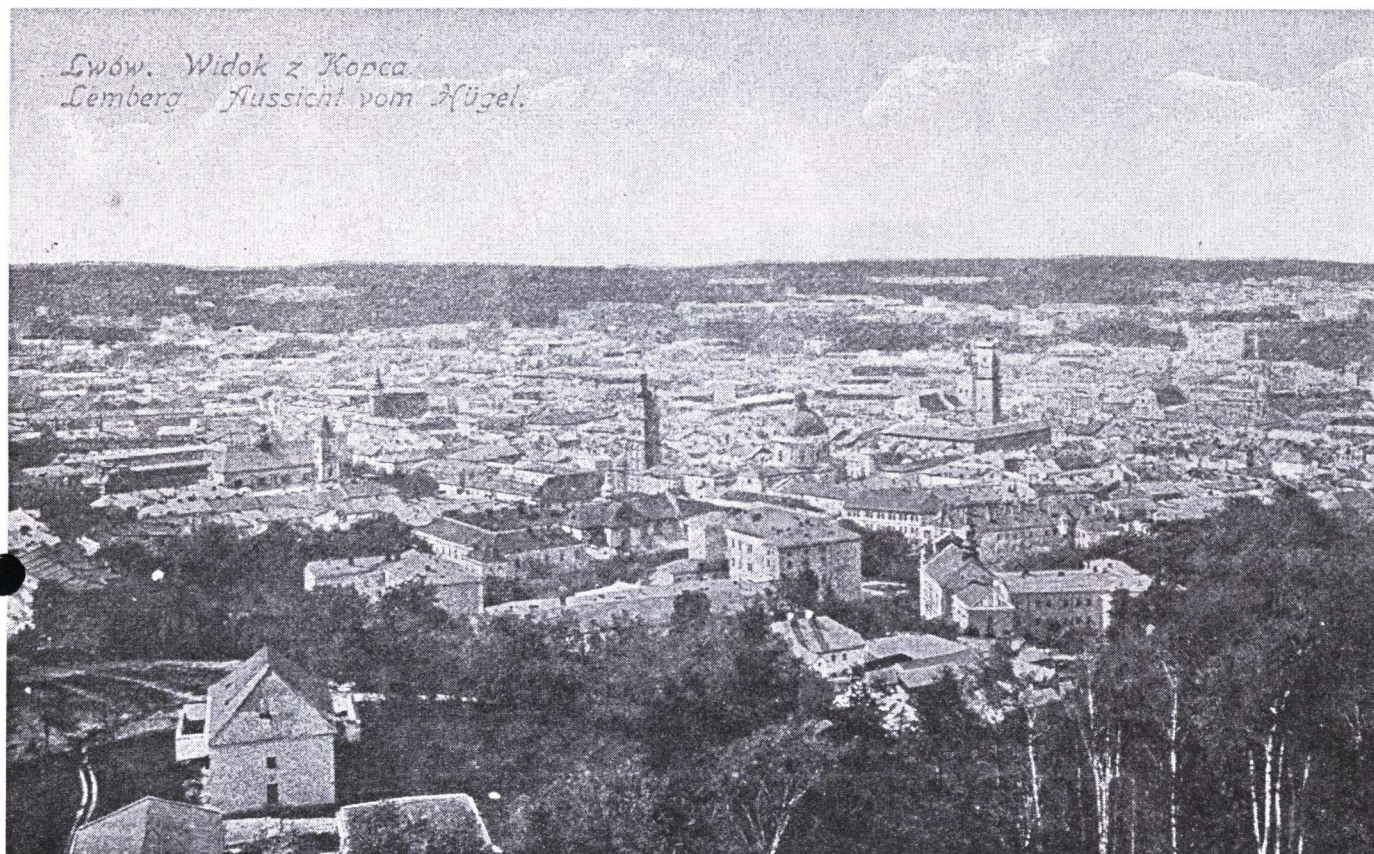
w intencji tych, którzy zostali zamordowani
59 lat temu w **Katyniu, Twerze i Charkowie.**

Msza św. odprawiona zostanie
13 kwietnia 1999 r. o godz. 17.
w MIĘDZYNARODOWYM DNIU OFIAR KATYNIA
w KOŚCIELE św. Krzyża w Warszawie.



Warszawa. Pomnik Poległym i Pomordowanym na wschodzie. Proj. M.M. Biskupski.

WIDOKI STAREGO LWOWA

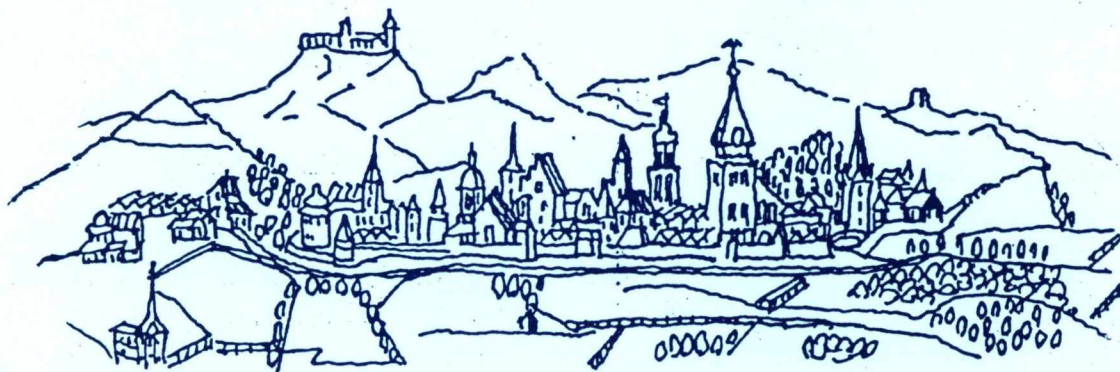




Widokówki – Lwów
1915 r.
Wydawnictwo Salonu
Malarzy Polskich
w Krakowie 1915

Widokówki ze zbiorów
Z. Chmielowskiego





ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Redaguje Danuta B. Łomaczewska i zespół.

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca,
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów.